

SHERRYL WOODS

*Nie bójmy się miłości*

scandalous

## ROZDZIAŁ 1

- Dym unoszący się znad ruin starej, wiktoriańskiej kamienicy, przekształconej w tanią czynszówkę, szczypał Seana Devaneya w oczy. Drobinę popiołu przyłgnęły do jego wilgotnej od potu skóry. Chociaż zdjął już kombinezon ochronny, wciąż czuł się tak, jakby wyszedł z piekła. Wszystko wokół, w tym również jego ubranie, przesiąkło kwaśnym odorem dymu. Mimo dziesięciu lat w Bostońskiej Straży Pożarnej nie zdołał przywyknąć do nieodłącznych atrybutów swojego zawodu - wyczerpania, odwodnienia i przykrych zapachów.

Kiedy podjął decyzję, żeby zostać strażakiem, był młodym idealistą. Chciał być bohaterem i kochał to uczucie, gdy na dźwięk syren alarmowych gwałtownie podnosił mu się poziom adrenaliny. Świadomość, że ratuje czyjeś życie, podniecała go w równym stopniu, jak przekonanie, iż w imię wyższych celów naraża swoje własne. Pod tym względem przez ostatnie dziesięć lat niewiele się zmieniło.

Teraz jednak, gdy poziom adrenaliny nieco opadł, Sean marzył już tylko o jednym - by wziąć prysznic i porządnie się wyspać. Niestety, musiał nadal tkwić na miejscu i czekać, aż znikną ostatnie zapalne ogniska i pogorzeliśko nie zostanie zabezpieczone.

Właściciel czynszówki miał piekielne szczęście, że nikt

nie zginał. Patrząc na tłące się ruiny, Sean pomyślał, że tak naprawdę powinno się go zastrzelić. Podczas gaszenia zdołał zauważyć, że wszystkie możliwe przepisy zostały przekroczone. I choć eksperci ustaliły przyczynę pożaru najwcześniej za dwadzieścia cztery godziny, już teraz był święcie przekonany, że zawiniła przestarzała i mocno przeciążona instalacja elektryczna. Miał też nadzieję, że dom był ubezpieczony. W przeciwnym razie właściciel nigdy nie zdoła spłacić roszczeń lokatorów. Większość z nich straciła przecież wszystko - albo w samym pożarze, albo później, podczas akcji ratunkowej.

Tłum, który zebrał się, by oglądać pożar, zdążył już się rozejść. Sean próbował wyłowić właściciela spomiędzy tych, którzy jeszcze zostali, ale chyba go wśród nich nie było, gdyż większość gapiów zdawała się raczej podekscytowana niż zmartwiona ogromem zniszczeń.

- Patrz, Devaney! - Hank DiMartelli, partner Seana, z uśmiechem wskazał na coś za jego plecami. - Wygląda na to, że mamy nowego pomocnika. Obawiam się jednak, że nie spełnia naszych norm ani pod względem wieku, ani wzrostu.

Sean odwrócił się i zobaczył chłopczyka, który gramolił się do szoferki. Gdy go dopadł, dzieciak już sięgał do guzika uruchamiającego syrenę.

- Ejże, kolego, wydaje mi się, że sąsiedzi mieli już dość hałasu jak na jedno popołudnie - powiedział, wyciągając chłopca z kabiny.

- Ale ja chcę to zrobić! - upierał się mały. Miał sztywne, posmarowane żelam włosy i wyglądał jak miniaturowy solista jednego z młodzieżowych zespołów.

- Innym razem - powiedział stanowczo Sean i postawił

chłopca na ziemi. Ku jego zdumieniu, chłopiec ani myślał uciekać. Stał przy nim i zerkał ukradkiem w stronę szoferki. Sean nabrał podejrzeń, że jeśli się oddali, dzieciak natychmiast znów wdrapie się do kabiny.

- Powiedz mi, kolego - zaczął w nadziei, że uda mu się skierować uwagę chłopca na inne tory - jak się nazywasz?

- Nie powiem, bo pana nie znam, a nie wolno mi rozmawiać z obcymi.

Sean przyznał mu w duchu rację. Chciał się jednak dowiedzieć, kim są rodzice dziecka, które kręci się bez opieki w takim miejscu.

- W zasadzie zgadzam się z tobą - oznajmił - ale mnie możesz wszystko powiedzieć. Nazywam się Sean i jestem strażakiem, a policjanci i strażacy są w porządku. Jeżeli masz jakieś kłopoty, zawsze możesz się do nas zgłosić;

- Ale ja nie mam żadnych kłopotów - odparł rezolutnie chłopczyk. - Poza tym, mama zabroniła mi mówić, jak się nazywam, chyba że mi sama pozwoli.

Sean stłumił westchnienie. Na takie dictum nie miał żadnych argumentów.

- W porządku - powiedziała. - A gdzie twoja mama?

Chłopiec wzruszył ramionami.

- Nie wiem.'

Sean mimowolnie zacisnął pięści. Nagle wydało mu się, że znów ma siedem lat i czeka przed szkołą na matkę, która nigdy się nie zjawiła. W dniu rozpoczęcia roku szkolnego jego rodzice zniknęli na zawsze z Bostonu, a tym samym również z jego życia. Wkrótce został oddany do sierocińca, gdzie rozdzielono go z braćmi, i dopiero niedawno najstarszy z nich, Ryan, zdołał go odnaleźć. Co stało się z młodszym,

Michaeliem, nie miał pojęcia. Nie wiedział również, jaki los spotkał bliźniaków, którzy zniknęli wraz z rodzicami.

Otrząsnął się z przykrych wspomnień i wrócił do rzeczywistości. Uważnie spojrzął chłopcu w oczy, szukając w nich choćby cienia paniki, jakiej doświadczył tamtego strasznego dnia, ale niczego takiego nie znalazł. Widocznie nieobecność matki wcale malca nie przerażała.

- Gdzie mieszkasz?

- Tam. - Chłopiec wskazał na ruiny spalonej kamienicy.

Sean przeraził się. Czy to możliwe, by matka tego dziecka została pod gruzami? Czyżby ją przeoczyli? Nie, to wykluczone. Przeszli przecież starannie całe pogorzelsko w poszukiwaniu ofiar pożaru, który wybuchł wczesnym popołudniem i szalał przez dwie godziny, nim udało się go ugasić. Sean osobiście sprawdził dwa mieszkania na drugim piętrze, jego partner wszystkie lokale na pierwszym, a reszta ekipy przeszukała cały parter.

- Czy twoja mama była w domu, kiedy wybuchł pożar?  
- zapytał ostrożnie, żeby nie przerazić chłopca.

- Chyba nie. Po wyjściu z przedszkola idę zawsze do Ruby. Ona mieszka w tamtym domu. - Chłopiec wskazał na równie starą kamienicę po drugiej stronie ulicy. - Czasami mama wraca bardzo późno, kiedy już śpię, i zabiera mnie do domu. Niesie mnie wtedy na rękach.

Już po raz drugi dzieciak mimowolnie ugodził Seana w czuły punkt, wywołując kolejną falę gniewu. Co to za wyrodna matka, która zostawia dziecko pod opieką obcych, a sama szlaja się gdzieś po nocach? Nieodpowiedzialni rodzice potrafili doprowadzić spokojnego z natury Seana do szewskiej pasji. Dlatego, jeżeli tylko mógł, starał się trzymać od

nich z daleka. Kiedy ostatnio brał udział w gaszeniu pożaru wywołanego przez dziecko pozostawione bez opieki, trzeba go było siłą odciągać od ojca, który przysięgał, że wyszedł z domu tylko na kilka minut. Mogły kosztować życie jego dziecka.

- Czy Ruby jest teraz w domu? - zapytał, powstrzymując się od kaśliwych uwag na temat opiekunów chłopca.

- Nie, poszła do sklepu na rogu, żeby zadzwonić do mojej mamy. Ruby nie ma telefonu, bo to za drogo kosztuje - wyjaśnił chłopiec. - Poszedłem z nią, ale potem wróciłem, żeby obejrzeć wozy strażackie.

To oburzające! Niańka puszcza dziecko samo! Szczerze mówiąc, powinien natychmiast zadzwonić do pogotowia opiekuńczego. Jednak wspomnienie własnych przykrych doświadczeń sprawiło, że się zawahał. Jego zdaniem instytucja rodzin zastępczych, z racji swojej tymczasowości, pogłębiała tylko w dzieciach uczucie lęku. On sam nie miał szczęścia do opiekunów -przynajmniej do czasu, gdy w wieku lat dziesięciu trafił do Forresterów.

Forresterowie byli dla niego bardzo wyrozumiali i mili. Robili wszystko, by zapomniał, że został porzucony. Starali się też przekonać go, że zasługuje na miłość. Większość przybranych rodziców - z braku czasu lub umiejętności - nie potrafiła zapewnić zależnionemu dziecku poczucia bezpieczeństwa. Oni, na szczęście, byli inni.

Chłopiec, z którym teraz rozmawiał, poza tym, że był zupełnie sam, nie zdradzał innych oznak zaniedbania. Dlatego Sean postanowił zbadać dokładniej tę sprawę, zanim podejmie drastyczne kroki, które mogą zmienić na zawsze życie tego dziecka.

- Może wobec tego będę mówił do ciebie Mikey? - zaproponował. - Miałem kiedyś małego braciszka o tym imieniu. Ty mi go przypominasz. On też był bardzo samodzielny.

- Ale ja się tak nie nazywam... - Chłopiec zawahał się. Pewnie się zastanawiał, czy Sean wpuści go do szoferki, jeśli zdradzi mu swoje imię. - Myśli pan, że mama nie będzie się na mnie gniewać, jeżeli panu powiem? - zapytał.

- Na pewno nie. Przecież jestem strażakiem - odparł Sean. - Możesz mi śmiało powiedzieć, jak masz na imię.

Chłopiec zmarszczył brwi, a potem nagle się rozpromienił.

- Dobrze - powiedział. - Może pan mówić do mnie Seth.

- W porządku, Seth. - Sean z trudem zachowywał powagę. - Może byśmy tak usiedli i poczekali na Ruby?

- Nie, lepiej pójdę po nią - ochoczo zaproponował Seth.

- Na pewno będzie chciała pana poznać. Jest bardzo ładna i ciągle szuka nowego chłopaka. A czy pan ma żonę?

- Nie, ale myślę, że będzie najlepiej, jeżeli tutaj na nią zaczekamy. - Sean poczuł się nagle zagrożony. Zaczął się modlić w duchu, by ktoś jeszcze był świadkiem jego rozmowy z tą napaloną Ruby i jej małym podopiecznym, tak przejętym rolą swata. - Nie powiedziałaś mi jeszcze, co robi twój tata. Jest w pracy?

Po raz pierwszy chłopiec wyraźnie posmutniał.

- Nie mam taty - odparł i broda mu zadrżała. - Odszedł dawno temu, kiedy byłem mały. Teraz mam prawie sześć lat. To znaczy, będę miał w marcu. Do marca jeszcze dużo czasu, ale nie mogę się już doczekać, kiedy pójdę do pierwszej klasy.

Sean poczuł się zakłopotany. Jak właściwie powinien za-

reagować na wiadomość, że chłopiec chowa się bez ojca? Na szczęście Seth mówi dalej:

- Mama opowiadała mi, że tata bardzo mnie kochał, ale Ruby uważa, że to był kawał drania. Więc sam już nie wiem.
- Spojrzał z nadzieją na Seana. - Myśli pan, że mama ma rację?

Seana znów osaczyły złe wspomnienia.

- Absolutnie tak - powiedział z przekonaniem. - Jaki ojciec mógłby nie kochać takiego świetnego chłopaka?

- No, to czemu odszedł?

- Nie wiem - odparł szczerze Sean, bo czegoś takiego rzeczywiście nie potrafił zrozumieć. Ani w przypadku tego chłopca, ani w swoim własnym. Nawet jako dorosły człowiek. W tej sytuacji powiedział Sethowi to, co sam słyszał wiele razy:

- Na pewne rzeczy nie możemy nic poradzić. Nigdy się nie dowiemy, dlaczego stało się tak, a nie inaczej.

Westchnął i pomyślał z goryczą, że tak właśnie było z nim. Do czasu spotkania z Ryanem wciąż wmawiał sobie, że go to absolutnie nie obchodzi. Dołożył zresztą wszelkich starań, by naturalni rodzice nie mogli go odnaleźć, nawet gdyby przyszło im to do głowy. Mieszkał wprawdzie nadal w Bostonie, miał jednak zastrzeżony numer telefonu i nie używał kart kredytowych. Ktoś, kto chciałby go odszukać, musiałby się nieźle natrudzić. Jeśli dotąd nikt nie zapukał do jego drzwi, to tylko dlatego, że tak trudno było go znaleźć. Tak sobie przynajmniej powtarzał, nie dopuszczając do siebie myśli, że jego los nie obchodzi nikogo na tym świecie.

Jego brat Ryan postępował podobnie. A potem nagle zakochał się w Maggie, która namówiła go, by zaczął szukać



rozproszonej rodziny. Zabezpieczenia, jakie przedsięwziął Sean, okazały się niewystarczającą przeszkodą dla bystrego detektywa. To właśnie wtedy Sean zrozumiał, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa rodzice nigdy nie próbowali go odnaleźć. I choć na ogół udawało mu się wierzyć, że jest mu to obojętne, w takich chwilach jak ta dawne rany zaczynały boleć równie dotkliwie, jak przed laty.

Był już o włos od tego, by zacząć się nad sobą uzalać, gdy nagle dostrzegł niską ciemnowłosą kobietę. Biegła środkiem ulicy, załamując ręce. Za nią, na niebotycznych szpilkach, sunęła atrakcyjna blondynka w ciasnych dżinsach i różowym topie.

- Mama! - Seth rzucił się w stronę drobnej brunetki.

Kobieta porwała go w objęcia i obsypała pocałunkami, a potem odsunęła synka i uważnie mu się przyjrzała.

- Co ty tu robisz, młodzieńcze? - odezwała się surowym tonem. - Przecież wiesz, że nie wolno ci nigdzie chodzić bez Ruby.

- Chciałem tylko obejrzeć wóz strażacki - odparł chłopiec - ale on nie pozwolił mi uruchomić syreny - dodał, wskazując na Seana, który właśnie do nich podchodził.

Kobieta odwróciła się.

- Nazywam się Deanna Blackwell - powiedziała blondynka, wyciągając rękę. - Dziękuję, że miał pan na niego oko. Mam nadzieję, że nie sprawił panu kłopotu.

- Sean Devaney - przedstawił się Sean. Spojrzał w zatroskane piwne oczy i poczuł, że nie jest w stanie wygłosić kazania, które układał sobie w myślach od chwili, gdy zobaczył chodzące samopas dziecko. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, towarzysząca Deannie blondynka wysunęła się

do przodu i pogłaskała go po ramieniu. Mimowolnie naprężył muskuły, choć czuł, że jest w pełni uodporniony na malujące się w jej oczach zaproszenie.

- Nazywam się Ruby Allen i jestem opiekunką małego - powiedziała, trzepocząc zalotnie rzęsami. - Zawsze chciałam poznać dzielnego strażaka.

Deanna wzniosła oczy do nieba.

- Musi pan wybaczyć Ruby - westchnęła. - Z natury jest raczej nieszkodliwa.

Sean pomyślał, że wielu mężczyzn ochoczo skorzystałoby z propozycji Ruby, ale on wolny był od takiej pokusy. Umiął się wyłączać z bystrymi, niezależnymi kobietami, które z reguły nie myślały o przyszłości. Ruby, niestety, miała wypisaną na twarzy głęboką determinację. Zdecydowanie nie chodziło jej tylko o krótką przygodę.

Natomiast Deanna Blackwell - to już całkiem inna sprawa. Ze swoimi delikatnymi rysami, wielkimi oczyma i masą ciemnych loków wyglądała równie niewinnie, jak jej synek. Spodziewał się zalotnej, zabawowej mamuśki, a zobaczył znużonego anioła z podkrążonymi oczyma. Była to kombinacja, która najsilniej na niego działała, dlatego za wszelką cenę starał się unikać kobiet w tym typie.

Nagle ktoś krzyknął po drugiej stronie ulicy. Deanna odwróciła się i ujrzała pogorzeliśko, które było kiedyś jej domem. Szok był tak wielki, że kolana się pod nią ugięły.

Sean zdążył ją złapać w samą porę, zanim upadła. Delikatny zapach jej perfum sprawił, że puls raptownie mu przyspieszył. Jej skóra, w zetknięciu z jego szorstkimi, stwardniałymi dłońmi, wydawała się miękka i gładka jak jedwab. Spojrzał jej w oczy - były pełne łez i tak bezgranicznej rozpacz, że

ścisnęło mu się serce. Tyle już lat przepracował w straży pożarnej, a wciąż nie zobojętniał na ból osób, które straciły wszystko.

- Tak mi przykro - powiedział, wyjmując z wozu butelkę. - Proszę chwilkę posiedzieć i napić się wody.

Deanna przysiadła na stopniach szoferki.

- Nie miałam pojęcia... - wyszeptła, wodząc wzrokiem od Seana do Ruby. - Myślałam... Sama nie wiem, co myślałam. Co ja teraz pocznę? Nie mieliśmy dużo rzeczy, ale wszystko, czego się dorobiłam, zostało tam...

Sean i Ruby wymienili bezradne spojrzenia.

- Na szczęście pani i Sethowi nic się nie stało - odezwał się Sean. Za każdym razem, kiedy mówił coś takiego, czuł, że to marna pociecha dla kogoś, kto stracił wszystko. - Pani dobrze wie, że tylko to się liczy - dorzucił z naciskiem.

- Oczywiście, że tak, ale... - Deanna urwała. - Powiedział pan: mnie i Sethowi?

- Tak, pani synkowi.

Pokręciła głową, a potem nagle uśmiechnęła się do syna.

- Dlaczego powiedziałeś, że masz na imię Seth?

- Bo zabroniłaś mi mówić, jak się nazywam. Przepraszam, że pana okłamałem - zwrócił się do Seana.

- Więc nie nazywasz się Seth?

Chłopiec potrząsnął głową.

- Kim, wobec tego, jest Seth?

- To mój dobry kolega z przedszkola. Postanowiłem być posłuszny, ale pomyślałem sobie, że jeżeli mamy się zakolegować, musi mnie pan jakoś nazywać.

- Wziął sobie do serca przynajmniej jedną naukę - stwierdziła z zadowoleniem Deanna, po czym spojrzała na

Seana. - Na imię ma Kevin. Proszę nie mieć mu tego za złe. On chciał dobrze.

Sean uśmiechnął się i pomyślał, że chłopiec jest całkiem bystry. Może jednak ta kobieta była więcej warta, niż początkowo sądził? Może to po prostu jedna z wielu borykających się z życiem samotnych matek, które starają się jak najlepiej wychować swoje dziecko?

- Nie ma sprawy - powiedział. - Gdyby potrzebowała pani jakiegoś miejsca, żeby się chwilowo zatrzymać, to są instytucje, które udzielają pomocy. Mogę też zadzwonić do Czerwonego Krzyża. Firma ubezpieczeniowa odezwie się pewnie za kilka dni.

Kobieta ze smutkiem potrząsnęła głową.

- Nie byłam ubezpieczona.

Sean westchnął. Powinien był się tego domyślić. Ludzi, zmuszonych do zamieszkania w takim miejscu na pewno nie stać na wykupienie polisy.

- Pewnie właściciel załatwił jakieś ubezpieczenie - zasugerował.

- Ubezpieczył budynek, ale nie jego zawartość. Powiedział to jasno i wyraźnie, kiedy się wprowadzaliśmy.

- Mimo to, jeżeli uda się udowodnić mu jakiegokolwiek zaniedbania, można go będzie zaskarżyć.

- Myśli pan, że mogłabym sobie pozwolić na adwokata?

- westchnęła Deanna. - Dobrze wiem, ile oni sobie Uczą. Nie byłoby mnie stać na opłacenie nawet jednej godziny ich pracy.

- A pani rodzina? - Sean rozpaczliwie szukał argumentu, który przywróciłby jej oczom blask. - Oni nie mogą pani pomóc?

- To niemożliwe - odparła sucho, potrząsając głową. - Zresztą, to już nie pański kłopot. Zrobił pan dla mnie bardzo dużo, zajmując się Kevinem, a przecież ma pan tyle ważniejszych spraw na głowie. Nie musi się pan nami przejmować. Jakoś sobie poradzimy.

- Nie martw się, Dee. Możecie przecież zostać u mnie - wtrąciła się Ruby. - Będzie nam trochę ciasno, ale jakoś się pomieścimy. Poza tym ciebie nie ma na ogół w domu, a Kevin i tak spędzał u mnie całe popołudnia. Mogę ci też pożyczyć trochę moich ubrań.

Sean spróbował wyobrazić sobie matkę chłopca w krzykliwych strojach Ruby, ale mu się to nie udało. Wiedziony odruchem, sięgnął do portfela, wyjął sto dolarów i wsunął Deannie do ręki. Nim zdążyła zaprotestować, w pośpiechu wyjaśnił:

- To pożyczka, nie jałmużna. Odda mi pani, jak pani znów stanie na nogi.

W duszy Deanny duma zmagająca się przez chwilę z rozsądkiem. Potem spojrzała na synka i podjęła decyzję.

- Dziękuję - zwróciła się do Seana. - Na pewno panu zwrócę.

- O to się nie martwię.

- Zawsze spłacam długi. To dla mnie bardzo ważne. Gdzie będę mogła pana znaleźć?

- W komendzie straży pożarnej, o trzy przecznice stąd - odparł, choć zdążył się już pożegnać z tymi pieniędzmi.

Życie nauczyło go, by nie pożyczać nic, bez czego nie potrafi się obejść. Kiedy opuszczał dom, zabrał ze sobą bardzo niewiele rzeczy i od tamtej pory nie zgromadził niczego,

co przedstawiałoby jakąkolwiek sentymentalną wartość. Co do pieniędzy - lubił je mieć, nie stały się jednak jego obsesją. Potrzeby materialne miał raczej skromne i na ogół mieściły się one w granicach miesięcznej pensji.

- Niech pani wpadnie któregoś dnia z moim kumplem, Kevinem. Pozwolę mu wtedy włączyć syrenę - zaproponowałam, mrugając porozumiewawczo do chłopca.

- Super! - ucieszył się Kevin.

Uspokojony, że zostawia dziecko z matką, Sean przebiegł przez ulicę, by sprawdzić postęp robót. Ogień już do końca ugaszono. Tylko gdzieś unosiły się jeszcze cienkie smużki dymu. Za kilka godzin już ich nie będzie. Znowu ogarnęła go straszliwa senność.

- Gzas do domu! - Hank z entuzjazmem klepnął go w plecy. - Widziałem, jak rozmawiałeś z jedynymi kobietami w tej okolicy poniżej siedemdziesiątki. Wzięłaś może numer telefonu od tej seksownej blondyny?

- Jakbym nie miał nic lepszego do roboty - ofuknął go Sean. - Poza tym, ona nie jest w moim typie.

- A ta brunetka z dzieciakiem?

- Też nie.

- Takie atrakcyjne babki i z żadną ci się nie udało? - zapytał z niedowierzaniem Hank. - Źle z tobą, stary.

- Nie udało mi się, bo nawet nie zaczynałem - tłumaczył się Sean.

- Ale dlaczego?

Może dlatego, że jedna zdecydowanie nie była w jego typie, druga zaś wydała mu się, mimo swego uporu i dumy, zbyt wrażliwa i delikatna. Ratować kogoś, kto właśnie stracił dom, to jedno. Natomiast angażować się emocjonalnie, to już

całkiem inna sprawa. Poza tym z reguły starał się powściągać opiekuńcze zapędy.

- Jeszcze nie jest za późno. - Hank podał mu wybrudzoną sadzami zabawkę, miniaturowy wóz strażacki. - Pewnie należał do tego dzieciaka. Weź go sobie, bo może ci się przydać. Przeczucie mi mówi, że już wkrótce zaczniesz szukać pretekstu, żeby się spotkać z jego mamą. Chyba że jesteś głupszy, niż sądziłem.

- Wykluczone - zaprotestował Sean, lecz schował samochodzik do kieszeni. Teoretycznie po to, by nie został w rękach Hanka, ale tak naprawdę dlatego, że jego partner trafił w sedno. Obraz Deanny Blackwell, smutnej i delikatnej, wbrew podszeptom zdrowego rozsądku zapadł mu głęboko w duszę.

Spojrzał na miejsce, gdzie jeszcze niedawno stała... ale już jej nie było. Uczucie zawodu, jakiego doznał, napełniło go najwyższym zdumieniem.

A potem zobaczył blondynkę znikającą w bramie po drugiej stronie ulicy i odetchnął z ulgą. Jeżeli okaże się na tyle głupi, by zdecydować się na spotkanie z Deanną Blackwell, Ruby będzie wiedziała, gdzie jej szukać.

Zaczął się zastanawiać, czy Ruby zechce udzielić mu tej informacji, czy może - jak Kevin - będzie trzymała buzię na kłódkę. W końcu doszedł do wniosku, że znalazł idealne rozwiązanie. Przedstawi ją Hankowi, a ten już potrafi wydobyć zeznania z każdej kobiety na tym świecie.

Uśmiechnął się i pomyślał, że romans tych dwojga został zapisany w gwiazdach. Któregoś dnia, kiedy będzie mu się nudziło, przedstawi ich sobie choćby tylko po to, by

zobaczyć jak między tą parą iskrzy. A jeśli przy okazji natknie się na Deannę Blackwell... to już będzie zrządzenie losu.

scandalous



## ROZDZIAŁ 2

Wpadłaś mu w oko - zażartowała Ruby, gdy wspinały się na drugie piętro, do mieszkania, które na Bóg wie jak długo miało stać się domem Deanny.

- Nieprawda! - zaprotestowała Deanna, choć wdzięczna była Ruby za to, że stara się odwrócić jej myśli od pożaru i niepewnej przyszłości. - Żaden mężczyzna nigdy nie spojrział na mnie po raz drugi, kiedy ty byłaś w pobliżu.

- Ale ten tak - upierała się Ruby, wchodząc do mieszkan-ka, składającego się z małej sypialni, ciasnej kuchenki oraz łazienki o rozmiarach komórki. Pewnie zresztą była to komórka, zanim dom przekształcono w czynszówkę. - Masz coś, czego mnie brak - dorzuciła z uśmiechem.

Niełatwo było wyobrazić sobie coś, czego mogłaby być pozbawiona kobieta równie atrakcyjna, jak Ruby. Zwłaszcza jeśli mowa o atrybutach przykuwających męskie oko. Niestety, niewielu mężczyzn zadało sobie tyle trudu, by docenić inne zalety Ruby, a nie tylko jej bujny biust. Oburzało to Deannę, która uważała ją za hojną, życzliwą osobę, gotową na każde poświęcenie w imię przyjaźni. Czyż nie dowiodła tego przed chwilą, dając gościny jej i Kewinowi?

- Co takiego mogłabym mieć, czego tobie brakuje? - zwróciła się do Ruby, zaintrygowana.

- Masz Kevina - odparła Ruby, która właśnie szukała czegoś w lodówce. Wyprostowała się, trzymając w ręce butelkę wody sodowej i spojrzała Deannie w oczy. - Widziałam, jak ze sobą rozmawiali. Ten strażak, Sean, to świetny materiał na tatusia. Coś, nad czym warto się zastanowić. Nie mam racji?

Deanna z westchnieniem wzięła butelkę.

- Ruby, przerabialiśmy to już setki razy. Ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie szukam mężczyzny, żeby sobie wypełnić czymś życie.

- Nie wypełnić, tylko ułatwić - poprawiła ją Ruby.

-. Potrafię sama zadbać o siebie i o Kevina - obruszyła się Deanna.

- Jesteś cudowną kochającą mamą - przyznała Ruby. - Ale moim zdaniem Kevinowi przydałby się ktoś, kto zastąpiłby tego drania, który was porzucił. Oczywiście zgadzam się, że lepiej żyje ci się bez Franka, jednak chłopcu wyraźnie brakuje ojca. Nawet ty to widzisz. Dzieciak codziennie pyta o Franka i ciągle ogląda jego zdjęcia.

- Wiem - westchnęła Deanna. Ruby zbyt często jej to przypominała, by mogła o tym zapomnieć.

- No, to przyjrzyj się bliżej temu strażakowi Seanowi. Nie uważasz, że to twój obowiązek wobec Kevina?

- Nie zamierzam wiązać się z jakimś mężczyzną tylko po to, żeby zapewnić mojemu synowi zastępczego ojca - zirytowała się Deanna. - Poza tym, on ma Joeya.

Ruby parsknęła śmiechem.

- Chcesz, żeby Joey Talifero był przykładem dla twojego syna? Chyba upadł na głowę!

- Czego chcesz od Joeya? - Deanna obruszyła się jak

zawsze, gdy Ruby krytykowała jej szefa. - Jako biznesmen jest solidny i uczciwy.

- Solidny i uczciwy? Chodzi ci chyba o to, że ostatnio nie złamał rozmyślnie żadnych przepisów. Musisz jednak pamiętać, że ukończył college, więc umie sobie radzić. Poza tym prowadzi tanią knajpę, a w wolnym czasie obstawia kucyki.

- Ale ma złote serce i wraz z Pauline traktują mnie jak członka rodziny - zaprotestowała Deanna.

- Owszem, pod tym względem, że orze tobą za parę marnych groszy - prychnęła Ruby. - A twój drugi szef? Nie uważasz go za godny wzór dla twojego syna?

Deanna i Ruby pracowały w małej kancelarii prawniczej w sąsiedztwie - Deanna jako recepcjonistka, a Ruby jako urzędniczka na pół etatu. Ich szef, Jordan Hodges, nie należał do ludzi, którzy lubią rozmawiać w pracy o sprawach prywatnych. Pochłonięty był całkowicie prowadzeniem firmy. Deanna podejrzewała, że nawet nie wiedział, iż ona ma dziecko, i dbała o to, by Kevin nie przeszkadzał jej w wykonywaniu obowiązków. Ceniła sobie tę pracę, gdyż skromna pensja urzędniczki, plus napiwki w restauracji, gdzie dodatkowo zatrudniła się jako kelnerka, umożliwiały jej przeżycie od pierwszego do pierwszego.

- Pan Hodges mógłby być wzorem, gdyby go to choć trochę interesowało - powiedziała sucho.

- Tak, tak. - Ruby pokiwała głową. - Posłuchaj mnie, Dee. Przemyśl to sobie. Nie uważasz, że miły strażak znacznie lepiej nadaje się na idola niż Joey albo ten sztywniak Hodges?

Deanna pomyślała o mężczyźnie, który tego popołudnia zaprzyjaźnił się z jej synkiem. Nawet spocony i umazany

sadza, był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała. Kruczoczarne włosy, niebieskie oczy, zdecydowany podbródek, muskularna sylwetka. Ucieleśnienie marzeń kobiety. Był także miły dla Kevina, a jej pożyczył pieniądze. Niestety, to wszystko, co o nim wiedziała. Czy można ocenić charakter człowieka na podstawie krótkiej rozmowy? Franka Blackwella poślubiła po rocznej znajomości - i jak się to skończyło? Lepsze znane zło - Joey czy nawet Jordan Hodges - niż zło nieznane.

Poza tym przy Joeyu czuła się bezpiecznie. Gdyby wykonał choć jeden niestosowny gest, żona wydrapałaby mu oczy. Co do Seana Devaneya, nie miała już takiej pewności. Jeżeli to prawda, co mówiła Ruby, a ona rzadko się w takich sprawach myliła, minie niewiele czasu, a zacznie domagać się od niej czegoś, czego wcale nie chciałaby mu dać. A stamtąd już tylko krok do kolejnego błędu. Kiedy zacznie liczyć na niego tak jak ongiś, w swojej głupocie, liczyła na Franka? Pomyślała, że obecny stan rzeczy znacznie bardziej jej odpowiada. Odkąd Frank ich opuścił, nauczyła się polegać wyłącznie na sobie. Przyjaźń z Ruby była wyjątkiem potwierdzającym regułę.

Patrząc na ciasne dzinsy i opięty do granic możliwości top przyjaciółki, Deanna doskonale rozumiała, czemu ludzie fałszywie oceniają tę dziewczynę o złotym sercu. Na szczęście ona wiedziała, jak jest naprawdę, i bez wahania powierzała Ruby swoje dziecko. Ufała jej bezgranicznie, gdyż Ruby nigdy jej nie zawiodła, i wdzięczna była losowi za to, że dał jej taką przyjaciółkę.

- Mam teraz poważniejsze zmartwienia niż szukanie wzoru dla Kevina - powiedziała, chcąc zmienić temat. - Chyba zapomniałaś, że straciłam dom i cały dobytek.

Gdy uświadomiła sobie ogrom poniesionej, straty, po raz drugi tego dnia ugięły się pod nią kolana. Niestety, tym razem nie było przy niej strażaka, który by ją podtrzymał. Opadła na sofę i zalała się łzami. Mogła sobie na to pozwolić, gdyż Kevin został na dworze z kolegą. Nie chciała, żeby był świadkiem jej przygnębienia. Chłopiec wyraźnie nie zdawał sobie sprawy, w jak tragicznym znaleźli się położeniu.

- Co mam teraz robić, Ruby? - zapytała.

- To co zawsze - odparła z przekonaniem Ruby. - Znów sięgniesz do tych nieograniczonych pokładów energii, które już raz pomogły ci stanąć na nogi, a ja dołożę wszelkich starań, żeby ci pomóc. Zobaczysz, że jakoś sobie poradzimy. Pamiętaj, że przyjaciół poznaje się w biedzie. Ty byłaś przy mnie, kiedy przeżywałam ciężkie chwile, a teraz przyszła moja kolej.

Krzepiące słowa ledwie docierały do Deanny. W myślach już liczyła dolary i centy, potrzebne do zaspokojenia podstawowych potrzeb. Bała się, że nie wystarczy jej pieniędzy. Nawet ze stoma dolarami od Seana w kieszeni i jej skromnymi oszczędnościami w banku.

- Już i tak ledwo wiązałam koniec z końcem - powiedziała z westchnieniem. - A teraz będę musiała znaleźć nowe mieszkanie, wpłacić kaucję, kupić meble, ubrania dla mnie i dla Kevina. Skąd wziąć na to pieniądze? Przecież nie mamy nawet szczoteczek do zębów.

- Przestań się tak zamartwiać, kochanie. Kevin ma u mnie swoją szczoteczkę, a także część ubrań i zabawki - przypomniała jej Ruby. - A ty nosisz u Joeya strój kelnerski i, jak znam życie, jeden komplet oddałaś do pralni. Nie mam racji? Za pieniądze, które pożyczył ci Sean, możesz kupić

sobie kilka porządnych spódnic do biura. Bluzki pożyczysz ode mnie - na pewno będą na ciebie pasowały. Moja szafa jest do twojej dyspozycji. A co do mieszkania - już o tym rozmawialiśmy. Zostajecie u mnie.

- Na noc czy dwie, tak, ale nie możesz przecież bez końca mieć nas na głowie.

- Niby czemu? - Ruby poczuła się urażona.

- Po pierwsze, masz tylko jeden pokój.

- No to co? Jakoś się pomieścimy, a Kevin może spać na sofie. Już i tak na niej sypiał, kiedy wracałaś późno z pracy. ,

- Jestem ci bardzo wdzięczna, ale nie chciałabym siedzieć ci na głowie. Masz przecież swoje życie prywatne.

Ruby skrzywiła się.

- Ostatnio jest niezbyt ożywione. Poza tym to będzie niezły pretekst, żeby sobie zrobić małą przerwę i zastanowić się, jak postępować z mężczyznami. Czuję, że do tej pory robiłam wszystko nie tak.

W głosie Ruby dzwięczało niezłomne przekonanie, mimo to Deanna zapytała:

- Jesteś pewna?

- Przyjaciele pomagają sobie w biedzie - powtórzyła Ruby. - Przestań się martwić. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

- Nie wiem, jak ci dziękować.

- Nie dziękuj, bo dostanę szału. A teraz bierzemy Kevina i idziemy na pizzę. Pani Carlyle właśnie zapłaciła mi za posprzątanie mieszkania.

Deanna potrząsnęła głową i wstała.

- Muszę wracać do pracy.

- Nie musisz. Joey już wie, co się stało. Powiedziałam

mu, kiedy po ciebie dzwoniłam. Zapowiedziałam mu też, że nie przyjdiesz ani dziś, ani jutro.

- To nie jest dobra pora, żeby zwalniać się z pracy - zaprotestowała z przerażeniem Deanna. - Co będzie, jeśli on mnie wyrzuci?

Ruby chwyciła przyjaciółkę za rękę i delikatnie nią potrząsnęła.

- Opamiętaj się. Nawet Joey nie jest tak głupi czy podły, żeby cię w takiej sytuacji wyrzucić. Przecież on świetnie wie, że to również dzięki tobie goście przychodzą do jego restauracji, a nie tylko dla jego kuchni. A teraz posłuchaj. Jesteś w szoku, a ja z doświadczenia wiem, że najlepszym lekarstwem na to jest smaczny posiłek. Myślę, że na deser powinniśmy zafundować sobie podwójne lody z czekoladą.

Deanna roześmiała się mimo woli.

- Ja rzeczywiście mam kryzys, ale czemu ty chcesz sobie pofolgować?

- Bo postanowiłam zrezygnować z mężczyzn - westchnęła Ruby. - A w moim przypadku to naprawdę tragedia.

Dla Deanny, która przestała myśleć o mężczyznach, gdy porzucił ją ojciec Kevina, nie byłoby to żadnym poświęceniem, ale nie dla Ruby... Ona, nawet jeśli głęboko przeżyła swój rozwód, szybko odzyskała równowagę wewnętrzną i wcale się z tym nie kryła, że lubi męskie towarzystwo.

- Mogłabyś wybrać się z Kevinem w odwiedzinach do strażaków i jeszcze raz spróbować szczęścia z Seanem Devanem - zwróciła się do Ruby, choć na myśl o tym, że popycha Ruby w ramiona Seana, zrobiło jej się przykro.

- Żeby ten przystojniak znowu mnie odtrącił? Nie ma mowy! - kategorycznie stwierdziła Ruby. - Kobieta powinna

mieć swoją dumę. Jednak gdybyś ty wybrała się tam z Kevinem - dorzuciła chytrze - mogłabym pójść z wami i obejrzeć sobie resztę tego towarzystwa.

Deanna ciężko westchnęła.

- Czy w ten sposób choć trochę odwdzięczę ci się za to, że przyjął nas pod swój dach?

- Owszem.

Deanna znów pomyślała o Seanie Devaney. Ten mężczyzna rzeczywiście jest atrakcyjny. Szczerze mówiąc, czemu nie miałyby skorzystać z okazji, by znów na niego zerknąć? Przecież to jeszcze nic nie znaczy. Poza tym w grę wchodziły zobowiązania wobec Ruby.

- Załatwione - powiedziała i nagle ogarnęło ją podniecenie. Z niepokojem pomyślała, że będzie się musiała bardzo pilnować.

- Mama powiedziała, że nie powinienem zawracać panu głowy, bo pewnie jest pan bardzo zajęty. Ale ja sobie pomyślałem, że może ma pan teraz trochę czasu i mógłby mnie pan zabrać na przejażdżkę wozem strażackim - mówił z powagą Kevin do Seana.

Od pięciu minut rozmawiali przez telefon, ale Seanowi z trudem udało się wtrącić kilka słów, gdyż chłopiec trajkotał jak najęty.

- Kevin, zwolnij trochę, dobrze?

- Dobrze. Myślałem, że panu się spieszy.

- W tej chwili nie - zapewnił go Sean. - Jak do mnie trafiłeś?

- To było łatwe. Ruby znalazła numer straży pożarnej w książce telefonicznej.



To niepoprawna Ruby była inicjatorką tego pomysłu. Pytanie brzmiało: w czyim działała interesie? Chłopca czy swoim własnym? A może chciała zabawić się w swatkę? Możliwość ta wydała się Seanowi znacznie bardziej podniecająca, niż powinna.

- Czy ona jest teraz z tobą? - zapytał, żeby wiedzieć, na co powinien się przygotować.

- Tak. Dzwonię z budki przed pralnią, a Ruby jest w pralni, ale zaraz przyjdzie. Powiedziała, że mogę zadzwonić. Chyba się pan nie gniewa?

- Oczywiście, że nie. Cieszę się, że zatelefonowałeś- odparł Sean zgodnie z prawdą. Ostatnio często myślał o chłopcu i o jego matce. Uważał to za rzecz najzupełniej naturalną, zważywszy na okoliczności, w jakich się poznali. Zawsze martwił się o ludzi, którzy w pożarach tracili dach nad głową. Niektórzy nawet nawiedzali go później w snach -jak Deanna Blackwell.

- Jak sobie radzicie, ty i mama? - zapytał.

- Chyba nieźle. Fajnie jest mieszkać z Ruby. Ona ma tyle pysznych rzeczy w lodówce.

- Na przykład co? - zapytał Sean, tłumiąc śmiech.

- Lody, oranżadę i całą masę słodyczy. Mama mówi, że nie wolno mi tego ruszać, bo to zapasy Ruby, jak będzie miała kryzys. Nie wiem, co to znaczy, ale mam nadzieję, że Ruby się nie pogniewa, jeżeli zjem jednego batonika.

- Na pewno się nie pogniewa, ale ją przedtem zapytaj. Czy Ruby często miewa kryzys? - Sean zaczął się zastanawiać, co to za kryzysy. Pewnie takie, o jakich pięcioletni chłopcy nie mają pojęcia.

- Nie wiem - odparł Kevin. - Może pan ją o to zapyta. O, właśnie wyszła z pralni.

- Poczekaj chwilę. - Sean próbował odwlec rozmowę z Ruby do momentu, w którym pojawią się posiłki w osobie Hanka.

- Na razie nie mogę stąd wyjść, ale proponuję, żebyś przyszedł tu z Ruby. Pokazałbym ci wóz strażacki, tak jak obiecałem.

- Super! - ucieszył się Kevin. - Niech pan z nią porozmawia. Na pewno się zgodzi, jeżeli pan ją o to poprosi.

Sean usłyszał, jak chłopiec tłumaczy coś z zapałem, a potem Ruby przejęła słuchawkę.

- Umie pan podbić serce dziecka - powiedziała.

Sean puścił komplement mimo uszu i zapytał:

- Mogłaby go pani do nas przyprowadzić?

Ku jego zdumieniu, dziewczyna zawahała się.

- A nie można by trochę później, po siódmej?

- Chyba tak, chociaż nigdy nie wiadomo, kiedy wezwą nas do pożaru. Mogę zapytać, czemu woli pani poczekać aż do siódmej?

- Deanna wraca z pracy o tej porze, a wiem, że też chciała się wybrać, żeby oddać panu pieniądze.

- Mówiłem jej, że nie ma pośpiechu - zirytował się Sean. Właściwie powinien ją rozumieć, bo sam nie lubił mieć długów, mimo to był zły. - Minęło dopiero kilka tygodni. Na pewno nie zdążyła w tym czasie stanąć na nogi. Przynajmniej finansowo.

- Pewnie, że nie, ale pan jej nie zna - stwierdziła z rezygnacją Ruby. - Jest uparta jak osioł i piekielnie dumna. Nie spocznie, póki nie zwróci panu wszystkiego co do centa.

- Ściszyła głos i poufnym szeptem dodała: - Między nami mówiąc, ta dziewczyna haruje jak wół. Już przedtem pracowała na dwóch etatach, a teraz wzięła sobie jeszcze dodatkowe godziny w restauracji. Dziś po raz pierwszy ma wolny

wieczór, i to tylko dlatego, że zadzwoniłam do Joeya i załam-  
twiłam to poza jej plecami.

- Zadzwoniła pani do jej szefa? - zdumiał się Sean. - I co  
mu pani powiedziała? Posłużyła się pani szantażem?

- W pewnym sensie - bez żenady przyznała Ruby. - Za-  
groziłam mu, że jeśli nie zwolni jej na ten wieczór, przyjdę do  
restauracji i powiem klientom, że ją wykorzystuje, a dziew-  
czyna praktycznie zasypia na stojąco. - Urwała, po czym  
dorzuciła: - Wspomniałam też, że się czymś ostatnio strułam,  
ale wolałabym tego nie rozgłaszać.

Wizja mściwej Ruby, znęcającej się nad biednym Joeyem,  
rozśmieszyła Seana. Kimkolwiek był ten człowiek, na pewno  
nie był dla niej godnym przeciwnikiem.

- A co z Kevinem? - zapytał. - Czy Deanna ma w ogóle  
dla niego czas?

- Z małym wszystko w porządku. Jest pod moją opieką  
- urażonym tonem odparła Ruby.

- Chłopiec przede wszystkim potrzebuje matki - uniósł  
się Sean.

- Owszem, ale potrzebuje też dachu nad głową, a Deanna  
za wszelką cenę chce mu go zapewnić. Powtarzam jej, że nie  
musi się to stać już jutro, ale ona nawet nie chce o tym  
słyszeć. - Ruby zawahała się, po czym dodała: - Może pan  
zdoła przemówić jej do rozsądku?

- Już to widzę - mruknął Sean.

- Co?

- Nic. Jeżeli przyjdzie z wami, spróbuję z nią porozma-  
wiać.

- Wobec tego do zobaczenia - radośnie rzuciła Ruby.

Sean odłożył słuchawkę, pełen niepokoju. Był już pewny,

że Ruby będzie próbowała ich wyswatać. Jeśli ma choć za grosz rozumu, powinien udać, że zapadł na grypę, i zwinąć żagle.

Jednak żywe wspomnienie małego Kevina gramolącego się do szoferki sprawiło, że postanowił zostać. Wiedział, że ludzie potrafią bez skrupułów oszukać małe dziecko, ale on nie chciał mieć z nimi nic wspólnego, gdyż sam doznał w dzieciństwie zbyt wielu rozczarowań.

Deanna wciąż nie mogła się pogodzić z tym, że Joey tak obcesowo odesłał ją do domu dokładnie w porze kolacji. Tłumaczyła mu, że pieniądze z napiwków są jej bardzo potrzebne, ale on nie chciał nawet słuchać, tylko siłą wypychał ją za drzwi.

- We środy nigdy nie ma tomów - upierał się, chociaż wszystkie stoliki były już zajęte. - A tak przy okazji, ile zebrałabyś z napiwków tego wieczoru?

- Nie wiem, ale w mojej sytuacji liczy się każdy grosz - odparła z wyrzutem.

Joey otworzył kasę i wyjął dwadzieścia dolarów.

- Niech to będzie choć częściowa rekompensata - powiedział, wciskając jej banknot do ręki. - Musisz się porządnie wyspać. Poza tym powinnaś spędzić trochę czasu z synkiem.

- Teraz już wszystko jasne. Rozmawiałeś z Ruby, правда? - uniosła się Deanna.

- Jaką znów Ruby? - Joey udał zdumienie.

- Dobrze wiesz, o kim mówię - powiedziała Deanna. Wiedziała, że Joey i Ruby od pierwszego wejrzenia zapawali do siebie antypatią, chociaż starali się tego nie okazywać.

- Jeżeli dogadaliście się w jakiejś sprawie z Ruby, nie będę

się kłócić, bo wiem, że i tak nie mam szans. Pójdę do domu, zajmę się Kevinem, a potem się prześpię.

Joey z zadowoleniem pokiwał głową.

- Jutro zjawisz się tu wyspana i uśmiechnięta i na pewno dostaniesz podwójne napiwki.

- Oby - mruknęła z powątpiewaniem, gdyż klientelę Joeya stanowili w większości ubodzy emeryci.

W drodze powrotnej dopadło ją zmęczenie. Nogi miała jak z ołowiu. Marzyła jej się długa kąpiel w wannie, szklanka mrożonej herbaty i dwanaście godzin nieprzerwanego snu.

Niestety, przed domem czekali na nią Ruby i Kevin.

- Masz pięć minut, żeby wejść na górę i zrobić się na bóstwo - obwieściła triumfalnie Ruby.

- O co chodzi?

- Idziemy odwiedzić Seana - wtrącił się Kevin, podskakując z radości. - Zaprosił nas, prawda, Ruby?

Deanna podejrzliwie spojrzała na przyjaciółkę.

- Sean się odezwał?

- Prawdę mówiąc, to Kevin do niego zadzwonił. Ale Sean rzeczywiście nas zaprosił. Wiem, bo sama z nim rozmawiałam

- Czemu nie wybierzecie się we dwójkę? - zapytała Deanna, wietrząc w tym spisek, w którym nie miała najmniejszej ochoty uczestniczyć. - Poradzicie sobie beze mnie. A przy okazji możecie wziąć pieniądze, które jestem mu winna.

- Czekaliśmy na ciebie, mamo. - Kevinowi wydłużyła się mina. - Musisz pójść.

- On ma rację - dorzuciła Ruby. - Sean spodziewa się całej naszej trójki. Nie chcesz chyba sprawić mu zawodu?

- Spojrzała przy tym wymownie na Kevina, żeby dać przyja-

ciółce do zrozumienia, że jeśli odmówi, jej syn także będzie rozczarowany.

- No dobrze - westchnęła z rezygnacją Deanna. - Dajcie mi dziesięć minut. Chcę wziąć prysznic, a potem muszę się przebrać.

- Ale pospiesz się, mammo. - Kevin znów się rozpromienił. - Lepiej, żeby za długo nie czekał, bo jeszcze coś mu wypadnie albo pójdzie do domu.

Deanna pocałowała synka w czoło.

- Zaraz wracam - obiecała.

Mijając Ruby, szepnęła jej do ucha:

- Później się z tobą porachuję.

- Wątpię - zaśmiała się Ruby. - Jeżeli wszystko pójdzie po mojej myśli, będziesz mi jeszcze dziękować. Położyłam na łóżku mój czerwony top. To odpowiedni strój na pierwszą randkę.

- Nie licz na to.

- Mammo! - niecierpliwił się Kevin.

- Już idę. - Deanna z westchnieniem weszła na piętro.

Wizyta u strażaków była ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę tego wieczoru.

Niestety, nie mogła powiedzieć tego samego o perspektywie spotkania z Seanem. A podniecenie, jakie odczuwała na myśl o tym, że go znów zobaczy, napawało ją przerażeniem.

## ROZDZIAŁ 3

Sean siedział z nosem w książce i sam przed sobą udawał, że nie czeka na wizytę Deanny. Jako dziecko nie lubił czytać, jednak podczas któregoś z włokących się w nieskończoność dyżurów sięgnął po powieść z gatunku fantasy, pozostawioną przez jednego ze strażaków, i złapał bakcyła. Odtąd z radością uciekał od rzeczywistości w świat, w którym dobro nieodmiennie triumfowało nad złem.

Kończył właśnie ostatni tom przygód Harry'ego Pottera, żałując, że w dzieciństwie nie miał takiego idola. Lecz choć powieść okazała się równie interesująca, jak wcześniejsze części serii, nie potrafił zebrać myśli i raz po raz spoglądał w stronę drzwi.

- Czekasz na kogoś? - zapytał Hank, siadając na sąsiednim krześle.

- Skąd ta myśl? - zirytował się Sean.

- Zazwyczaj te historie tak cię wciągają, że świat wokół mógłby spłonąć, a ty nawet byś tego nie zauważył. A dziś wydajesz mi się rozkojarzony.

W pierwszej chwili Sean zamierzał skłamać. Potem pomyślał, że jeśli chce choć na chwilę zostać sam na sam z Deanną, będzie potrzebował pomocy Hanka. Dlatego zdecydował się na szczerłość.

- Pamiętasz Deannę Blackwell? Wybiera się tu ze swoim dzieciakiem.

- Wiedziałem! - rozpromienił się Hank. - To ta ślicznotka sprzed kilku tygodni, tak? Ty spryciarzu, widywałeś się z nią ukradkiem, a nam kłamałeś w żywe oczy, że ona cię nie interesuje.

- Nie widywałem się z nią - zaprzeczył Sean. - Jej synek zadzwonił tu dziś i zapytał, czy może przyjść, żeby obejrzeć wozy strażackie, a ja się zgodziłem. Przecież to zwykły drobiazg.

- Drobiazg? Dla mnie ten drobiazg wart jest pięćdziesiąt dolców - triumfował Hank.

Sean przyjrzał się koledze, ale nie dostrzegł najmniejszych objawów poczucia winy.

- Stawialiście zakłady o to, czy jeszcze się z nią spotkam? -zapytał.

- Oczywiście, że tak - przyznał otwarcie Hank. - Twoje życie miłosne - a raczej jego kompletny brak - bardzo nas wszystkich interesuje. Chłopaki nie mogą się nadziwić, że do tej pory się nie ożeniłeś. Przecież kobiety za tobą szaleją.

- Z żadną nie spotykałem się na tyle długo, żeby zdążyła oszaleć z miłości - zauważył Sean.

- Tak też im-mówiłem, ale oni uważają, że się sprytnie maskujesz. Są pewni, że masz na boku jakąś superlaskę i wymykasz się do niej w każdej wolnej chwili.

- O czym wy rozmawiacie, chłopaki? Macie chyba za dużo czasu.

- Chyba tak - roześmiał się Hank. - Więc śliczna Deanna wybiera się tu dziś wieczorem z tą swoją napaloną kumpelką, tak?



- Jeżeli pytasz o Ruby, odpowiedź brzmi „tak”.
- Skoro tak, jestem twoim dłużnikiem - odparł Hank.
- Miałem kilka podniecających snów z tą dziewczyną w roli głównej.
  - Tobie każda spotkana na ulicy kobieta śni się później w ten sposób - zauważył Sean.
  - Tym razem to coś innego - upierał się Hank.
- Sean wznosił oczy do nieba.
  - Wątpię, ale chciałbym prosić cię o przysługę. Muszę zamienić z Deanną kilka słów na osobności. Mógłbyś w tym czasie zająć się Kevinem i Ruby?
  - Przecież wiesz, że możesz na mnie liczyć - obruszył się Hank. - Zawsze robiłem wszystko, o co mnie poprosiłeś, bez względu na to, jak delikatna była sytuacja.
- Sean roześmiał się.
  - Rozumiem, że odpowiedź brzmi „tak”, chociaż jest to właśnie jedna z tych delikatnych sytuacji.
  - Owszem - powiedział Hank, po czym przesadnie uprzejmym tonem dorzucił: - Dzięki, że o mnie pomyślałeś, stary. My, chłopaki z Bostońskiej Straży Pożarnej jesteśmy tu po to, żeby służyć i chronić, gdy wezwą nas w potrzebie.
  - Pamiętaj o tym, gdyby przyszło ci do głowy podrywać Ruby - ostrzegł go Sean, który nie mógł zapomnieć, jak sprytnie Ruby poradziła sobie z szefem Deanny. - Coś mi mówi, że to twarda sztuka i powinieneś mieć się na baczności.
  - To mi się coraz bardziej podoba - ucieszył się Hank.
- Wiesz, że zawsze lubiłem wyzwania.
  - Obyś tego później nie żałował - westchnął Sean.
  - Powiedz mi, czy cię kiedykolwiek zawiodłem?

Ach, więc o to mu chodzi. Mimo błazeńskich wygłupów i notorycznej pogoni za spódniczkami, Hank DiMartelli był najlepszym kumplem, jakiego można sobie wymarzyć. Nie znał strachu, był lojalny i bystry. Z nich wszystkich miał także najwięcej odznaczeń za odwagę.

Uśmiechnął się i poklepał Hanka po ręce.

- Nigdy - przyznał. - Ale kiedyś musi być ten pierwszy raz, a ja wolałbym, żeby nie stało się to właśnie dziś.

Hank przyjrzał mu się podejrzliwie.

- Skąd ta ojcowska troska o dziewczynę, której prawie nie znasz i która cię nie interesuje?

Sean nie potrafił udzielić precyzyjnej odpowiedzi na to pytanie.

- To przyjaciółka Deanny - podsumował po namyśle. - Obawiam się, że Deanna byłaby wściekła, gdyby uznała, że rzuciłem Ruby wilkom na pożarcie - a konkretnie jednemu dzielnemu wilkowi. Tak skutecznie odgrywasz wielkiego macho, że twoje inne zalety są słabo widoczne. Przynajmniej dla większości ludzi.

- Zobaczysz, że będę grzeczny - zapewnił go Hank. - Nie będę jej łapać za ten ponętny biust.

Sean mimo woli się uśmiechnął.

- Tego akurat nie muszę się chyba obawiać. Jestem pewny, że Ruby potrafi poradzić sobie z kimś, kto nie umie trzymać rąk przy sobie. Myślę, że ma w tym niezłą praktykę. Zainteresuj się raczej zaletami jej umysłu.

- Chcesz powiedzieć, że to wspaniałe ciało posiada również mózg? - zapytał z niedowierzaniem Hank.

- Idź do diabła! - zirytował się Sean.

Hank roześmiał się.

- Jak sobie życzysz. Ale kto wtedy zajmie się panną Ruby i dzieciakiem, gdy ty będziesz uwodził tę śliczną Deannę?

- Nie o to mi chodzi. Nawet gdybym zamierzał ją uwieść, poradzę sobie bez twojej pomocy - powiedział Sean. - W gruncie rzeczy uważam, że lepiej będzie, jeżeli sam ich oprowadzę.

- Wykluczone. Ruby jest moja. Tobie zostawiam tę samotną matkę o sarnich oczach. A tak na marginesie, zawsze mi się wydawało, że tego typu kobiet unikasz jak zarazy. Więc o co chodzi z tą Deanną? Jak to się stało, że wpadła ci w oko?

Sean nawet nie próbował zaprzeczać.

- Sam chciałbym to wiedzieć - odparł z westchnieniem.

Spacer do siedziby straży pożarnej, oddalonej o kilka przecznic, nie trwał, niestety, tak długo, jak by Deanna sobie tego życzyła. Chciała możliwie jak najbardziej opóźnić spotkanie z Seanem Devaneyem, ale Kevin biegł przodem i wciąż je popędzał, w związku z tym trasę pokonali w rekordowym tempie.

Przez całą drogę Deanna usiłowała przygotować się na spotkanie przystojnego strażaka. Powtarzała sobie, że fascynacja męskim ciałem nie jest grzechem i nie pociąga za sobą żadnych zobowiązań. Miała również nadzieję, że nie dozna przykrych sensacji, jak podczas pierwszego spotkania. Pocięszała się, że był to przypadek wywołany ogólnym przemoczeniem. Jednak gdy w polu widzenia pojawił się Sean - istne uosobienie męskości, w dopasowanych dżinsach i obcisłym podkoszulku - serce zaczęło jej bić w przyspieszonym tempie. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Widok Seana działał na nią piorunująco.

Ruby aż zająknęła się zwrażenia.

- O... on rzeczywiście jest w każdym calu taki fantastyczny, jak zapamiętałam - oznajmiła scenicznym szeptem.

- Cicho bądź! - Deanna oblała się rumieńcem. - Nie rób mi wstydu!

- Dzieło sztuki tej rangi zostało stworzone po to, by je podziwiać - odparła Ruby z uśmiechem, patrząc na zbliżającego się Seana. - Jak ci się nie podoba, sama się za niego zabiorę.

- Podoba mi się, podoba - przyznała pospiesznie Deanna.

- A teraz bądź już wreszcie cicho!

Ruby, niezrażoną, nachyliła się ku niej i wyszeptała:

- Jestem pewna, że on ma na ciebie chrapkę. Widzisz ten błysk w jego oczach? Na mnie nawet nie spojrzął.

- Pewnie czuje, że o nim mówisz - broniła się Deanna.

Na szczęście w tym momencie Kevin podbiegł do Seana, który podniósł chłopca i zaczął z nim rozmawiać. Deanna poczuła ciepło w sercu. Ujęła ją powaga, z jaką Sean potraktował jej synka. Od razu wyczuł, iż chłopiec potrzebuje życzliwej uwagi. Chcąc nie chcąc, musiała zapisać mu to na plus.

Poruszona odkryciem, że wreszcie jakiemuś mężczyźnie udało się przełamać niechęć, jaką przez tyle lat żywiła do całego rodzaju męskiego, powitała go uprzejmie, lecz dość obojętnie. A gdy wyciągnął rękę, zamiast ją uścisnąć, wetknęła mu w dłoń kopertę z pieniędzmi..

- Jestem bardzo wdzięczna za wszystko, co pan dla mnie zrobił - powiedziała sucho. - To połowa sumy, jaką jestem panu winna. Resztę oddam za tydzień.

Sean popatrzył jej w oczy, po czym odezwał się surowym tonem:

- Myślę, że powinniśmy o tym porozmawiać. - Nie schował koperty, lecz wciąż trzymał ją w ręku, jakby zamierzał ją oddać.

- To znaczy o czym? - zapytała.

Nie odpowiedział, tylko odwrócił się w stronę kolegi. Był to nieco starszy mężczyzna, może nie tak przystojny jak Sean, lecz dobrze zbudowany i męski.

- Posłuchaj, Hank, może oprowadziłbyś mojego kumpla Kevina i jego znajomą, Ruby, po naszej siedzibie, a ja w tym czasie rozmawiam z Deanną? Dołączymy do was za kilka minut.

Hank przyjrzał się Ruby i oczy mu zaślniły. Deanna zauważyła, że i Ruby spogląda na niego zycliwym wzrokiem.

- Nie ma sprawy - powiedział Hank, po czym zwrócił się do Kevina: - Podobają ci się nasze wozy, kolego?

- Jasne, że tak - potwierdził z zapałem Kevin.

- Mnie bardziej interesują ludzie, którzy je prowadzą - odezwała się Ruby, rzucając strażakowi powłóczyście spojrzenie.

- Naprawdę? - zapytał z uśmiechem Hank. Miał szerokie bary, ciemne oczy i czarne włosy, bardzo krótko ostrzyżone. Zdaniem Deanny był zdecydowanie w typie jej przyjaciółki.

Kiedy odszedł, zabierając ze sobą Ruby i Kevina, Deanna zwróciła się do Seana:

- Pański kolega to dzielny człowiek. A Ruby to wspaniała dziewczyna, ale trzpiotka. Mężczyzn zmienia jak rękawiczki, bo szybko dochodzi do wniosku, że nie odpowiadają jej ideałom.

- Wobec tego trafiła kosa na kamień - roześmiał się Sean.

- Mój kumpel Hank to notoryczny flirtiarz.

- Nie jest chyba żonaty? - zaniepokoiła się Deanna.
  - Oczywiście, że nie - odparł Sean, urażony. - Za kogo mnie pani uważa? Zresztą, nawet gdyby był żonaty, co w tym złego, że poprosiłem go, by oprowadził Ruby i Kevina po naszych włościach? Przecież nie próbuję ich wyswatać.
  - Przepraszam - powiedziała Deanna. - Może trochę przesadziłam, ale to tylko dlatego, że Ruby jest o wiele bardziej wrażliwa, niżby można przypuszczać. A większość mężczyzn, niestety, tego nie dostrzega.
- Sean popatrzył za odchodzącymi i pokiwał głową.
- Tak pewnie jest. Ruby wygląda mi na osobę, która doskonale radzi sobie w każdej sytuacji.
  - Owszem, o ile ma się na baczności - zgodziła się Deanna.
  - Rozumiem, że zbyt często i zbyt szybko się zapomina - trafnie odgadł Sean.
  - No właśnie.
  - Nie sądzę, żeby doszło do czegoś między tą dwójką, skoro mają Kevina za przyzwoitkę - stwierdził Sean.
- Deanna pokiwała głową.
- Pewnie ma pan rację. A tak na marginesie, czemu tak bardzo panu zależało, żeby się ich pozbyć?
  - Jak już wcześniej mówiłem, chciałem porozmawiać o pieniądzach. - Podał jej kopertę. - Proszę wziąć to z powrotem.
  - Wykluczone! - oburzyła się Deanna. - Nie ma o czym mówić! Udzielił mi pan pożyczki i był to bardzo wielkoduszny gest. A ja, zgodnie z umową, zwracam teraz pieniądze.
  - Nie podpisywaliśmy żadnych papierów i nie zapłaci pani odsetek, nawet jeśli się pani trochę spóźni. To było tylko

sto dolarów, a nie tysiąc. Żałuję, że nie mogłem pożyczyć więcej. Po tym, jak straciliście wszystko w pożarze, pomyślałem sobie, że przyda się wam parę groszy ekstra, na podstawowe wydatki. Te pieniądze nie są mi w tej chwili pilnie potrzebne.

- Może dla pana sto dolarów to pestka, ale dla mnie to poważna kwota.

- Też tak uważam. To pani ich teraz potrzebuje, a nie ja. Naprawdę nie warto zaharowywać się na śmierć po to, żeby mi je szybciej zwrócić.

Deanna teraz dopiero zrozumiała, czemu Sean wciąż spoglądał na nią zatroskanym wzrokiem.

- Czuję, że Ruby maczała w tym palce. Naskarżyła panu, że za dużo pracuję, prawda?

- Wspomniała o dwóch etatach plus nadgodziny - przyznał Sean. - Przecież to czyste szaleństwo!

- To żadne szaleństwo, jeśli mam zamiar wyprowadzić się od niej i zacząć wszystko od nowa.

- Czy Ruby narzeka na niewygody?

- Nie, skądże?

- Po co, wobec tego, ten pośpiech?

- Chodzi o zasady.

- Jakie zasady warte są dla pani więcej niż szczęście syna?

- Co to za pytanie? - Deannę zdumiał ostry ton Seana.

- Zauważyła przy tym, że wciąż trzyma w ręku kopertę. - Nie ma dla mnie rzeczy ważniejszej niż szczęście i dobro Kevina. Kto dał panu prawo, żeby w to wątpić? Przecież nawet mnie pan nie zna.

- Nawet jeśli pani nie znam, widzę, co się święci. Kevin

przede wszystkim potrzebuje matki, a nie paru groszy więcej najedzenie.

- Może gdyby był pan kiedyś głodny, mówiłby pan teraz inaczej - uniosła się Deanna.

- Nieraz w życiu bywałem głodny - odparł głucho Sean.  
- Poza tym chowałem się bez matki i mogę pani powiedzieć, że tego nie da się porównać. Wolałbym głodować do końca życia, byle być z matką.

Teraz wszystko stało się jasne. Nic dziwnego, że w tak szczególny sposób potraktował ją i Kevina.

- Tak mi przykro - powiedziała, wstrząśnięta. - Co się stało? Czy pana mama umarła?

- Nie - rzucił przez zęby. - Rodzice nas porzucili. Mój brat Ryan miał wtedy dziewięć lat, ja siedem, a Mikey pięć. O ile wiem, zabrali ze sobą dwuletnie bliźnięta. Nigdy ich już nie zobaczyliśmy.

- Boże, to straszne! - wyszeptła Deanna, próbując wyobrazić sobie ból dziecka, które w jednej chwili straciło całą rodzinę. Co mogło skłonić tych ludzi do tak podłego postępuku? Pewnie nie rozumieli, że ta tragedia w nieodwracalny sposób odbija się na psychice porzuconych chłopców.

Nawet w chwilach najgorszej biedy i zwątpienia nie przyszłoby jej do głowy, by porzucić dziecko. Myśl o tym, że ma Kevina, podtrzymywała ją na duchu i nie pozwalała jej się poddać. Nigdy by nie dopuściła do tego, by cokolwiek mogło ich rozdzielić.

Wyciągnęła odruchowo rękę, ale pod jego odpychającym spojrzeniem zamarła w pół gestu.

- Bardzo panu współczuję.

- Nie potrzebuję niczyjej litości. Opowiedziałem pani



o tym tylko dlatego, żeby pani uzmysłowić, że wiem, o czym mówię. Niech pani nie pozbawia dziecka tego, co jest mu najbardziej potrzebne. - Wcisnął jej w rękę kopertę z pieniędzmi. - Proszę to zatrzymać. Odda mi pani, kiedy pani będzie mogła.

Duma i upór nakazywały jej odmówić, jednak rozkazujący ton Seana sprawił, że uległa. Schowała kopertę do torebki i całą siłą woli powstrzymała chęć, by objąć Seana i przytulić. Ten dorosły, potężnie zbudowany mężczyzna wyglądał jak skrzywdzony chłopiec, którego matka porzuciła przed paroma dniami, a nie przed wielu laty.

- Robię to, żeby pan zrozumiał, że sytuacja Kevina jest inna niż pańska - powiedziała cicho. - Nigdy w życiu nie opuściłabym własnego dziecka.

- Sądzę jednak, że on zbyt rzadko panią widuje - upierał się Sean, który najwyraźniej wciąż myślał o swoim dzieciństwie.

- Ale ja kocham mojego synka.

- Na pewno tak. Myślę nawet, że moja matka też na swój sposób mnie kochała. Co nie zmienia faktu, że odeszła. Proszę, niech pani rozważy moje słowa - powiedział z przejęciem. - Byłem niewiele starszy od Kevina, kiedy zostałem sam. Czegoś takiego nie da się zapomnieć.

- Będę o tym pamiętać - przyrzekła mu Deanna. - Naprawdę. Nie są to tylko słowa.

Sean patrzył jej przez chwilę przenikliwie w oczy, w końcu skinął głową.

- To dobrze. - A potem, jakby przeląkł się, że za dużo powiedział, zmienił ton. - Chodźmy do Hanka. Pewnie zachodzi w głowę, co się z nami stało.

Deanna roześmiała się. Napięcie opadło.

- Obawiam się, że on i Ruby nawet nie zauważyli, że nas nie ma.

- Tym bardziej powinniśmy ich dogonić, bo jeszcze gotowi zapomnieć, że mają pod opieką małe dziecko.

- Myśli pan, że Kevin pozwoli im choć na chwilę zapomnieć o sobie? - zapytała Deanna. - Pewnie zanudza Hanka pytaniami, jak to jest być strażakiem. Od tamtego dnia o niczym innym nie mówi. Gdyby mógł, wstąpiłby do straży pożarnej już dziś.

Ciszę rozdarło przeraźliwe wycie syreny.

- Alarm? - zaniepokoiła się Deanna, szukając wzrokiem nadbiegających strażaków.

- Nie. Myślę, że to Hank pokazuje Kevinowi, jak włącza się syrenę alarmową - wyjaśnił Sean, prowadząc ją do jednego z wozów.

Ku ich zdumieniu, za kierownicą siedziała Ruby, a obok niej roześmiany Kevin.

- A nie mówiłem, że od razu przyjdą? - powiedział chłopiec, wskazując na matkę i Seana. - Czy teraz ja mogę włączyć alarm?

Hank odwrócił się, mrugnął porozumiewawczo, po czym znów spojrzął na Ruby.

- Jeżeli ona da ci szansę, oczywiście, że tak, chłopcze.

- Sama nie wiem - odparła Ruby. - Bardzo mi się tu podoba. Teraz rozumiem, co was w tym wszystkim tak pociąga, chłopaki.

- Na pewno nie sama jazda wozem strażackim - cierpliwie tłumaczył Hank.

- Więc ten hałas i przedzieranie się przez zatłoczone ulice

nie sprawia, że każdy z was czuje się jak macho? - Ruby wyraźnie mu nie wierzyła.

- Do pewnego stopnia tak. Ale tak naprawdę hałasujemy i pędzimy ulicami, żeby szybciej dotrzeć na miejsce pożaru - wyjaśnił Hank. - Nie udajemy macho, tylko próbujemy ratować ludzkie życie i majątek.

Ruby ze zrozumieniem pokiwała głową.

- Więc to niebezpieczeństwo was tak podnieca. Lubicie ryzyko?

- Nie ryzykujemy życia dla samej przyjemności ryzyka - powiedział Hank.

- Nie chodzi mi o przyjemność, tylko o podniecie - poprawiła go Ruby.

Hank spojrzał na nią z rozpaczą.

- To nasza praca. Jeżeli wykonamy ją dobrze, ryzyko jest minimalne i z góry wkalkulowane.

- Czy to znaczy, że tak naprawdę nie zasłużył pan na te wszystkie medale i odznaczenia za odwagę, o których tyle słyszałam?

- Dobry Boże! - mruknął Sean i odwrócił się do Deanny.

- Może weźmiemy Kevina i wyskoczymy gdzieś na colę czy coś w tym rodzaju? Ja skończyłem już służbę, a obawiam się, że tych dwoje będzie się jeszcze przez jakiś czas kłócić. Ruby trafiła Hanka w najczulszy punkt. Żona porzuciła go, gdyż uważała, że jest maniakiem ryzyka.

- Może powinnam ją przestrzec? - zaniepokoiła się Deanna.

Sean potrząsnął głową.

- Lepiej nie. Jego była żona miała rację, podobnie jak Ruby. Uważam, że od czasu do czasu ktoś powinien mu o tym przypomnieć. No więc, jak będzie z tą colą? - zapytał.

Rozsądek podpowiadał jej, że powinna odmówić, jednak nie potrafiła się do tego zmusić. Pokiwała głową, po czym zauważyła:

- Nie uda nam się wyciągnąć stąd Kevina, póki nie włączy syreny.

- Słusznie. - Sean wszedł do szoferki, szepnął coś chłopcu do ucha, a potem pomógł mu wcisnąć guzik i uruchomić alarm. Ruby wzdrygnęła się, lecz nie odrywała wzroku od Hank. On również wpatrywał się w nią zafascynowany, mimo iż kierunek, w jakim potoczyła się ich rozmowa, przygnębiał go.

- Ja już idę - odezwała się Deanna.

- Jak chcesz. - Ruby wzruszyła ramionami.

- Odprowadzę Ruby do domu - powiedział Hank.

- Sama trafię - zirytowała się nagle Ruby. - Skoro sama przyszłam, to i sama wrócę.

Hank spojrzał z rozpaczą na Seana.

- Czy moja propozycja była nie na miejscu? Chciałem zachować się jak dżentelmen.

- Mnie o to nie pytaj - odparł Sean. - Wszyscy wiedzą, że nie znam się na kobietach. To ty jesteś ekspertem.

- No, no! - mruknęła Ruby.

- Wszystko słyszałem - powiedział Hank.

- Chciałam, żeby pan to usłyszał.

Sean roześmiał się.

- Do widzenia, moje dzieci, bądźcie grzeczne. Dorośli wychodzą. - Chwycił Kevina, posadził go sobie na barana, po czym zwrócił się do Deanny: - Chodźmy stąd, nim znajdziemy się na linii ognia.

- Nic z tego nie rozumiem - stwierdził Kevin. - Ruby

naprawdę lubi facetów, więc dlaczego od początku kłóci się z Hankiem? Przecież prawie go nie zna.

- Czasami ludzie nie lubią się bez żadnego powodu - powiedziała Deanna.

- No to czemu została z nim, zamiast pójść z nami? - zapytał ze zdumieniem Kevin.

- Ale cię przygwoździł. Ciekaw jestem, co mu na to odpowiesz - zaśmiał się Sean.

- Nie znam odpowiedzi stosownej dla sześciolatka. - Deanna zmarszczyła brwi. - A ty znasz?

- Powiedźcie, dlaczego została? - dopytywał się Kevin.

- Zrozumiesz, kiedy będziesz starszy - rzucił Sean, mrugając znacząco do Deanny.

- Ale ja chcę wiedzieć już teraz - upierał się chłopiec.

- Nasza pani w przedszkolu mówi, że kto chce się czegoś nauczyć, musi pytać.

- Trudno odmówić jej racji - przyznał Sean. - Deanno, spróbuj mu to wyjaśnić.

- Ruby zostaje, bo chce - odparła niechętnie Deanna. Miała nadzieję, że to wystarczy.

- Ale dlaczego? - Kevin spojrzał na Ruby. - Widzicie, znowu się kłóca.

- Czasami bywa tak, że kto się czubi, ten się lubi. - Sean z trudem powstrzymał się od śmiechu.

- Masz ochotę sprawdzić, czy dotyczy to również nas? - zirytowała się Deanna.

- Ależ nie - zapewnił ją ze śmiechem. Bawiło go jej skrepowanie. - Jestem z natury bardzo zgodny.

- Nic a nic z tego nie rozumiem - stwierdził z wyrzutem Kevin, wodząc wzrokiem od Seana do matki. Jednak gdy

weszli do sklepu ze staroświeckim syfonem na ladzie, humor mu się poprawił. - Mogę dostać koktajl czekoladowy?

Deanna kupiłaby mu wszystko, byle odwrócić jego uwagę od tego, co zaczęło się dziać pomiędzy Hankiem a Ruby.

- Możesz - powiedziała.

- A ty? - zwrócił się do niej Sean. - Coś, co pomoże ci ochłonać? Może lody waniliowe?

Czuła, że drażni się z nią, i nagle przyszło jej do głowy, by odpłacić mu pięknym za nadobne.

- To dobry pomysł. Mogą być lody.

Usiedli na wysokich, barowych stołkach, z Kevinem, niczym buforem, pośrodku. Sean zamówił dwa koktajle czekoladowe oraz lody waniliowe w waflowym rożku.

Kiedy przyniesiono im zamówienie, Deanna odwróciła się do Seana, który właśnie tłumaczył coś Kevinowi, i prowokacyjnie obwiodła językiem lodową kulkę. Sean wlepił w nią wzrok, a ją ogarnęła złośliwa satysfakcja pomieszana z lękiem.

Kiedy ostatnio czuła, że ma taką przewagę nad mężczyzną? Ile czasu musiało minąć, by znów mogła poczuć ten rozkoszny dreszczyk wywołany gorącym męskim spojrzeniem? Zdecydowanie zbyt dużo. Stąd ten strach, który nagle chwycił ją za gardło.

Co też ona najlepszego wyrabia? Chyba upadła na głowę! Tego rodzaju sztuczki to domena Ruby. Ona się na nich kompletnie nie zna.

- Mamo! - Głos Kevina ściągnął ją na ziemię.

- Co?

- Lody ci się topią.

Zamiast oblizać wafelek, chwyciła serwetkę i otarła spły-

wające krople, udając, że nie widzi rozbawienia w oczach Seana.

- Gorący wieczór - zauważył ze spokojem.
- Owszem - przyznała dziwnie zdławionym głosem.

Kevin przyjrzał się im obojgu i potrząsnął głową.

- Jesteście dokładnie tacy sami jak Ruby i Hank - stwierdził, a Deanna z lękiem pomyślała, że jej synek trafił w sedno.

scandalous

## ROZDZIAŁ 4

Sean na próżno starał się zrozumieć, czemu dotąd uważał Deannę za niewiniątko. Przecież ta kobieta to urodzona kokietka. Może nawet bardziej niebezpieczna niż Ruby?

Nie mógł zapomnieć sztuczki, jaką zaprezentowała w cukierni. Był absolutnie pewny, że wiedziała, co robi, gdy lizała topniejące lody, patrząc mu w oczy. Nawet teraz na myśl o tym robiło mu się gorąco.

W ostatnich dniach wszystkie wolne chwile spędzał na sali gimnastycznej, ale nie udało mu się rozładować napięcia. Znał oczywiście jedyny pewny sposób, by sobie z tym poradzić, jednak pomyślał, aby spotkać się w tym celu z inną kobietą, wydał mu się zbyt prymitywny, żeby w ogóle brać go pod uwagę.

Ostatnio starał się także unikać Hanka, gdyż nie miał ochoty słuchać opowieści o jego podbojach, zwłaszcza jeśli miałyby dotyczyć Ruby. Trochę z poczucia lojalności wobec Deanny i jej przyjaciółki, ale i w odruchu samozachowawczym. Miłosne przygody Hanka drażniłyby go i przypominały o ograniczeniach, które sam sobie narzucił. Nie był również gotowy na wścibskie pytania o postępy jego znajomości z Deanną, nawet jeśli nie bardzo było o czym mówić.

Wykonał pełny zestaw ćwiczeń, wziął prysznic i przebrał



się w wygodne spodnie i szary służbowy podkoszulek. Tego wieczoru zamierzał obejrzeć w telewizji mecz i już miał wyjść, by zamówić pizzę, gdy w drzwiach sali pojawił się Hank. Był blady, zarośnięty i wyglądał, jakby od wielu dni nie zmrużył oka.

- Cześć! - powitał go Sean. Wyciągnął kolegę na korytarz i przyjrzał mu się z niepokojem. - Co ci jest, stary? Wyglądasz okropnie.

- Ostatnio mało sypiam - burknął Hank, nie patrząc mu w oczy.

Sean był pewny, że zna przyczynę jego bezsenności. Niewątpliwie chodziło o Ruby. Dlaczego Hank nie potrafił zachować umiaru? Mógłby choć raz postąpić inaczej niż zwykle i, na przykład, okazać Ruby trochę szacunku, zamiast rzucić się na nią już przy pierwszej okazji.

- Dotąd, nie było to żadnym problemem - zauważył.

- No tak, ale nigdy dotąd nie byłem w takiej sytuacji - odrzekł ponuro Hank. - Posłuchaj, muszę trochę poćwiczyć. Jeżeli się porządnie zmęczone, może uda mi się później zasnąć.

- Nie masz dziś randki?

- Nie - burknął Hank, ucinając dalszą dyskusję.

- Jak skończysz, przyjdź do mnie, to obejrzemy mecz - zaproponował Sean. - Zamówię wielką pizzę i nawet pozwolę ci zjeść krewetki z mojej połowy.

- Chętnie - odparł Hank bez zapału. - Czemu nie? Skrócę program ćwiczeń i będę u ciebie o siódmej trzydzieści. Ale proszę, żadnych pytań - dorzucił. - Chyba się rozumiemy, prawda?

Sean pokiwał głową. On także nie miał ochoty na zwierzania.

- Wobec tego widzimy się niedługo - zawołał za Hankiem, który wszedł do sali gimnastycznej z zapalem skazańca idącego na ścięcie.

Coś było wyraźnie nie tak, ale co, tego Sean nie potrafił powiedzieć. W drodze do domu rozważał możliwe przyczyny złego humoru Hanka, lecz zawsze kończyło się na Ruby.

Istniały oczywiście dyskretne metody, przy pomocy których można było uzyskać parę odpowiedzi. Wszedł do mieszkania i z miejsca sięgnął po słuchawkę, z obawy, by się nie rozmyślić. Uznał, że jego obowiązkiem jest pomóc przyjacielowi w kłopotach.

Na dźwięk głosu Deanny zaschło mu w ustach. Przeraził się. Co się z nim dzieje? Przecież przy żadnej dotąd kobiecie nie zabrakło mu słów.

- Uhm... Deanna... tu Sean.

- Cześć. Co u ciebie? - zapytała, bynajmniej nie zdziwiona jego telefonem.

- W porządku. A u ciebie?

- Też w porządku.

- Ajak się ma Kevin?

- Dobrze.

Sean westchnął. Co za krępująca sytuacja.

- Posłuchaj - powiedział - chciałbym cię o coś zapytać. Choć to nie moja sprawa, trochę się martwię.

- Czym?

- Chodzi o Hanka - wykrztusił.

- Ach tak? A co z nim?

- Nie wiesz może, czy widział się z Ruby po waszej wizycie?

- Czemu jego o to nie spytasz?

- Bo pytam ciebie - odparł Sean, nie kryjąc irytacji.
- Nie mam ochoty rozmawiać z tobą o życiu prywatnym

Ruby - odparła Deanna.

W zasadzie, trudno jej się dziwić. Już podnosząc słuchawkę, czuł, że przekracza dopuszczalne granice.

- Rzecz w tym, że się niepokoję. Nigdy go nie widziałem w takim stanie.'

- To znaczy w jakim?

- Nie umiem tego określić. Spotkałem go w sali gimnastycznej jakieś pół godziny temu. Wyglądał, jakby wracał z dwudniowej popijawy. A Hank nie pije, a jeśli już, to rzadko i najwyżej jedno piwo.

- Ty się rzeczywiście o niego martwisz - stwierdziła ze zdumieniem Deanna.

- Oczywiście. Pomyślałem, że może się to wiązać z Ruby. Miałem nadzieję, że będziesz coś o tym wiedziała.

- Nie wiem, co dzieje się między nimi - przyznała Deanna. - Ruby niewiele mówi na ten temat. Zaraz po moim powrocie z pracy wychodzi z domu i wraca bardzo późno, ale nie wiem, z kim się spotyka, i nie chcę jej wypytywać. Zresztą, dotąd nawet nie musiałam, bo sama mi wszystko opowiadała.

- Dokładnie tak jak Hank.

- Sean, oni są dorośli - stwierdziła nie bez racji Deanna.

- Myślę, że poradzą sobie bez naszej interwencji.

Sean zawahał się.

- Myślę, że dobrze byłoby się spotkać. Choćby po to, żeby sprawdzić, co jest grane. W końcu to nasi przyjaciele. I to my, w pewnym sensie, zetknęliśmy ich ze sobą.

- Ach, daj spokój! - zaśmiała się Deanna. - Nie widzisz,

że ciągnie ich do siebie z magnetyczną siłą? Nie ma w tym za grosz naszej winy, choć, muszę przyznać, doceniam twoją troskliwość.

„Doceniam twoją troskliwość”. Też coś! Sean ze złością pomyślał, że to najgłupsza pochwała, jaką kiedykolwiek zdarzyło mu się usłyszeć z ust kobiety. Mimo powagi, jaką tchnął głos Deanny, poczuł się dotknięty.

Zresztą, jakiej reakcji mógł się spodziewać? Czy liczył na to, że pretekst, którym posłużył się, by znów usłyszeć jej głos, wystarczy, żeby ją oczarować?

Może powinien zmienić taktykę i na odmianę skupić się na Deannie?

- Dobrze, nie mówmy już o Hanku i Ruby. Co u ciebie? Mam nadzieję, że się nie przepracowujesz.

- To zależy, kogo o to zapytasz.

- A gdybym tak zapytał Ruby?

- O ile pamiętam, mieliśmy nie rozmawiać o Ruby.

Sean roześmiał się.

- Powiedziałyby, że nadal zbyt ciężko pracujesz, prawda?

- Myślę, że tak - przyznała Deanna.

- Ale dziś wcześniej wróciłaś do domu.

- Joey na to nalegał. Podejrzewam, że Ruby znów do niego dzwoniła. Nie wiem, jak ona to robi, ale jak tylko się dowiem, wybije jej to z głowy. - W głosie Deanny brzmiała nieukrywana irytacja.

- Zostawmy Ruby w spokoju - powiedział Sean. - Opowiedz mi lepiej o tej restauracji. Jest dobra?

- Jedzenie jest bardzo pożywne, a porcje duże. Podają całkiem niezłe klopsy, ale największym powodzeniem cieszy się spaghetti.

Na wzmiankę o ulubionej potrawie Sean wyraźnie się ożywił.

- Uwielbiam spaghetti. W jaki dzień je serwują? Moja mama robiła genialne spaghetti. - W jego głosie zabrzmiały nostalgiczne nuty.

Bardzo niewiele rzeczy wywoływało u niego miłe skojarzenia z dzieciństwem. Spaghetti było właśnie jedną z nich. Tymczasem, gdy po raz pierwszy wstąpił do pubu swojego brata, zauważył, że spaghetti nie figuruje w karcie. Oczywiście był to irlandzki pub, jednak spaghetti dawno stało się daniem uniwersalnym. Ryan wyjaśnił, że nie ma w karcie spaghetti, gdyż go nie cierpi, i z uporem twierdził, że ich matka nigdy czegoś takiego nie gotowała. Albo kłamał, albo wymazał to z pamięci. Sean rozumiał go, gdyż sam zepchnął wiele spraw w głąb podświadomości.

- Wciąż pamiętasz spaghetti twojej mamy? - zapytała Deanna i głos jej nagle złagodniał.

- Tak. To dziwne, prawda? Tym bardziej że niewiele zostało mi w pamięci z tamtych lat. Ale jeśli chodzi o spaghetti, nie jadłem w życiu lepszego.

- Wobec tego wpadnij któregoś dnia do Joeya i spróbuj jego spaghetti. W czwartki podaje sieje jako danie dnia.

Sean szybko przebiegł w myślach swój harmonogram.

- Akurat w czwartek mam dyżur, ale może uda mi się namówić kolegów, żeby też się wybrali.

- Możecie wyjść w trakcie dyżuru? - zdziwiła się Deanna.

- Pod warunkiem, że pójdziemy razem i weźmiemy sprzęt, tak żebyśmy byli gotowi w razie alarmu.

- Jeżeli uda ci się wyrwać, pewnie spotkasz Ruby i Keviną. Oni też uwielbiają spaghetti.

- Powiem o tym Hankowi. Kiedy to usłyszysz, przyjdzie na pewno.

- Chyba że się pokłócili - stwierdziła Deanna. - Myślę, że to całkiem możliwe.

- Hank będzie tu za kilka minut - powiedział Sean. - Wspomnę mu o czwartku. To najlepszy sposób, żeby się przekonać, co się między nimi dzieje.

- Dobrze. Wobec tego mam nadzieję, że zobaczymy się w czwartek.

- Dobranoc, Deanno.

- Dobranoc.

Sean odłożył słuchawkę, a potem siedział jeszcze przez dłuższą chwilę wpatrzony w telefon, jakby połączenie wciąż trwało. To dziwne, bo od tak dawna nie czuł się z nikim bliżej związany. Wprawdzie ostatnio odnowił kontakt z Ryanem, lecz w roli świeżo odnalezionego brata czuł się jeszcze dość niezręcznie. Jedyne z Hankiem łączyła go autentyczna przyjaźń. Nawet jego więź z przybranymi rodzicami z czasem osłabła. Odwiedzał ich od czasu do czasu, ale - jak twierdził - tylko dlatego, że miał wobec nich pewne zobowiązania, a nie dlatego, by żywić dla nich cieplejsze uczucia. Odkrycie, że szuka kontaktu z kobietą, której prawie nie zna, napełniło go niepokojem.

Próbował udawać, że tego nie dostrzega, czuł jednak że sam się okłamuje. Po co zadzwonił do Deanny? To takie do niego niepodobne - wsadzać nos w nie swoje sprawy. Był to, rzecz jasna, tylko pretekst, by znów usłyszeć głos Deanny. Ciągnęło go do niej - a przecież nie powinno. To nierozsądne

i całkiem nie w jego stylu. A jednak podobała mu się, polubił też jej synka. I poważnie się o nich martwił.

W końcu doszedł do wniosku, że Deannie potrzebna jest bratnia dusza. Oczywiście przyjaźniła się z Ruby, ale można przecież mieć więcej niż jednego przyjaciela. Tym drugim przyjacielem mógłby być on. Chętnie zająłby się od czasu do czasu jej dzieckiem - jak starszy brat. Ich znajomość nie musiałaby wykraczać poza pewne ramy. Już on by tego dopilnował.

Zadowolony z siebie zadzwonił do restauracji i zamówił pizzę. Gdy czekał na posłańca i na Hankę, przypomniał sobie uczucie, jakie wzbudził w nim widok Deanny liżącej lody i patrzącej mu w oczy.

Przyjaźń? Po co sobie wmawiać, że tylko o to mu chodzi? Przecież to kolejne żalosne kłamstwo.

- Podrzucę ci Kevina do restauracji o wpół do siódmej  
- powiedziała Ruby, gdy w czwartkowy poranek siedziały z Deanną przy śniadaniu.

- A ty nie zjesz z nami kolacji? - Deanna spojrzała na nią podejrzliwie. - Zawsze mi się zdawało, że przez cały tydzień czekasz na spaghetti Joeya.

- Nie mam dziś ochoty na spaghetti - odparła niechętnie Ruby.

- Przecież dopiero siódma rano. Skąd możesz wiedzieć, na co będziesz miała ochotę wieczorem?

- Jestem absolutnie pewna, że nie zmienię zdania. Zresztą i tak zamierzałam zrezygnować na jakiś czas z makaronów. Mają za dużo kalorii.

- Czy chodzi o to, że Hank i Sean być może wpadną dziś do restauracji?

- Czemu miałyby to wpłynąć na moją decyzję? - spytała Ruby ze wzrokiem wbitym w talerz.

- To właśnie chciałabym wiedzieć - odparła Deanna.

- Daj spokój. - Ruby wstała od stołu i wylała resztę owsianki do zlewu. - Muszę już iść do pracy.

W Deannie znów obudziły się podejrzania. Pracowały przecież z Ruby w tej samej firmie. Mogła udawać, że niczego nie dostrzega, ale nie leżało to w jej naturze. Choć nie lubiła wtrącać się w prywatne sprawy przyjaciółki, nie potrafiła również udawać, że nie widzi jej dziwnego zachowania.

- Przecież nigdy nie wychodzimy z domu przed siódmą trzydzieści - powiedziała. - W biurze mamy być dopiero o ósmej. Droga do pracy zajmuje nam pięć minut. Po co ten pośpiech? Chcesz wykręcić się od rozmowy?

- Zapomniałaś, że w tym tygodniu zastępuję Cassandrę?

- zapytała Ruby, nie patrząc jej w oczy.

- No to co?

- Mam mnóstwo pisania na maszynie, a nie jestem taka szybka jak ona. Poza tym muszę być w domu, zanim Kevin wróci ze szkoły.

- Czy pilnowanie Kevina to dla ciebie jakiś problem?

- zaniepokoiła się Deanna.

- Skądże znowu! - obruszyła się Ruby. - Jak mogłaś nawet tak pomyśleć?! Znam go przecież od urodzenia i kocham jak własne dziecko.

- Wydaje mi się, że coś jest nie tak. - Deanna zdecydowa-



ła sięna szczerść. - Od jakiegoś czasu nie jesteś sobą. Mam wrazenie, że to się zaczęło, kiedy poznałaś Hanka.

- Jedno nie ma z drugim nic wspólnego - upierała się Ruby.

Deanna ani przez moment w to nie wierzyła. Ale jak zmusić Ruby, by powiedziała prawdę?

- W porządku - westchnęła. - Nie będę do-tego wracać, lecz pod jednym warunkiem.

- Zgadzam się na wszystko, byleś dała mi święty spokój.

- Przyjdź dziś wieczorem na kolację.

- Ależ Deanno! - zaprotestowała Ruby.

- To mój warunek - nie ustępowała Deanna. - Inaczej nie uwierzę, że to nie przez Hanka jesteś teraz bez przerwy w złym humorze.

- Dobrze, nich ci będzie - westchnęła Ruby. - Ty to umiesz postawić na swoim!

- Dziwisz się? - zapytała Deanna z uśmiechem. - Miałam dobrą nauczycielkę.

Ruby potrząsnęła głową.

- Widać z tego, że powinnam była zachować moją wiedzę dla siebie.

Około szóstej po południu Sean wszedł do restauracji Joeya. Towarzyszyło mu pięciu strażaków w pełnym rynsztunku. Deanna wychodziła właśnie z kuchni, niosąc tacę z półmiskami spaghetti, gdy usłyszała radosny okrzyk syna. Chłopiec rzucił się w kierunku Seana i zderzył się z nią z całym impetem.

- Uwaga! - Sean chwycił tacę w locie, podtrzymując jednocześnie Deannę. - Nic ci się nie stało?

Patrzyła w jego niebieskie oczy, pełne rozbawienia, i czuła, że znów miękła jej kolana.

- Zaczynam powoli przyzwyczajać się do tego, że zawsze przybywasz mi na ratunek - stwierdziła, po czym zwróciła się do syna: - Kevin, mówiłam ci, żebyś przestał kręcić się pod nogami.

- Przepraszam, mamó! Tak się ucieszyłem na widok Seana, że nawet cię nie zauważyłem.

Deanna także się cieszyła. Nie była wcale pewna, czy przyjdzie na kolację. Choć nie podejrzewała go o to, że mógłby zmienić zdanie, nie można było przewidzieć, czy nie wezwą go do pożaru.

- Za chwilę zwolni się miejsce - powiedziała, sięgając po tacę. - Obsłużę gości i przygotuję wam stół na sześć osób.

Jednak Sean nie zamierzał oddać jej tacy.

- Dokąd mam ci to zanieść? Ta taca waży chyba z tonę.

- Jestem przyzwyczajona - zaprotestowała.

- Dokąd? - powtórzył, patrząc jej uparcie w oczy.

Wzruszyła ramionami i machnęła w stronę stołu w rogu sali.

- Tam. A ty, Kevin, wracaj do Ruby, bo znów wpadniesz komuś pod nogi.

Chłopiec spojrzał na nią z wyrzutem.

- Ale mamó...

- Jeszcze się zobaczymy - obiecał mu Sean. - Jeżeli mama ci pozwoli, możesz zjeść z nami deser.

- Naprawdę? - Chłopcu zaświeciły się oczy. - Opowiecie mi o gaszeniu pożarów? Chcę zostać strażakiem, więc już muszę zacząć się uczyć.

Deanna, która słyszała to już niejedynym razem, z niepokojem czekała, jak Sean zareaguje na te objawy dziecięcego uwielbienia. Na szczęście jej obawy były nieuzasadnione. Sean z uśmiechem zapewnił Kevina, że może pytać, o co tylko zechce.

- Rób, co ci mama każe - powiedział. - Muszę zanieść jej tę ciężką tacę, bo jeszcze gotowa obciąć mi pensję.

Kevin głośno zachichotał.

- Przecież pan tu nie pracuje.

- Rzeczywiście - przyznał Sean. - Ale mężczyzna powinien pomagać kobiecie, nawet jeśli ona się upiera, że tego nie potrzebuje.

Deanna zrozumiała aluzję i nie odezwała się już ani słowem, gdy niósł tacę na drugi koniec sali, ścigany zdumionymi spojrzeniami gości. Wiedziała, że stałych klientów żywo interesuje jej życie prywatne i już przeczuwała, że przyjdzie jej wysłuchać wielu uwag na ten temat.

Sean przyjrzał się tacy, na której znajdowały się wyłącznie porcje spaghetti, i mrugnął do siedzącej najbliżej starszej pani.

- To pewnie pani zamówienie - powiedział, po czym nachylił się i wyszeptał: - Ona uważa, że nie mam racji, więc może zechciałaby mnie pani poprzeć?

Pani Wiley uśmiechnęła się promiennie.

- To wspaniała dziewczyna - odparła szeptem. - Co też przyszło jej do głowy, żeby odrzucać pomoc takiego przystojnego strażaka? Proszę tutaj postawić talerze, młody człowieku.

Sean sprawnie obsłużył cztery starsze panie, które chichocząc, przyjmowały jego żarty, jakby nagle ubyło im lat. Kie-

dy rozstawił wszystkie talerze, cofnął się i z dumą popatrzył na stolik.

- Nieźle się spisałem - stwierdził. - Nie rozlałem ani kropelki.

- Ale jest pewien drobny problem - odezwała się Deanna, tłumiąc śmiech. - Te talerze miały zostać zaniezione do tamtego stolika.

Machnęła ręką w stronę sąsiedniego stolika, przy którym siedziały dwie pary. Trzy osoby z rozbawieniem przyglądały się całej scenie, natomiast ich towarzysz wyraźnie był wściekły.

Pani Wiley poklepała Seana po ręce.

- Nie zwracaj na nich uwagi, młody człowieku. To była dobra robota. Poślemy im do stolika butelkę domowego wina Joeya, to nie będą narzekać.

- Oczywiście ja stawiam - powiedział Sean, po czym zwrócił się do towarzystwa przy sąsiednim stoliku - Przepraszam, chciałem pomóc Deannie.

Ku zdumieniu wszystkich, pan Horner, który zazwyczaj na wszystko narzekał, wzruszył tylko ramionami.

- Nic się nie stało. Możemy poczekać, ale nie spodziewajcie się większego napiwku.

- Przepraszam - zwrócił się Sean do Deanny.

Miał tak zboląłą minę, że nie mogła się na niego gniewać. Przysunęła się i szepnęła:

- On i tak daje marne napiwki. A tak przy okazji, widzę, że Joey przygotował już stolik dla waszej szóstki. Wracaj do nich, zanim stracę resztę napiwków.

Sean wycofał się do stolika, przy którym siedzieli już jego koledzy. Deanna celowo umieściła ich w tej części sali, którą

obsługiwała jej koleżanka, by uniknąć badawczych spojrzeń Seana.

Niestety, jej strategia nic nie dała. Krążąc między stolikami i obsługując gości, Deanna wciąż czuła na sobie wzrok Seana.

Przez cały wieczór w restauracji panował taki ruch, że nawet nie zauważyła, iż strażakom bynajmniej nie spieszy się do wyjścia. Hank wstał po jakimś czasie od stolika i przysiadł się do Ruby, zwalniając miejsce dla Kevina. Chłopiec był w siódmym niebie, gdy znalazł się wśród strażaków, którzy cierpliwie odpowiadali na jego pytania.

O ósmej zaczęło się wreszcie rozluźniać. Nieliczni goście siedzieli jeszcze nad kawą i czekoladowym deserem, specjalnością Joeya. Gdy na sali zapanował względny spokój, Deanna przysiadła na chwilę w kuchni i z westchnieniem ulgi zdjęła buty.

- Najwyższy czas, żebyś zrobiła sobie przerwę. - Sean wyrósł nagle u jej boku, z surową miną. - Jadłaś już coś?

- Tak, już wcześniej coś przekąsiłam - odparła.

- To znaczy kiedy? - zapytał sceptycznie. - W porze lunchu?

- Zjadłam trochę sałatki jakieś dwadzieścia minut temu.

- Tak, tak, biegnąc przez kuchnię porwała marchewkę - wtrącił się kucharz.

Deanna zgromiła wzrokiem Victora, który z wyraźną sympatią spoglądał na Seana.

- Zdrajca! - syknęła, ale Victor tylko się roześmiał.

- Czego się spodziewałaś? Że mając do wyboru ciebie i twojego fantastycznego przyjaciela, stanę po twojej stronie?

Sean spojrział na niego zdezorientowany, a Dearma prychnęła śmiechem.

- Nie bój się - powiedziała. - On jest równie nieszkodliwy, jak Ruby i od lat żyje z tym samym partnerem.

- Dobrze wiedzieć - stwierdził Sean. - A teraz wróćmy do ciebie. Musisz coś zjeść. Mógłbyś się tym zająć, Victor?

Jego rozkazujący ton zirytował Deannę.

- Gdybym była głodna - a nie jestem - sama bym sobie coś przygotowała. Victor nie musi mnie obsługiwać.

- Nie bądź taka uparta! -. skarcił ją Sean. - Musisz być głodna jak wilk.

- Sean, od paru lat dbam o siebie i Kevina, i nie widać po nas oznak niedożywienia. Nic ci to nie mówi?

Victor spojrział na Seana, potem na równie zdeterminowaną Deannę i ruszył do drzwi.

- Idę poprosić Joeya, żeby zaparzył mi kawę, a wy się w tym czasie obsłużcie, jeśli macie na coś ochotę.

- Na pewno nie - stwierdziła stanowczo Deanna.

Ledwo zostali sami, rzuciła się na Seana.

- Co ty sobie właściwie wyobrazasz? Przychodzisz do mnie do pracy i zaczynasz mną rządzić!

- Przecież ja tylko zaproponowałem, żebyś coś zjadła.

- Zaproponowałeś? Ja usłyszałam inaczej. Kazałeś mi coś zjeść. Przypominam ci, że moje nawyki żywieniowe to nie twoja sprawa.

Sean wsunął ręce do kieszeni i cofnął się o krok.

- Masz rację, to nie moja sprawa.

- Więc o co chodzi?

- O to, że ktoś musi o ciebie zadbać.

- Ktoś już to robi - prychnęła. - Sama dbam o siebie. I to od lat.

- Wobec tego przepraszam - mruknął urażony. Sprawiał wrażenie, że sam siebie nie lubi.

Stłumiła gniew i siłą się na spokój, zapytała:

- Sean, co się właściwie dzieje?

- Sam chciałbym to wiedzieć - burknął. - To jasne, że nie chcesz, bym wtrącał się w twoje życie. Ja także tego nie chcę, a jednak tu jestem.

- Nie prosiłam cię, żebyś tu dziś przychodził - przypomniała mu. - Przecież to był twój pomysł.

- Myślisz, że tego nie wiem?

- Wobec tego nic już nie rozumiem. - Spojrzała mu w oczy i zobaczyła, że zmagają się sam ze sobą. - Sean? - powtórzyła przyciszonym głosem.

Milczał przez chwilę, która zdawała się Deannie wiecznością. Słyszała tykanie ściennego zegara, mruczenie lodówki, szczech lodu w automatycznej zamrażarce.

- A niech to wszyscy diabli! - rzekł wreszcie. Wyciągnął ręce i nieoczekiwanie ją pocałował.

Była to ostatnia rzecz, jakiej się po nim spodziewała. A on całował jej usta z namiętym zapałem, który pozbawiał ją tchu i drażnił zmysły.

Wszystko skończyło się równie szybko, jak się zaczęło. Sean przeciągnął ręką po włosach i cofnął się z żalem.

- Przepraszam - rzucił, po czym obrócił się na pięcie i wyszedł, zanim Deanna oprzytomniała.

Patrząc za nim, zadała sobie pytanie, za co właściwie były te przeprosiny - za kłótnię czy może za pocałunek.

Oby nie za pocałunek. Podniosła do ust drżące palce. Od

dawna żaden mężczyzna nie całował jej w taki sposób i stan ten najzupełniej jej odpowiadał.

Aż do dziś - bo dziś Sean Devaney jednym pocałunkiem obudził jej uśpione zmysły. I chociaż nie życzyła sobie, żeby mówił jej, co ma robić i jak powinna się odżywiać, to przecież gorąco sobie życzyła, by znów ją pocałował. I to jak najszybciej.

scandalous



## ROZDZIAŁ 5

W drodze powrotnej Sean doszedł do wniosku, że pocałunek z Deanną był jednym z największych głupstw, jakie w życiu popełnił. Nie planował czegoś takiego i prawdę mówiąc, nawet tego nie chciał.

Wewnętrzny głos, który nazwał go w tym momencie kłamcą, okazał się zbyt donośny, by mógł go zignorować. No więc owszem, chciał ją pocałować, i to już w chwili, gdy musiał ją podtrzymać, bo zderzyła się z synkiem. Dwie sekundy kontaktu z jej miękkimi krągłościami wystarczyły, by zapragnął czegoś więcej niż pocałunku. Chciał już tylko jednego - porwać ją w ramiona i poznać wszystkie tajemnice tego ponętnego ciała. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni przeżywał tak silne pożądanie.

Podczas kolacji starał się zrobić wszystko, by przywołać się do porządku. Tłumaczył sobie, że już same próby nawiązania intymnych kontaktów z Deanną nie leżą w jego interesie. Wraz z kolegami ostentacyjnie stroił sobie żarty z Hanka i Ruby. Cierpliwie odpowiadał na pytania Kevina. Czarował kelnerki, a nawet poprosił o przepis na sos do spaghetti. Robił wszystko, co tylko przyszło mu do głowy, byle nie myśleć o Deannie.

Jednak mimo usilnych starali nie potrafił oderwać od niej oczu, gdyż ciągle znajdowała się w zasięgu jego wzroku. Jej

śmiejem drażnił go, przeszkadzając mu w rozmowach z kolegami. Co gorsza, nawet gdy dzieliły ich rzędy stolików, gotów był przysiąc, że czuje zapach jej perfum. Czy to nie żałosne?

W tej sytuacji trudno mu się chyba dziwić, że gdy poszedł za nią do kuchni, był już bliski obłądu. Odpierał wściekłe zarzuty Deanny, że wtrąca się w jej sprawy, a chwilę później trzymał ją w ramionach, całując namiętnie. Aż dziw, że nie dała mu wtedy w twarz.

Może dlatego, że była zbyt oszołomiona? Uśmiechnął się, wspominając jej zamglony wzrok, jakim obrzuciła go, gdy przeprosił. Poczował coś w rodzaju satysfakcji, ale zaraz skarcił się w duchu. Czy prawdziwy mężczyzna cieszy się z tego, co zdołał przez zaskoczenie? Zdobyte w taki sposób względy nie są nic warte. Albo bardzo niewiele.

Po powrocie do koszar od razu wycofał się do sypialni.

- Masz jakieś problemy? - zapytał Hank, który dołączył do niego po chwili.

- Nie - skłamał, wyciągając się na łóżku i udając, że zamierza uciąć sobie drzemkę.

- Kłopoty z kobietami? - domyślił się Hank, który, w przeciwieństwie do niego, wydawał się w znacznie lepszym humorze. - Pokłóciliście się z Deanną?

Sean puścił pytanie mimo uszu.

- A ty pogodziłeś się z Ruby? - zapytał.

- Nigdy się nie kłóciłem z Ruby.

- Mnie nie oszukasz - powiedział Sean.

- Nie próbuj zmieniać tematu. Przecież widzę, że od powrotu z restauracji jesteś zły jak osa. Czy Deanna powiedziała ci, żebyś się odczepił?

Szczerze mówiąc, można było i w ten sposób zinterpretować wściekłą tyradę na temat wtrącania się w jej życie. Jeśli chciała go tą metodą trzymać od siebie z daleka, to swoją reakcją na pocałunek wywołała wręcz odwrotny skutek.

Z przerażeniem pomyślał, że dzieje się z nim coś niedobrego. On, stanowczy mężczyzna, leży na łóżku, i traci czas na roztrząsanie jednego pocałunku. Nigdy dotąd czegoś takiego nie robił. Kobiety albo go całowały, albo nie całowały. Sypiał z nimi lub nie sypiał. Decyzję zawsze pozostawiał swoim partnerkom. Nie miał zwyczaju nalegać czy czegokolwiek wymuszać.

Pomyślał, że najwyższa pora zwinąć żagle i uciekać. Sęk w tym, że nie miał na to najmniejszej ochoty. Chyba że z powrotem do restauracji, by znów pocałować Deannę i sprawdzić, czy cud, jakim był ich pierwszy pocałunek, naprawdę się wydarzył.

Deanna siedziała przy kuchennym stole nad puszką, do której odkładała napiwki, i liczyła pieniądze. Robiła to raz w miesiącu, po czym wpłacała gotówkę na konto, które otworzyła jeszcze wtedy, gdy wydawało jej się, że jeśli wszystko starannie zaplanuje, uda jej się z czasem wynająć mały domek dla siebie i syna. Niestety, wydatki, jakie poniosła w związku z pożarem, sprawiły, że konto świeciło teraz pustkami.

Kevin zastał ją przy tym zajęciu. Na widok banknotów i monet zaświeciły mu się oczy.

- O rany! - westchnął. Usiadł naprzeciw matki i oparł łokcie o stół, żeby się lepiej przyjrzeć. - To kupa forsy. Czy to znaczy, że jesteśmy wreszcie bogaci?

- Jeszcze nie. - Deanna smętnie się uśmiechnęła.

- A czy to wystarczy, żebyśmy mogli się wyprowadzić?
- Nie chcesz już tu mieszkać? - zaniepokoiła się Deanna.
- Myślałam, że lubisz być u Ruby.
- Jasne -pospiesznie zapewnił ją Kevin. - Ruby jest bardzo fajna.
- No, to w czym problem?
- Pomyślałem sobie, że gdybyśmy mieli własne mieszkanie, Sean mógłby nas odwiedzać.

Nie po raz pierwszy imię Seana padło z ust Kevina. Chłopiec mówił o nim niemal bez przerwy od czasu pożaru. Wizyta u strażaków i późniejsze spotkanie w restauracji podsycały jeszcze jego dziecięce uwielbienie. Deanna wiedziała o tym i obawiała się, że znajomość ta niesie ze sobą ryzyko. Nie miała jednak serca pozbawiać synka jednej z tak nielicznych przyjemności.

- Nie licz na to, że Sean będzie nas zbyt często odwiedzać
- powiedziała, chcąc ostrzec go, by nie spodziewał się zbyt wiele. - Ma swoje własne życie.
- Przecież mnie lubi. Sam mi to powiedział.
- Ale jest bardzo zajęty. Ma ważną pracę i dorosłych kolegów, z którymi lubi spędzać wolny czas. Nie sędzę, żeby nas unikał tylko dlatego, że mieszkamy u Ruby.
- Ale ja też jestem jego kolegą - rozsądnie zauważył Kevin. - Gdybyśmy mieli własne mieszkanie, mógłbym zaprosić go na kolację. Wiem, że przyszedłby, zwłaszcza gdybyś zrobiła takie spaghetti, jakie podają u Joeya.
- Więc smakowało mu? - zainteresowała się Deanna. Zamierzała nawet zapytać Seana o to w kuchni, ale potem sprawy wymknęły jej się z rąk. Wymknęły z rąk? Co za głupie niedopowiedzenie... Wszelkie racjonalne postanowienia

wzięły w łeb w chwili, gdy Sean ją pocałował. Nawet teraz na myśl o pocałunku zapominała o bożym świecie.

- Aha - usłyszała głos Kevina. - Sean mówi, że to najlepsze spaghetti, jakie jadł od czasu, kiedy był dzieckiem. Gdybyś je ugotowała, przyszedłby na pewno.

Deanna westchnęła.

- Kevin, przecież wiesz, że wieczorami pracuję. I nie zmieni się to, nawet gdybyśmy mieli własne mieszkanie.

- Nie pozwalasz mi zaprosić kolegów! - powiedział z wyrzutem Kevin.

- Kochanie, to nieprawda - zaczęła, próbując zachować spokój. Od jego ciągłych narzekań rozboleła ją głowa.

- Właśnie, że prawda - dąsał się Kevin. - Ciagle mówisz, że będę mógł zaprosić sobie kogoś, kiedy będziesz w domu, ale nigdy cię nie ma.

Po namyśle Deanna doszła do wniosku, że jej syn, niestety, miał rację. Wciąż mu obiecywała, że będzie mógł zaprosić kolegów, ale rzadko miewała wolne wieczory, a nie chciała obarczać Ruby dodatkowym obowiązkiem pilnowania gości Kevina.

- Wobec tego zadzwoń i zaproś ich teraz - zaproponowała. - Zamówimy pizzę.

- Nie chcę pizzy. Chcę, żeby Sean do nas przyszedł - burknął Kevin. Był zły, że matka go nie rozumie.

- Nie dziś - powiedziała Deanna.

- To może mógłbym odwiedzić go w pracy?

- Nie.

- Czemu nie? - Kevin nagle zapalił się do tego pomysłu. - Mógłbym do niego zadzwonić i zapytać. Jeżeli nie możesz ze mną pójść, może Ruby mogłaby mnie zaprowadzić. Pew-

nie i tak chce się zobaczyć z Hankiem. - Nagle spoważniał.  
- Dalej nie rozumiem, czemu ciągle się kłóca, ale myślę, że ona bardzo lubi Hankę. Jest bardzo fajny. Może nie aż tak jak Sean, ale jest w porządku.

Deanna chciałyby mieć taką samą pewność co do uczuć Ruby jak jej syn, rzecz w tym, że Ruby nie rozmawiała z nią o Hanku. Mogło to znaczyć, że jej na nim zależy - albo że w ogóle nie zaprzęta sobie nim głowy. Hank nie pokazywał się u nich ostatnio - przynajmniej kiedy Deanna była w domu. A ponieważ Ruby nie miała telefonu, nie mogli również spędzać długich godzin przy słuchawce.

Kiedy milczenie przedłużało się, Kevin przysunął się bliżej, razem z krzesłem.

- Więc jak? - zapytał z nadzieją w oczach. - Mogę zadzwonić do Seana?

Deanna czuła, że powinna zdusić ten pomysł w zarodku, nie miała jednak serca powiedzieć tego wprost. W końcu doszła do wniosku, że Sean to dorosły człowiek i jeśli nie będzie sobie życzył wizyty Kevina, na pewno znajdzie sposób, żeby mu odmówić. Ruby także potrafi sobie poradzić, jeżeli nie ma ochoty na spotkanie z Hankiem. Nie wyglądała wcale na niezadowoloną, gdy przysiadł się do niej tamtego wieczoru u Joeya. Ilekroć Deanna spoglądała w ich stronę, widziała, że świetnie się bawią. Odgarnęła synkowi włosy z czoła. Przydałyby mu się wizyta u fryzjera, ale Kevin nie chciał nawet o tym słyszeć i upierał się, że będzie nosił włosy tak długie jak Sean.

- Dobrze - zgodziła się niechętnie. — Jeżeli Ruby nie ma nic przeciwko temu, poproś ją, żeby poszła z tobą do budki telefonicznej. - Rzuciła mu kilka drobnych monet.

- Super! - Kevin zerwał się od stołu. - Już lece!

- Najpierw zapytaj Ruby - zawołała za nim Deanna. -  
I weź ją ze sobą. Nie chodź sam!

- O co ma mnie zapytać? - odezwała się Ruby, stając w drzwiach.

- Czy masz ochotę pójść z nim do strażaków, jeżeli Sean powie, że to w porządku. - Deanna spojrzała na Ruby. - Nie odpowiadasz mi?

- Oczywiście, że mogę go zabrać. - Ruby wzruszyła ramionami. - Przecież to żaden problem. A czemu ty nie możesz pójść?

- Bo to zły pomysł - wyrwało się Deannie.

- Ach tak? - ożywiła się Ruby. - Niby czemu?

- Mam mnóstwo roboty.

- Nieprawda. Dobrze wiem, o co ci chodzi - nie dała się zwięść Ruby. - Nie chcesz się spotkać z Seanem Deyaneyem. Nie wiem tylko dlaczego? Moim zdaniem to bardzo miły facet.

- Owszem, jest miły - przyznała niechętnie Deanna.

- Zatem w czym problem? A może nie powinnam pytać? Może nagle dotarło do ciebie, że to ktoś więcej niż tylko miły facet? Może on zaczął ci się podobać?

- Czy jeżeli się przyznam, zostawisz mnie w spokoju?  
Ruby uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Na razie, ale uważam, że tchórzysz, nie chcąc iść tam z Kevinem.

- Może próbuję grać kobietę niedostępną.

- Akurat! To nie w twoim stylu. - Ruby przyjrzała jej się z zainteresowaniem. - Czy już go pocałowałaś?

Deanna otwierała usta, by zaprzeczyć, gdy Ruby pacnęła się w czoło.

- Było na odwrót, prawda? To on cię pocałował?  
- Tylko raz - przyznała niechętnie Deanna.  
- No i jak? - Przyjaciółka nawet nie starała się ukryć ciekawości. - Czy aż tak okropnie, że nie chcesz go więcej zobaczyć?

- Nie, wcale nie było okropnie - westchnęła Deanna. - Zresztą, czemu miałyby być okropnie? Przecież mówimy o Seanie Deavaneyu.

Ruby przycisnęła ręce do piersi.

- Więc było aż tak dobrze? Kiedy to się stało? Zresztą to nieważne. Chyba już wiem. To musiało być wtedy, gdy poszedł za tobą do kuchni. To dlatego miałaś taki nieprzytomny wzrok, kiedy stamtąd wyszłaś, prawda?

- Wcale nie miałam nieprzytomnego wzroku - zaprzeczyła Deanna.

- Nazywam rzeczy po imieniu - powiedziała Ruby. - A więc to tak sprawy stoją? Czy Sean jest pierwszym mężczyzną, który cię pocałował od czasów Franka?

- Nie bądź głupia! Frank odszedł ponad pięć lat temu. Paru mężczyzn całowało mnie od tamtej pory.

Prawdę mówiąc, co to byli za mężczyźni? Joey, stary pan Jenkins, klient restauracji, i pewien kolega z pracy, który cmoknął ją na pożegnanie w policzek, po przyjęciu w firmie.

- Zapytam inaczej. Czy po tym, jak Frank cię porzucił, całował cię jakiś atrakcyjny mężczyzna?

Deanna westchnęła.

- Widocznie za długo obracałaś się wśród prawników, bo zaczynasz mówić ich językiem.

- Deanno!

- Ależ ty jesteś niemożliwa!



- Wiem o tym - potwierdziła z dumą Ruby. - No więc? Słucham?

- Och, daj mi spokój. Nie.

- Czyli ty też całowałaś Seana, prawda? Nie stałaś jak kukła? A może dałaś mu w twarz?

- Och, nie. - Deanna oblała się rumieńcem. - Prawdę mówiąc, też go całowałam.

- Coraz lepiej! - ucieszyła się Ruby.

- To był zupełnie zwyczajny pocałunek - przypomniała jej Deanna. - Trwał najwyżej pół minuty. Potem Sean prosił mnie i wybiegł z kuchni.

- Mądry gość - stwierdziła z aprobatą Ruby.

- Dlaczego mądry?

- Zawsze zostawiaj po sobie uczucie niedosytu. Myślę, że ta maksyma jest szczególnie trafna w twoim przypadku. Gdyby spróbował pocałować cię jeszcze raz, dostałby pewnie w twarz.

Deanna spojrzała na nią z wyrzutem.

- Nie mam zwyczaju bić mężczyzn po twarzy.

- Tylko dlatego, że przed Sęanem żaden z nich nie miał dość odwagi, by zignorować znaki zakazu, jakimi się obsta-  
wiłaś.

- Widzisz tu jakieś znaki? - Deanna z ironicznym uśmiechem rozejrzała się wokoło. - Bo ja nie.

- Ale mężczyźni je widzą, możesz mi wierzyć. Sean to odważny gość. Stawiam na niego.

- Nie rozumiem.

- To facet, który ma największe szanse na pójście z tobą do łóżka.

Deanna poczuła ucisk w żołądku.

- Zaraz, chwileczkę! - zaprotestowała, podnosząc rękę.
  - Od pocałunku do łóżka jeszcze droga daleka.
  - Różnie to bywa - odparła znaczącym tonem Ruby. - Założę się, że dla Seana to bardzo mały krok.
  - Skoro tak, to chyba mi się nie dziwisz, że nie chcę się z nim zobaczyć? - burknęła Deanna.
  - Tchórz! - rzuciła jej w twarz Ruby.
- Deanna spiorunowała ją wzrokiem, a potem z westchnieniem przyznała:
- Święta racja.

Gdy Kevin i Ruby pojawili się sami, Sean doszedł do wniosku, że Deanna go unika - i to już od ponad miesiąca. Prawdę mówiąc, zaczynało mu to coraz bardziej działać na nerwy. Podobnie jak obserwowanie tej dziwacznej gry, jaką prowadzili Hank i Ruby. Prawie ze sobą nie rozmawiali, ale on patrzył na nią, jakby była ósmym cudem świata.

Przez całe popołudnie Sean obserwował ten podejrzany rytuał, aż wreszcie miał już tego serdecznie dość. Wiedział, że Hank nie odpowie mu na żadne pytanie, dlatego postanowił wypytać Ruby. Posłał Kevina do kuchni po wodę sodową i wtedy rzucił od niechcienia:

- Pokłóciliście się z Hankiem?
  - Nie - odparła ze spokojem Ruby. - A czemu pytasz?
- Sean wzruszył ramionami. Z natury nie był wścibski i czuł się głupio w tej roli.
- Początkowo wydawało mi się, że przypadliście sobie do gustu, a potem wszystko się zmieniło.
  - Tak samo jak u ciebie i Deanny? - spytała Ruby.
  - Nie mówimy teraz o Deannie - obruszył się Sean.

- Skoro już rozmawiamy o naszych prywatnych sprawach, mam chyba prawo zapytać. Chcesz się z nią umówić?
- Nie myślałem o tym - przyznał się Sean.
- Dlaczego? Czy wasz pocałunek nie sprawił ci przyjemności? - zapytała otwarcie Ruby.
- Sean sądził, że była to ich słodka tajemnica.
- Ona ci o tym powiedziała?
- Nie dobrowolnie - przyznała z uśmiechem Ruby. - Musiałam to z niej wyciągnąć.
- No cóż, to był błąd. - Odwrócił wzrok. Miał ochotę zapaść się pod ziemię.
- Moje pytanie czy twój pocałunek?
- Sean mimowolnie się roześmiał.
- Pewnie jedno i drugie.
- Żałujesz, że ją pocałowałeś? - Ruby wydawała się zadowolona. - Ona tego nie żałuje. Jeżeli już, jest raczej przeżona.
- Ale dlaczego? - zdumiał się Sean.
- Od czasu rozstania z Frankiem z nikim się nie spotykała. Ten drań kompletnie pozbawił ją wiary w siebie, jeżeli rozumiesz, co mam na myśli. Nie ufa swojej intuicji i boi się, dlatego postanowiła unikać mężczyzn.
- I co wynika z tych twoich przemyśleń?
- Tylko to, że jesteś pierwszym facetem, jakim się zainteresowała. A ponieważ przy okazji jesteś dobry i miły, przeżyła się nie na żarty. A może ten pocałunek ciebie też przstraszył? Jak to jest, Sean? Czyżbyś był takim samym tchórzem jak ona?
- Kto ci powiedział, że jestem dobry i miły? - Sean nie dał się sprowokować.

- Nikt nie musi mi tego mówić. Znam się na mężczyznach. Wprawdzie wyszłam za mąż za nieodpowiedniego człowieka, ale ta pomyłka okazała się niezłą nauką. Od tamtej pory moje wymagania znacznie wzrosły.

- Czy dlatego zerwałaś z Hankiem? Bo nie sprostął twoim wymaganiom?

Ruby otworzyła oczy ze zdumienia.

- Kto ci powiedział, że zerwałam z Hankiem?

- Myślałam, że...

- Myślałeś, że go rzuciłam, bo odkryłam, że to notoryczny kobieciarz?

- Szczerze mówiąc, tak.

- Kotku! - Ruby poklepała go po policzku. - Dla mnie to tylko jeszcze większe wyzwanie.

Wyszła z pokoju, żeby poszukać Kevina. Sean patrzył za nią, kręcąc głową. Jedno musiał tej dziewczynie zaliczyć na plus - zdawała się rozumieć Hankę lepiej niż jego przyjaciel sam siebie. Ciekawe, czy i jego równie szybko rozszyfrowała? Czy rzeczywiście unikał Deanny dlatego, że stchórzył?

Tak, co do tego nie mogło być żadnych wątpliwości. Pora z tym skończyć. Podszedł do telefonu, wyjął z kieszeni wymięty świstek i wykręcił numer restauracji.

Ktoś odebrał już po pierwszym sygnale.

- To ty, Ruby? - usłyszał w słuchawce głos Deanny.

- Nie, tu Sean.

- Ach, tak?

- Może wybraliśmy się któregoś dnia na kolację? Co ty na to?

W słuchawce zapadła cisza, a po dłuższej chwili Deanna zapytała:

- Czy to sprawka Ruby?
- Kochanie - roześmiał się Sean - Ruby może sobie manipulować Joeyem, ale ze mną jej się nie uda.
- Co wcale nie znaczy, że nie będzie próbowała. Wiem, że jest teraz u ciebie z Kevinem.
- Posłuchaj, wyłączmy z tego Ruby. Pytanie brzmi: zjesz ze mną kolację? Tak czy nie?
- Mógłbyś wpaść do Joeya - odparła z wahaniem. - Zjedlibyśmy coś, kiedy będę miała przerwę.
- To bardzo atrakcyjna propozycja, ale wolałbym spotkać się z tobą w takim miejscu i czasie, żebym mógł cieszyć się twoją niepodzielną uwagą.
- Ale dlaczego?
- Sean z trudem powstrzymał się od śmiechu. Kusiło go, by jej powiedzieć, że widocznie rzadko miewa randki, skoro nie potrafi sama odpowiedzieć sobie na to pytanie.
- Żebyśmy mogli w spokoju porozmawiać - odparł, nie chcąc jej denerwować.
- O czym? - spytała podejrzliwie.
- Tym razem głośno się roześmiał.
- O pogodzie. O Kevinie. O Hanku i Ruby. O piłce nożnej. O czym tylko przyjdzie nam ochota. Jesteśmy przecież dorośli. Pochodzimy z różnych środowisk. Możliwości są nieograniczone.
- Ach, tak.
- Deanno, to nie podstęp - tłumaczył jej łagodnie. - Przyszło mi po prostu do głowy, że może chciałabyś spędzić wieczór, podczas którego ktoś ciebie, na odmianę, obsłuży. Nie kierują mną żadne ukryte zamiary. - Zawahał się, po czym dodał: - Obiecuję też, że nie będę próbował cię pocałować.

wał. Chyba że mnie o to poprosisz. - Czekał chwilę na jej odpowiedź, a gdy jej nie otrzymał, dorzucił: - A gdybym tak powiedział, że cię pocałuję?

Roześmiała się i lekko zdyszonym głosem przyznała:

- Czekałam, aż to powiesz. - Zaczerpnęła tchu i dodała:  
- Twoje zaproszenie jest dość... luźne. Próbujesz wysondować grunt czy masz na myśli jakiś konkretny dzień?

- Pierwszy wieczór, kiedy oboje będziemy mieli wolne - odparł. - Ja mam wolny wieczór dzisiaj i jutro, a potem dopiero w weekend. A ty?

- Ja pracuję i dziś, i jutro, i w weekend - powiedziała.

- W niedzielę wieczorem też?

- Nie. W niedzielę kończę pracę o trzeciej, ale jestem z reguły wykończona. Nie wiem, czy będę jeszcze miała siły na życie towarzyskie. Poza tym zazwyczaj rezerwuję niedzielne popołudnie dla Kevina.

- Wobec tego weź go ze sobą - zaproponował Sean i pomyślał, że to świetny pretekst, by nie myśleć o pocałunkach.  
- Ja nie mam nic przeciwko temu.

- Naprawdę?

- Oczywiście, że nie - zapewnił ją szczerze. - To świetny chłopak. Dobrze wiesz, że za nic na świecie nie chciałbym kraść ci czasu przeznaczonego dla dziecka.

- Wobec tego spotkajmy się w niedzielę.

- Przyjadę po was o piątej, bo Kevin idzie w poniedziałek rano do szkoły. - Pomyślał, że to nawet lepiej. Spędzi w ten sposób mniej czasu z samą Deanną, w ciepłą wiosenną noc, gdy zmysły biorą górę nad rozsądkiem.

- Doskonale - odrzekła, jakby i jej nagle ulżyło.

Żałosna z nas para, pomyślał z politowaniem Sean, odkła-

dając słuchawkę. Nie potrafił powiedzieć, które z nich jest większym tchórzem. Nie mieliby jednak najmniejszych powodów do obaw, gdyby nie świadomość, że się sobie podobają. Czyli ich lęki nie są bezpodstawne. A wszystko zaczęło się od tamtego pocałunku...

Wniosek nasuwał się sam. Jeśli tylko nie będzie całował Deanny, nie musi się niczego obawiać.

To rzeczywiście idealne rozwiązanie. Dokładnie w tej samej chwili, gdy to pomyślał, zapragnął porwać Deannę w ramiona i całować aż do utraty tchu. Nagle miły niedzielny wieczór urósł do rangi wielkiego sprawdzianu jego charakteru. Już teraz dręczyło go niemiłe przeczucie, że go nie zaliczy.

scandalopolis

## ROZDZIAŁ 6

Ruby obojętnie wysłuchiwała informacji Deanny, że w niedzielę Sean zabierze ją i Kevina na kolację.

- Powiedz coś - niecierpliwiła się Deanna, gdy przyjaciółka milczała. - Myślałam, że będziesz tańczyć z radości. Przecież chyba o to ci od dawna chodziło?

- Prawdę mówiąc, chodziło mi raczej o to, byście mogli znaleźć się z Seanem sam na sam w jakimś romantycznym otoczeniu - wyjaśniła Ruby. - Tymczasem, kiedy wreszcie pojawia się pierwszy mężczyzna, który ci się podoba, ty zabierasz na randkę swojego syna! Moja droga, czyś ty na głowę upadła?!

- Sean powiedział, że nie ma nic przeciwko temu - broniła się Deanna.

- Oczywiście, że nie ma - prychnęła pogardliwie Ruby. - To jedyny człowiek w całym Bostonie, który jeszcze bardziej niż ty boi się popaść w jakiegokolwiek uczuciowe zależności.

- Mogę wiedzieć, jak do tego doszłaś?

- Rozmawiałam z nim - z przesadną cierpliwością tłumaczyła Ruby. - Tobie też to radzę.

Dyskusję przerwał dźwięk dzwonka.

- Pewnie to Sean - stwierdziła z ulgą Deanna. Po raz



pierwszy spotkanie z Seanem wydało jej się mniej stresujące niż rozmowa na temat jej tchórzostwa. - Możesz go wpuścić, a ja pójdę pospieszyć Kevina?

- Nigdy bym ci nie pozwoliła na taką randkę we troje, ale nie chcę sprawiać zawodu twojemu synowi - powiedziała surowo Ruby. - Za bardzo cieszył się na spotkanie ze swoim idolem, żeby go teraz zostawiać w domu.

- To nie twoja sprawa - ucięła Deanna.

- Niestety, to prawda - westchnęła Ruby, po czym machnęła ręką. - Idź już po Kevina, a ja wpuszczę Seana. Może uda mi się przy okazji wytłumaczyć mu, jak powinny wyglądać randki ludzi dorosłych.

- Ani mi się waż! - ostrzegła ją Deanna i nagle ogarnął ją lęk, że przyjaciółka gotowa rzeczywiście wygarnąć mu wprost, co leży jej na sercu.

- Idź już! - zirytowała się Ruby. - Nie bój się, nie narobię ci wstydu.

Deanna, ociągając się, wyszła z pokoju. Kiedy po chwili wróciła - bez Kevina, który mył się jeszcze w łazience - z ulgą stwierdziła, że Sean i Ruby rozmawiają o bejsbolu, a nie o randkach.

- Hank też uwielbia bejsbol - mówił Sean. - Może któregoś dnia wybralibyśmy się wspólnie na mecz?

- Jasne, że tak - ochoczo zgodziła się Ruby, wprawiając Denne i Seana w lekkie zdumienie.

- Wobec tego pogadam z Hankiem i postaram się załatwić bilety - szybko zdecydował Sean. - Denno, przyłączysz się do nas z Kevinem?

- Kevin będzie zachwycony.

- A ty? - Sean spojrzał jej w oczy.

- Ja też. - Pod jego spojrzeniem spłonęła rumieńcem. - To świetny pomysł. - Gdzie będzie bardziej bezpieczna niż na stadionie, w otoczeniu tysięcy podnieconych kibiców, wśród których będzie również jej syn? Pomyślała, że jeśli istnieje jakiś mało ryzykowany sposób na to, by Kevin mógł od czasu do czasu widywać Seana, chętnie weźmie go pod uwagę.

Sean odgadł widocznie, co dzieje się w jej głowie, bo w jego oczach pojawił się znaczący błysk. Chciał coś powiedzieć, ale w tej samej chwili Kevin wyskoczył z łazienki i rzucił mu się na szyję.

- Ale super! - zawołał, gdy Sean posadził go sobie na barana. - Gdzie pójdziemy?

- To zależy od ciebie i twojej mamy. Co wam najbardziej smakuje?

- Ja lubię pizzę - odparł bez wahania Kevin.

- Myślę, że dziś wieczorem możemy zafundować sobie coś lepszego niż pizzę - powiedział Sean, spoglądając na Deannę. - Może chińszczyznę? Albo owoce morza?

- Mama lubi chińskie jedzenie, ale ja go nie cierpię. Jest wstrętne. - Chłopiec skrzywił się z obrzydzeniem.

Sean roześmiał się.

- W porządku, żadnej chińszczyzny. Co wobec tego? Steki? Hamburgery?

- Może być duży hamburger - odparła Deanna. Wołała jakieś spokojne miejsce, gdzie Kevin nie czułby się skrzepowany. Rzadko jadała z synkiem na mieście. Nie pozwalały jej na to skromne finanse. Restauracja Joeya była wszystkim, na co mogła sobie pozwolić. Odpowiadało jej również to, że większość stałych gości traktowała Kevina jak przybranego wnuka.

- Skoro tak, znam pewne dobre miejsce - powiedział Sean. - To niedaleko stąd. Możemy iść na piechotę.

Deanna zgodziła się, choć za żadne skarby świata nie mogła przypomnieć sobie choć jednego przyzwoitego baru z hamburgerami w okolicy. Idąc, z radością słuchała podnieconego głosu Kevina i cierpliwych odpowiedzi Seana. Próbowwała wyobrazić sobie Franka w takiej sytuacji, ale nie potrafiła. Wniosek z tego, że niepotrzebnie żałowała czasami, iż jej były mąż nie uczestniczył w życiu synka.

- To tu - oznajmił Sean, kiedy stanęli przed budynkiem położonym o kilka przecznic od domu Ruby. Budynek był wprawdzie dość skromny, miał jednak zadbane trawnik, a po obu stronach bramy kwietniki. Na podwórku grupka dzieci grała w berka. - Nikt w tym mieście nie smaży lepszych hamburgerów niż ja - wyjaśnił Sean w odpowiedzi na pytające spojrzenie Deanny. - Poza tym, tak się akurat składa, że zrobiłem dziś rano solidne zakupy. Chyba nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy zjedli kolację u mnie w domu?

Deanna bez słowa skinęła głową. Na myśl o tym, że odwiedzi mieszkanie Seana, poczuła lekki dreszczyk podniecenia. Tymczasem Kevin patrzył z zazdrością na bawiące się dzieci.

Sean musiał to zauważyć, bo zawołał:

- Hej, Davey, Mark, chodźcie no tu!

Dwóch chłopców, trochę starszych od Kevina, oderwało się od grupki i podbiegło do Seana.

- To mój kumpel Kevin - powiedział Sean. - Może się z wami pobawić, chłopaki? Ja w tym czasie przygotuję kolację dla niego i dla jego mamy. Co ty na to, Deanno? Możesz być o niego zupełnie spokojna. Davey i Mark to bardzo po-

ważni chłopcy, którzy troskliwie opiekują się młodszym rodzeństwem.

- Pewnie, że może się z nami bawić - odparł jeden z chłopców.

- Mamo, mogę tu zostać? - błagalnym tonem zapytał Kevin.

Deanna uśmiechnęła się. Nie przypuszczała, że tak chętnie porzuci towarzystwo dorosłych - nawet ukochanego Seana - by pobawić się ze starszymi dziećmi.

- Jeżeli Sean mówi, że to w porządku, a chłopcy nie mają nic przeciwko temu, to się zgadzam.

- Ale super! - Kevin pobiegł w podskokach za dziećmi.

Patrząc za nim, Deanna pomyślała, że jej synek szybko rośnie, a ona jest tak zapracowana, że nawet tego nie widzi. Nagle dotarło do niej, że traci na tym nie tylko Kevin. Jej również umyka coś bardzo ważnego. Niestety, nie widziała wyjścia z tej sytuacji. Chyba że sąd zdoła wreszcie odnaleźć Franka i wyegzekwować od niego zaległe alimenty.

- Nie bój się o Kevina. Davey i Mark mieszkają piętro niżej, a ich mama widzi bawiące się dzieci przez okno. Ty też będziesz mogła sprawdzić, co się dzieje, bo okna mojej kuchni wychodzą na podwórko.

- Pewnie myślisz, że jestem nadopiekuńcza - westchnęła Deanna.

- Nie, wcale nie. W dzisiejszych czasach nigdy za dużo ostrożności. Na szczęście to bezpieczna dzielnica. Gdyby było inaczej, nie pozwoliłbym Kevinowi bawić się na dworze. Poza tym, zawsze jest jakiś rodzic w zasięgu głosu.

Więc Sean troszczył się o bezpieczeństwo tych dzieci, jakby były jego własne?

- Podejrzewam, że ty też masz na nie oko, kiedy jesteś w domu.

- Owszem, staram się - przyznał. - A teraz chodźmy już na górę. - Wziął ją za rękę i wąskimi schodami poprowadził na piętro.

- Kuchnia jest tutaj - powiedział, gdy tylko weszli do mieszkania.

- Nie zdażyłeś dziś rano posprzątać? - zapytała, zdumiona na pościechu, z jakim ciągnął ją w stronę kuchni.

Sean stanął jak wryty.

- Co takiego?

- Odnoszę wrażenie, że chciałbyś jak najszybciej zamknąć mnie w kuchni. Czy dlatego, że w pokoju walają się różne części twojej garderoby?

- Nie jestem bałaganiarzem - zaprotestował z udanym oburzeniem. - Myślałem, że spieszy ci się, żeby wyrzucić na podwórko i sprawdzić, co z Kevinem.

- Przecież zapewniałeś mnie, że będzie tu bezpieczny - przypomniała mu Deanna.

- Czy to znaczy, że mi ufasz?

- W sprawach dotyczących mojego syna, tak - przyznała i ze zdumieniem uświadomiła sobie, że to prawda.

Na twarzy Seana pojawił się wyraz ulgi.

- Tak po prostu? - zapytał.

- Nie, nie tak po prostu. Widziałam cię parę razy z Kevinem. Rozmawiałam z tobą. Widziałam też, z jakim uwielbieniem patrzyli na ciebie chłopcy z podwórka. Jesteś dobrym człowiekiem, Sean. I masz podejście do dzieci.

- Dziękuję. Miło mi to słyszeć.

- Dlaczego? Chyba sam o tym wiesz?

- Nie mam o tym pojęcia.
  - Nie wierzę - powiedziała. - A wiesz, co mnie w tym wszystkim najbardziej dziwi?
  - Co?
  - Że choć tak bardzo lubisz dzieci, nie masz swoich własnych.
  - To w ogóle nie wchodzi w rachubę - oświadczył.
  - Niby dlaczego?
  - Dobrze wiesz dlaczego - odparł. - Człowiek, który wychował się w takich warunkach jak ja, nie może być dobrym ojcem rodziny.
  - Wydaje mi się, że nikt nie wie lepiej niż ty, czego nie należy robić swoim dzieciom.
  - Ale to jeszcze nie znaczy, że nie mógłbym wszystkiego popsuć, tak jak moi rodzice.
  - Skąd ten brak wiary w siebie? - zapytała.
  - Mam powody. Odziedziczyłem przecież ich geny.
  - Mówiłeś, że ostatnio nawiązałeś kontakt z jednym z braci. Czy on boi się tego samego?
  - W dużym stopniu. - Sean zawahał się. - Przynajmniej do niedawna - dorzucił.
  - Mogę wiedzieć, czemu zmienił zdanie?
  - Poznał pewną dziewczynę i zakochał się.
  - I ożenił się z nią, tak? - domyśliła się Deanna.
- Sean pokiwał głową.
- A ty uważasz, że twój brat ma więcej odwagi? - spytała Deanna. - Mocno w to wątpię
  - To nie jest kwestia odwagi - zirytował się Sean.
  - A czego? Małżeństwo wymaga sporej odwagi i wiary, nawet u ludzi, którzy nie mieli złych doświadczeń. To samo

dotyczy decyzji o powiększeniu rodziny. Dzieci nie przycho-  
dzą na świat z gotową instrukcją obsługi. Nawet najlepsze  
podręczniki nie przygotowują cię do realiów życia codziennego.  
Mimo to miliony ludzi decydują się na dziecko. I jakoś żyją  
- zarówno rodzice, jak i dzieci.

Sean uśmiechnął się.

- Pomyśleć, że cała ta tyrada o odwadze płynie z ust ko-  
biety, która boi się umówić na zwykłą randkę.

- Nieprawda, nie boję się umówić - broniła się Deanna.

- Więc czego się boisz? Mnie? - Sean podszedł bliżej  
i delikatnie musnął palcami jej policzek.

- Nie - odparła szeptem, choć oboje wiedzieli, że kłamię.  
Sean czuł, jak drży pod jego dotykiem, i widział zdradliwy  
rumieniec.

- Chciałbym cię pocałować - przyznał z rezygnacją.

- Więc czemu tego nie zrobisz? - zapytała wyzywającym  
tonem.

- Naprawdę tego chcesz? - Sean obwiodł kciukiem jej  
wargi.

Chciała, i to jeszcze jak. Wydawało jej się, że umrze, jeżeli  
w ciągu najbliższych sekund nie poczuje jego ust na swoich  
ustach. Bez słowa skinęła głową.

- W tej sytuacji chyba nie wypada sprawić damie zawo-  
du. - Sean nachylił się tak, by dzieliły ich tylko milimetry.

- Rzeczywiście, nie wypada - przyznała Deanna, tuż  
przed tym, nim ich usta się spotkały.

Wrażenie było równie oszałamiające, jak podczas ich pier-  
wszego pocałunku. Deanna bez reszty poddała się sile na-  
miętności. Bijący od Seana żar ogarnął i ją, budząc uśpione  
tęsknoty.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że robi dokładnie to, czego chciała za wszelką cenę uniknąć. Oszołomiona, wszystkimi zmysłami chłonęła pocałunek, a świadomość, że Sean pragnie jej równie mocno, jak ona jego, sprawiała jej wielką satysfakcję.

- Mamo! Sean!

Głos Kevina i tupot jego kroków na schodach sprawił, że raptownie od siebie odskoczyli. Deanna podeszła do zlewu, żeby obmyć twarz zimną wodą, a Sean odwrócił się plecami do drzwi, by wziąć się w garść, zanim zacznie rozmawiać z chłopcem.

- Tu jestem - odezwała się Deanna drżącym głosem.

Kevin wpadł do kuchni i stanął jak wryty.

- Chyba się nie kłóciliście? - zapytał, patrząc na zmienione twarze dorosłych.

- Nie, oczywiście, że nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Bo macie takie dziwne miny. Zupełnie jak Ruby i Hank, kiedy się kłócą.

Czy to nie mówi samo za siebie? - pomyślała Deanna, a głośno zapewniła synka:

- Nie, nie, wszystko w porządku. Przyszedłeś na górę z jakiegoś powodu?

- Tak, jestem okropnie głodny. Wszystkie dzieci musiały wrócić do domu na kolację, więc przyszedłem zobaczyć, czy hamburgery są już gotowe.

- Jeszcze nie - powiedział Sean, a Deanna cicho zachichotała.

Chłopiec rozejrzał się po kuchni i zobaczył, że stół nie został nakryty. Nie było też żadnych śladów świadczących o tym, że ktoś w ogóle zaczął cokolwiek przygotowywać.



- Co robiliście do tej pory? - zapytał ze zdumieniem.
- Trochę się zagadaliśmy - szybko odparła Deanna - i straciliśmy poczucie czasu.
- Aha. - Kevin chwilowo zadowolił się tym wyjaśnieniem. - Mogę się czegoś napić?
- Oczywiście. - Sean wyjął z lodówki puszkę pepsi, a potem zerknął na Deannę. - Może być?
- Tak - zgodziła się. Pozwoliłaby w tej chwili synowi na wszystko, byle zakończyć kłępującą rozmowę.
- Kevin wspiął się na stołek, upił łyk i zapytał:
  - A o czym rozmawialiście?
  - O takich tam różnych sprawach między dorosłymi. O niczym, co by cię mogło zainteresować - odrzekł Sean, bo Deannie wyraźnie zabrakło konceptu.
  - Aha - powtórzył chłopiec, po czym ze znudzoną miną poprosił:
    - Mógłbym włączyć telewizję?
- Sean znów spojrzał na Deannę, a ona skinęła głową.
- Tak, póki kolacja nie będzie gotowa.
- Kevin popatrzył na wciąż nierozpakowane wiktuały, leżące na stole, i wzniósł oczy do nieba.
- , To chyba nie będzie tak szybko, prawda?
- Po jego wyjściu Sean spojrzał z uśmiechem na Deannę.
- Zostaliśmy skarceni przez pięciolatka. Jakie to żałosne!
- Nie aż takie żałosne jak te późniejsze tłumaczenia - stwierdziła Deanna. - Jakbym znów miała szesnaście lat i ojciec przytapał mnie z chłopakiem na werandzie.
- Często ci się to zdarzało? - zainteresował się Sean.
- Pewnie nie tak często jak tobie - odparła.

- Szczerze mówiąc, w tamtych czasach nikogo tak naprawdę nie obchodziło, co robię- stwierdził obojętnie Sean.

- Nawet ojców tych dziewczyn, z którymi się umawiałeś? Jakieś wspomnienie wywołało uśmiech na jego twarzy.

- Punkt dla ciebie. Obchodziło ich, nawet bardzo, ale ja byłem sprytny i chyba żadnemu z nich nie udało się nakryć mnie z jego ukochaną córeczką.

- Miałeś szczęście.

- Szczęście nie miało tu nic do rzeczy. Wiedziałem, że nie należy całować się z dziewczyną na werandzie jej domu. Z reguły robiłem to na tylnym siedzeniu samochodu, gdzieś dalej.

Deana poczuła lekki dreszcz podniecenia. Nie miałyby nic przeciwko temu, by spędzić z Seanem wieczór na tylnym siedzeniu jego samochodu. Biorąc jednak pod uwagę ich wiek, a także doświadczenie, nie skończyłoby się pewnie na samych pocałunkach.

- Nawet o tym nie myśl - odezwał się Sean.

- O czym? - zapytała z miną niewiniątka.

- Nie zamierzam spotykać się z tobą w samochodzie - wyjaśnił, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

- Czy ktoś cię o to prosił? - Deanna poczuła się urażona.

- Przecież widzę, że chciałybyś. Masz to wypisane na twarzy.

- Skoro miałeś w swoim życiu tyle dziewczyn, jakim cudem udało ci się dożyć niemal trzydziestki i nie zostać ojcem? Muszę przyznać, że trochę mnie to dziwi.

- Słyszałaś o czymś takim jak antykoncepcja? - zapytał z kwaśną miną.

- Oczywiście, ale zdarzają się przecież wpadki.

- Ale nie mnie - odparł stanowczo.

Powinno ją to było uspokoić, a jednak, z jakichś powodów, tak się nie stało. Nagle zrobiło jej żal, że taki mężczyzna jak Sean, wręcz stworzony na ojca, tak boi się nim zostać.

Senowi długo wydawało się, że wszystko układa się po jego myśli. I rzeczywiście było tak aż do chwili, gdy Deanna zaczęła rozmowę na temat ojcostwa. Jakby nie rozumiała, że on nie nadaje się na ojca, bo taka rola po prostu go przerasta. To, że lubił dzieci i umiał z nimi postępować, wcale jeszcze nie znaczy, że byłby dobrym ojcem. Nie mówiąc już o tym, że dożywotni związek dwojga ludzi był dla niego nie do pomyślenia.

Rozdrażniony, szykując hamburgery, bił mięso tłuczkiem z nadmierną siłą, podsumowując jednocześnie w myślach niedawną rozmowę z Deanną. Był z nią szczery, ale ona mu nie uwierzyła. Jak tyle innych kobiet, widziała go takim, jakim chciała go widzieć, a nie takim, jaki jest naprawdę. Wiara, jaką w nim pokładała, przerażała go bardziej niż największy pożar.

Kiedy poszła do pokoju, żeby sprawdzić, co robi Kevin, odetchnął z ulgą. Otworzył okno, chcąc wpuścić trochę świeżego powietrza do kuchni, która nagle wydała mu się za ciasna i za duszna.

Dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa był sygnałem, że Deanna już wróciła.

- Chcesz rozbić to mięso na papkę? - zapytała.

Popatrzył na kotleciki, cieniutkie jak papier, i westchnął.

- Nadziewam je przyprawami - wyjaśnił. Utoczył z mięsa kulkę, po czym rozpląszczył ją na rozgrzanym grillu.

- Mogę ci w czymś pomóc?
- Nie. Wyłożyłem już na półmiski sałatkę ziemniaczaną i surówkę z kapusty. Są też pomidory, cebula, ketchup i musztarda. Coś jeszcze będzie nam potrzebne?
- Gdzie bułeczki? - zapytała, rozglądając się po kuchni.
- W piekarniku.
- Wygląda na to, że nad wszystkim panujesz.
- Co z Kevinem? W porządku?
- Jest szczęśliwy, bo znalazł kanał z kreskówkami, a my nie mamy u siebie kablówki.
- To chyba dobrze. W dzisiejszych czasach dzieci spędzają stanowczo za dużo czasu przed ekranem telewizora czy komputera. Uważam, że lepiej dla nich, kiedy bawią się na świeżym powietrzu. - Nagle przypomniał sobie, że jego przybrany ojciec zwykł powtarzać to przy każdej okazji. Wniosek z tego, że od Evana Forrestera nauczył się więcej, niż sądził.
- Absolutnie się z tobą zgadzam - powiedziała Deanna.
- Chciałabym tylko, żeby w sąsiedztwie było więcej placów zabaw dla dzieci. Nie pozwalam Kevinowi bawić się na ulicy, a do najbliższego parku jest dość daleko.
- Ruby mogłaby go tu przyprowadzać popołudniami. Jest dużo miejsca i na ogół mnóstwo dzieci bawi się na trawniku wokół domu i na podwórku. Poznałbym ją i Keviną z niektórymi mamami.
- Naprawdę mógłbyś to zrobić?
- A czemu nie?
- Bo to znaczy, że częściej widywałybyś Keviną. A choć miło jest wiedzieć, że ktoś tak cię wielbi, po jakimś czasie mogłoby to stać się męczące.

- O to się nie martw, Dee. - Sean po raz pierwszy użył zdrobnienia, jakim zwykła zwracać się do niej Ruby. - Kevin to wspaniały chłopak. Lubię go i nigdy nie działa mi na nerwy. Poza tym rzadko bywam w domu. Oczywiście, Ruby może zadzwonić, by się upewnić, że nie sprawią mi kłopotu. Ale już teraz mogę ci powiedzieć, że to żaden kłopot.

Deanna wysłuchiwała go w skupieniu, lecz w jej oczach wciąż malowało się powątpiewanie.

- O co ci jeszcze chodzi? - zapytał.

- Boję się, że Kevin mógłby się za bardzo do ciebie przywiązać - przyznała. - Przecież nie zawsze będziesz na każde jego zawołanie. Może jednak w końcu ożenisz się i założysz własną rodzinę? I gdzie w tym wszystkim znajdzie się miejsce dla mojego syna?

Sean zastanawiał się nad odpowiedzią, przewracając hamburgery na ruszcie. Zajął mu to znacznie więcej czasu, niż powinno.

- Mówiłem już, że pewnie nigdy się nie ożenię, więc to żaden problem - rzekł w końcu. - Dee, nie zrobię mu krzywdy. Postawię sprawę jasno - jesteśmy tylko kumplami. Nie zamierzam rozbudzać w nim fałszywych nadziei.

- Dla mnie brzmi to rozsądnie, ale jestem dorosłą kobietą, a nie pięcioletnim chłopcem, który rozpaczliwie pragnie mieć tatusia.

Wypowiedziane ze spokojem słowa trafiły mu do przekonania. Zrozumiał, że Deanna ma podstawy do obaw. Przypomniał sobie, jak zazdrościł innym dzieciom, które robiły najrozmaitsze rzeczy ze swoimi ojcami. Evan Forrester starał się ze wszystkich sił zastąpić mu ojca. Mimo to musiało upłynąć dobre parę lat, nim odważył się pomyśleć, że może

na niego liczyć. Gdyby wtedy po raz kolejny doznał zawodu, skutki mogłyby okazać się katastrofalne. Kevin nie zdążył jeszcze rozwinąć w sobie odruchów obronnych. Był wciąż na tyle niewinny, że nosi! serce na dłoni.

- Wolałabyś, żebym się z nim nie spotykał? - zapytał i nagle zrobiło mu się przykro, bo choć znał dużo dzieci, Kevin szczególnie przypadł mu do gustu. Może dlatego, że widział w nim siebie samego?

Deanna milczała przez nieskończenie długą chwilę, a w końcu potrząsnęła głową.

- Nie, ani ja, ani Kevin tego nie chcemy. Chodzi mi tylko to, by oszczędzić mu przykrości.

- Czasami nie da się uchronić przed przykrościami tych, których kochamy - rzekł Sean. - Obiecuję, że będę postępował tak, by go nie zranić.

- Wierzę ci. W przeciwnym wypadku nie byłoby tej rozmowy. Nas także by tu nie było.

Sean otoczył dłońmi jej twarz i zmusił, by na niego spojrzała.

- Zrobię też wszystko, żeby i ciebie nie zranić - powiedział stanowczo.

Deanna wzruszyła ramionami.

- To prawda, że nie zawsze można oszczędzić bólu swoim bliskim - stwierdziła. - Cierpienie wpisane jest przecież w nasze życie.

- Nauczyłaś się tego w małżeństwie?

- Między innymi.

- Mogłabyś mi to wytłumaczyć?

- Raczej nie. Liczy się tylko to, że jakoś przeżyłam. - Spojrzała mu w oczy. - Podobnie jak ty.

Słowa te dźwięczały Seanowi w uszach jeszcze długo po wyjściu Deanny i Kevina. Przypomniały mu, że nie tylko przeżył, ale i przez ostatnie dziesięć lat, a nawet więcej, starał się nie wchodzić w żadne bliższe związki. I dopiero dziś uświadomił sobie, że - podobnie jak Deanna - uciekał w ten sposób przed życiem.

scandalous

## ROZDZIAŁ 7

Co to ma znaczyć?!

Krzyki pana Hodgesa słychać było aż w recepcji. Deanna i Ruby wymieniły znaczące spojrzenia.

- Jest wściekły - powiedziała szeptem Deanna. - Ciekawe, co mu się stało.

Nim zdążyła powiedzieć coś więcej, na jej biurku rozdzwonił się telefon.

- Deanno, pan Hodges chciałby z tobą porozmawiać - oznajmiła surowo Charlotte Wilson. - Powiedz Ruby, że musi cię na chwilę zastąpić.

- Już idę, proszę pani. - Deanna poczuła, że poca jej się dłonie. - Módl się za mnie - zwróciła się do Ruby z bladym uśmiechem.

- Tylko nie pozwól na siebie krzyżeć - poradziła jej Ruby.

Zdrętwiała ze strachu Deanna ruszyła do gabinetu szefa - Jordana Hodgesa. Krótki rzut oka na sekretarkę bynajmniej nie dodał jej odwagi. Charlotte, która zazwyczaj traktowała wszystkich z wyniosłą rezerwą, tym razem wyglądała, jakby zaraz miała się rozpląkać.

Deanna minęła ją i zatrzymała się w progu.



- Nie stój tak, tylko wejdź i zamknij drzwi. - Szef przeszył ją groźnym spojrzeniem.

- Czy coś jest nie w porządku? - zapytała, podchodząc bliżej.

- Powiedziałbym nawet, że bardzo nie w porządku. Znalazłem przed chwilą na swoim biurku te papiery. - Zamachał w powietrzu grubą kopertą. - A one miały trafić dziś rano na biurko pewnej firmy, na drugim końcu miasta. Możesz mi łaskawie wyjaśnić, dlaczego są jeszcze u nas, a nie tam?

Deanna stropiła się. To prawda, że do jej obowiązków należało nadzorowanie wychodzącej poczty, była jednak pewna, że nie widziała wcześniej tej koperty.

- Nie mam pojęcia. Pod jaki adres miały zostać wysłane te papiery?

- Nalepka jest czytelna - odparł zjadliwie pan Hodges, podsuwając jej kopertę pod nos.

Zerknęła na list. Był zaadresowany do kancelarii prawniczej w centrum Bostonu.

- Jestem ostatnio trochę rozkojarzona, panie dyrektorze, ale gdyby ta koperta trafiła na moje biurko, zostałyby wysłane wraz z resztą listów. Nie znalazłaby się wśród nadesłanej poczty.

Ciemny kolor na policzkach jej szefa zaczął powoli wracać do normy. Pan Hodges opadł na fotel.

- Takie pomyłki to nie w twoim stylu - przyznał, przyglądając jej się uważnie. - Powiedziałaś, że jesteś rozkojarzona. Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć? Może masz jakieś kłopoty z dzieckiem?

- Nie, z Kevinem wszystko w porządku - odparła, zdumiona, gdyż w biurze rzadko wspominała o synku.

- Wobec tego co się dzieje?

Deanna starała się unikać w biurze rozmów na tematy prywatne. Bała się, że gdyby szef się dowiedział, że ma zbyt wiele spraw na głowie i nie jest w stanie skupić się na pracy, mógłby ją zwolnić.

- Już dobrze - powiedział pan Hodges. — Możesz mi śmiało wszystko powiedzieć.

Deanna pomyślała, że ten człowiek nie bez powodu odnosił spore sukcesy w swoim zawodzie. Choć surowy i nieustępliwy, potrafił przesłuchiwać świadków z tym samym wyrazem współczucia w oczach, z jakim teraz na nią spoglądał. Gotowa była niemal uwierzyć, że jej sprawy naprawdę go interesują.

- Nie chciałabym obarczać pana moimi kłopotami - powiedziała.

- Bzdura. Mów! - powtórzył z naciskiem.

- To wszystko przez ten pożar sprzed kilku miesięcy.

- Jaki pożar? Gdzie?

- W naszym domu.

- Czy to było coś groźnego?

- Owszem - przyznała niechętnie. - Prawdę mówiąc, straciliśmy wszystko.

- Czemu, na Boga, nic mi nie powiedziałaś?! - Pan Hodges był wyraźnie wstrząśnięty.

- Bo w końcu jakoś sobie poradziliśmy. Mieszkam chwilowo u Ruby. Wzięłam też dodatkowe godziny u Joeya, bo chcę odłożyć trochę pieniędzy na własny ką. Pewnie dlatego jestem taka przemęczona.

- Pracujesz wieczorami w restauracji Joeya Talifero? - szef z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Już od dłuższego czasu - przyznała.

- Zaraz, chwileczkę. Nie wszystko naraz. - Pan Hodges wciąż był pod wrażeniem tego, co usłyszał. - O twojej drugiej pracy porozmawiamy kiedy indziej. A jeśli chodzi o pożar, dlaczego nikt mi nie powiedział? Mówiłaś o tym Charlotte?

- Prawdę mówiąc, nie. - Sekretarka pana Hodgesa była ostatnią osobą, której Deanna zwierzyłaby się z jakichkolwiek kłopotów. - Biuro to nie miejsce na takie rozmowy. Nie chciałam sprawiać wrażenia, że w pracy myślę o czym innym.

Pan Hodges spojrział na nią z wyrzutem.

- Deanno, ile lat u mnie pracujesz? Pięć, prawda? Zaczęłaś tuż po urodzeniu syna.

Deanna pokiwała głową.

- I zawsze twoja praca była wysoko oceniana, prawda?

- Tak.

- Dlaczego więc bałaś się przyjść do mnie i powiedzieć, że straciłaś dach nad głową? Jako twój szef powinienem o tym wiedzieć. Mogliśmy ci przecież pomóc; dać pożyczkę albo reprezentować cię w sądzie, gdybyś chciała skarżyć właściciela domu.

Deanna spojrzała na niego ze zdumieniem. Nigdy nawet nie przyszło jej do głowy, że mogłaby poprosić szefa o taką przysługę, i to za darmo. W sprawach, jakie prowadził pan Hodges, w grę wchodziły zazwyczaj setki tysięcy dolarów, a nie groszowe kwoty.

- Naprawdę zrobiłby pan coś takiego? - zapytała.

- Oczywiście, że tak - odparł urażonym tonem. - Jak możesz w to wątpić? Pracowników naszej firmy traktuję jak

własną rodzinę. Jeżeli ktoś ma kłopoty, powinien przyjść z nimi do mnie, zanim odbije się to na jego pracy.

- Dziękuję. Zapamiętam to sobie na przyszłość.

- Nie mówimy teraz o przyszłości, tylko o dniu dzisiejszym. Co mogę dla ciebie zrobić?

Nie zamierzała prosić go o pieniądze, gdyż uważała, że dostaje przyzwoitą pensję. Nie chciała również brać pożyczki, którą później trudno byłoby jej spłacić.

- Naprawdę nic. Radzę sobie całkiem nieźle.

- Sądząc po twojej dzisiejszej pomyłce, raczej nie - łagodnie wytknął jej pan Hodges. - Z czyjej winy wybuchł pożar?

- Właściciela domu. Inspektorzy pożarowi nie mieli co do tego najmniejszych wątpliwości. Jednak gdy podpisywałam umowę najmu, ten człowiek jasno postawił sprawę: za żadne szkody w mieszkaniach nie odpowiada. Mogłam co najwyżej sama wykupić polisę.

- I co? Zrobiłaś to? •

Potrząsnęła głową.

- Nie było mnie na to stać - przyznała. - Poza tym mieliśmy tak niewiele rzeczy. Dopiero kiedy wszystko straciliśmy, zrozumiałam, ile kosztował nasz skromny dobytek.

Pan Hodges sięgnął po pióro i notes.

- Kto był właścicielem domu?

- Lawrence Wyatt.

Szef skrzywił się z niesmakiem.

- To jego stare sztuczki. Nie po raz pierwszy trafiam na tego Wyatta. Będę musiał z nim porozmawiać. Myślę, że uda mi się wymóc na nim jakieś odszkodowanie. Czy ograniczysz

wtedy pracę u Joeya i zaczniesz się wreszcie porządnie wysypiać?

- Tak.

- Dopilnuję tego - powiedział surowo. - I jeszcze jedno.

Deanno?

- Słucham pana.

- Następnym razem przyjdź do mnie od razu, dobrze?

- Dobrze - odparła i szybko opuściła jego gabinet, bo poczuła wzbierające łzy.

Charlotte obrzuciła ją zatroskanym wzrokiem.

- Wyrzucił cię?

- Nie.

- Dzięki Bogu! - westchnęła sekretarka.

- Swoją drogą, nie rozumiem, jak mogło dojść do takiej pomyłki. Zawsze uważnie przeglądam wszystkie papiery.

- Pomyłki zdarzają się każdemu - rzuciła Charlotte tonem, który wydał się Deannie mocno podejrzany. I nagle ją olśniło.

- Czy to aby nie ty podrzuciłaś tę kopertę na moje biurko, Charlotte?

Blade usta sekretarki zacisnęły się w wąską kreskę. Z jej oczu wyzierała trwoga.

- Co się stało, to się nie odstanie. Nikomu o tym nie powiem - obiecała jej Deanna. - Ale pamiętaj, jesteś teraz moją dłużniczką.

- Masz rację - przyznała z westchnieniem Charlotte. - Tak czy inaczej, nie pozwoliłabym cię zwolnić. Przyznałabym się, gdyby przyszło co do czego.

- Jednak chciałaś, żeby cała wina spadła na mnie - przypomniała jej Deanna. - Nigdy ci tego nie zapomnę.

Odwróciła się i wyszła, zanim Charlotte zdążyła powiedzieć coś na swoje usprawiedliwienie.

W recepcji zastała Seana. Przysiadł na brzegu biurka i gawędził z Ruby. Gdy podeszła, oboje spojrzeli na nią z niepokojem.

- Co ty tu robisz?— zwróciła się do Seana.

- To ja po niego zadzwoniłam - przyznała się Ruby. - Pan Hodges nie ma zwyczaju tak krzyczeć, chyba że jest naprawdę wściekły. Bałam się, że chce cię zwolnić, i pomyślałam, że w razie czego przyda ci się męskie ramię, żeby się wypłakać. No, mów, o co mu chodziło?

- Zrobił straszliwy raban z powodu pewnej pomyłki. Ale kiedy opowiedziałam mu o pożarze i o pracy u Joeya, zamiast mnie wyrzucić, obiecał porozmawiać z właścicielem domu. To naprawdę zdumiewające. A wszystko przez Charlotte.

- Jaką Charlotte? - zainteresował się Sean.

- To żmija, która prowadzi biuro pana Hodgesa - wyjaśniła Ruby, po czym zwróciła się do Deanny: - Co ona takiego zrobiła?

- Pomyliła się, a potem postąpiła tak, żeby to wyglądało na mój błąd.

Ruby była oburzona.

- Mam nadzieję, że powiedziałaś o tym panu Hodgesowi?

- Nie. - Deanna pokręciła głową. - Dowiedziałam się o tym dopiero po wyjściu od niego.

- Dlaczego nie wróciłaś i nie powiedziałaś mu prawdy?

- zapytał Sean.

- Bo w sumie wszystko dobrze się skończyło, a Charlotte już nigdy więcej czegoś takiego nie zrobi.

- Jesteś stanowczo zbyt wielkoduszna - stwierdziła Ruby.

- Wcale nie. - Deanna uśmiechnęła się łobuzersko. - Teraz mam na nią haczyk. To bardzo miłe uczucie.

- Zacznij od propozycji, żeby cię zastąpiła dziś po południu - poradziła jej z śmiechem Ruby. - Odbierzemy Kevina z przedszkola i pójdziemy się zabawić.

- Całkiem niezły plan, - Sean mrugnął znacząco do Deanny. - Zaczynam służbę dopiero o północy. - Zerknął na Ruby. - Hank też.

- I co z tego? - burknęła Ruby.

- Myślałem, że cię to zainteresuje.

- Zadzwoń do niego, jeżeli masz ochotę. - Ruby wzruszyła ramionami.

Patrząc na nią, Deanna pomyślała, że jej przyjaciółka nie powinna tak łatwo się poddawać. Gdy Sean sięgnął po słuchawkę, powstrzymała go.

- Czemu ty sama nie zadzwonisz, Ruby? A ja w tym czasie porozmawiam z Charlotte.

- Ale...

- Jeżeli ja mogę stawić czoło temu dragonowi - przerwała jej Deanna - ty możesz zadzwonić do Hanka.

- Och, idź już, na miłość boską! - zirytowała się Ruby. - Niech ci będzie, zadzwonię.

Gdy Deanna wróciła, Ruby nadal rozmawiała przez telefon.

- No i jak? - zwróciła się szeptem do Seana.

Sean roześmiał się cicho.

- Jeszcze nie poruszyli zasadniczego tematu, czyli powodu spotkania. Jestem świadkiem jakichś straszliwych

ceregieli. Kusi mnie, żeby wyrwać Ruby słuchawkę powiedzieć temu nieszczęśnikowi, po co, tak naprawdę, do niego dzwoni.

- Nigdy by ci nie wybaczyła-powiedziała Deanna.

- Za to Hank byłby mi dożgonnie zobowiązany, a ja od czasu do czasu lubię mieć nad nim przewagę.

- Och, wy, mężczyźni, z tymi waszymi dziecinnymi zagraniami. Myślałam, że jesteście przyjaciółmi.

- Bo jesteśmy. Właśnie dzięki temu - wyjaśnił radośnie Sean.

- Skoro tak twierdzisz... - Deanna wzruszyła ramionami. - Tak czy inaczej, dzięki, że przyszedłeś, choć wcale nie musiałeś.

Sean roześmiał się.

- Gdybyś słyszała Ruby, mówiłabyś inaczej. Wyobrażałem sobie, że wyjdiesz z tego gabinetu pobita i zakrwawiona.

- O ile pamiętam, nie rzuciłeś mi się na pomoc.

- Tylko dlatego, że kiedy tu przyszedłem i usłyszałem, co się stało, wyobraziłem sobie inny scenariusz. - Sięgnął do kieszeni i wyjął paczkę chusteczek do nosa. - Pobiegłem do kiosku i kupiłem chusteczki.

- Spodziewając się morza łez, tak? - zapytała, rozbawiona. - Myślę, że wielu mężczyzn w tej sytuacji uciekłoby, gdzie pieprz rośnie.

- Ale nie ja, bo ja mam dość miękkie serce.

- Traktujesz to jak żart, ale sam wiesz, że to prawda.

- Nie mówiłabyś tak, gdybyś wiedziała, że chciałem wejść do gabinetu i przyłożyć twojemu szefowi za to, że doprowadził cię do łez.



- A kiedy zamierzałeś to zrobić? - Deanna z trudem powstrzymała się od śmiechu.

- Zaraz po tym, jak dałbym ci chusteczki i przekazał cię w ręce Ruby.

- Ale ja nie chcę, żebyś staczał za mnie moje batalie.

- Wiem. To widać.

- Oczywiście doceniam twoją chęć przyjscia mi z pomocą.

Sean zmieszał się.

- Deanno, nie rób ze mnie bohatera. Stawiłem się tylko na wezwanie, nic więcej.

Wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła jego policzka.

- To bardzo dużo jak na kogoś, kto podobno nie radzi sobie w trudnych sytuacjach.

- Dee...

- Ejże! - przerwała im Ruby. - Zamierzacie tkwić tu przez całe popołudnie? Słyszałam, że mieliśmy wszyscy razem gdzieś wyjść, żeby uczcić szczęśliwe zakończenie pewnej sprawy.

Deanna popatrzyła Seanowi w oczy.

- Wydaje mi się, że nie mamy zbyt wielu powodów do świętowania.

Sean zawahał się, a w końcu wzruszył ramionami.

- Nie będę kłócił się z kobietą, która wyszła z bitwy bez szwanku.

Deanna z zadowoleniem pokiwała głową, po czym zwróciła się do Ruby:

- Czy Hank idzie z nami?

- Nie mam pojęcia. Kiedy do niego zadzwoniłam, strasznie narzekał, że wyrwałam go z łóżka.

- Ale powiedziałaś mu, gdzie nas szukać? - zapytała Deanna.

- Nie. Skąd mogłam wiedzieć, dokąd pójdziemy? - słusznie zauważyła Ruby.

- Zadzwoń do niego i podam mu namiary, kiedy już będziemy na miejscu - powiedział Sean.

- Zrobisz, jak zechcesz. - Ruby nagle ruszyła przed siebie. Szła tak szybko, że Deanna i Sean z trudem za nią nadążali.

- Nie wiesz, co jest grane między tą dwójką? - zapytała Deanna.

- Nie ma pojęcia.

- Przecież to twój przyjaciel - zirytowała się Deanna.

- A Ruby jest twoją przyjaciółką. Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć?

- Nie - przyznała Deanna.

- Jak myślisz, dlaczego uważam, że nie powinniśmy się wtrącać?

- Bo jesteś inteligentnym człowiekiem - odparła Deanna.

- Ale zadzwonisz do Hanka, prawda?

Sean pokiwał głową.

- Choćby tylko po to, żeby sobie popatrzeć, jak tych dwoje pali się do siebie.

Deanna roześmiała się i pomyślała, że jako strażak Sean nie boi się ani ognia, ani hałasu. A gdyby nawet atmosfera stała się zbyt gorąca, będzie mógł wykorzystać swoje doświadczenie w gaszeniu pożarów.

Gdy Hank dołączył do nich w lodziarni, Sean stwierdził z niepokojem, że jego przyjaciel wygląda równie marnie, jak

podczas ich spotkania w sali gimnastycznej. Hank obrzucił go niechętnym spojrzeniem, uśmiechnął się kwaśno do Deanny, po czym usiadł obok Ruby, która nawet nie oderwała wzroku od pucharu z lodami.

Patrzącym trudno było odgadnąć, jaką ci dwoje prowadzą grę, ale jedno rzucało się w oczy - Ruby nieźle dała się we znaki Hankowi. Sean nie potrafił sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek jego przyjaciel przez tak długi okres interesował się kobietą. Po kilku tygodniach znajomości miał już na ogół zaliczone i zbliżenie, i rozstanie.

Nagle doznał olśnienia. Hank i Ruby jeszcze ze sobą nie spali! To dlatego byli tacy rozdrażnieni i wytrąceni z równowagi. Przez cały ten czas zazdrościł Hankowi jego sukcesów, tymczasem, jak się okazuje, Ruby trzymała go na dystans. Okazała się znacznie mądrzejsza, niż przypuszczał. Zaczął się zastanawiać, czy Deanna domyśla się prawdy, ale sądząc po jej zdumionej minie, z jaką przyglądała się tej dziwnej parze, raczej nie.

- Dee, co ty na to, żeby się trochę przejść? - zaproponował.

- Teraz?

- Wydaje mi się, że to dobra pora - odparł, spoglądając wymownie na Ruby i Hanka.

Deanna skinęła głową.

- Chyba tak. Chodź, Kevin. Idziemy na spacer.

- Jak to? Już wychodzicie? - przeraziła się Ruby.

- Chyba że wolisz, żebyśmy na was poczekali - powiedziała Deanna.

Hank wstrzymał oddech i czekał na odpowiedź Ruby. Ta zawahała się, jakby toczyła ze sobą walkę, a potem pokręciła głową.

- Idźcie sami - powiedziała. - Hank nie zdążył jeszcze nic zamówić. Zostanę z nim. Nie ma sprawy.

- Na pewno? - dopytywała się Deanna.

Sean chwycił ją za rękę i zaczął odciągać od stolika.

- Słyszałaś, co powiedziała. Kazała nam już iść.

- No to jak, zostajemy czy idziemy? - zniecierpliwił się Kevin.

- Idziemy - oświadczył Sean.

Deanna zawahała się, a potem machnęła ręką.

- Skoro tak, to idziemy.

Po wyjściu na ulicę zwróciła się do Seana:

- O co tu chodzi? Czemu tak ci się spieszyło?

- A jak myślisz? - odparł.

Wzruszyła ramionami i nagle ją olśniło.

- No tak, rzeczywiście.

- Znowu zachowujecie się jak para dziwaków - zauważył z wyrzutem Kevin.

Sean roześmiał się.

- Zrozumiesz to, kiedy będziesz starszy.

- Gdzie teraz pójdziemy? - dopytywał się chłopiec. - Czy to już koniec?

- Jeszcze nie - uspokoił go Sean. - Może wstąpimy do mnie? Co ty na to?

- Czy Mark i Davey też tam będą?

- Myślę, że tak.

- Super! - ucieszył się Kevin.

- Zgadzasz się, Deanno? - zapytał Sean.

Zawahała się, ale jeden rzut oka na rozradowaną buzię synka wystarczył, by uległa.

- Oczywiście, że tak.

Gdy dotarli na miejsce, Kevin natychmiast pobiegł do dzieci. Deanna patrzyła za nim, a na jej twarzy ulga mieszała się z lękiem.

- Co ci jest? - Sean żałował, że nie potrafi czytać w jej myślach. Przestraszył się nagle, że przekroczył pewne granice. Sądził, że omówili już wszystko, co dotyczy Kevina. Może jednak Deanna nabrała później jakichś wątpliwości?

- Nic, nic. Cieszę się, że Kevin znalazł sobie kolegów. I to takich, którym nie przeszkadza to, że jest od nich młodszy. To trochę tak, jakby nagle zyskał starszych braci. W domu mówi o nich niemal bez przerwy. - Uśmiechnęła się do Seana. - Oczywiście wtedy, gdy nie mówi o tobie.

- Bracia to wspaniała sprawa - potwierdził Sean. - Odejście rodziców było dramatyczne, ale utrata braci okazała się jeszcze gorsza. Byliśmy najlepszymi kumplami - zwłaszcza Ryan i ja. Mikey był młodszy ode mnie o dwa lata, a o cztery od Ryana, ale nie odstępował nas na krok.

- A bliźniaki? - zapytała Deanna. - Rzadko o nich mówisz.

- Z bliźniętami było inaczej. Karmiliśmy je z Ryanem, odkąd mama wróciła z nimi ze szpitala - najpierw butelką, a potem tymi wstrętnymi papkami dla dzieci. - Sean wzdrygnął się na samo wspomnienie. - Mam nadzieję, że już nigdy więcej nie będę musiał oglądać słoiczek z przetartym groszkiem czy marchewką. W życiu nie widziałem, żeby ktoś robił gorszy bałagan niż ci dwaj przy obiedzie.

- I to ma być ta prawdziwa przyczyna, dla której nie chcesz mieć dzieci? - rzuciła Deanna od niechcienia.

- Odżywki dla niemowląt?

- Nie - odparła ze śmiechem. - Myślałam o zachowaniu

malutkich dzieci podczas karmienia. Wtedy dopiero widzisz, jak bardzo takie dziecko jest od ciebie uzależnione.

Sean przypomniał sobie te chwile, gdy trzymał braciszka w ramionach. Czuł się wtedy jak ktoś bardzo ważny - niemal jak bohater. Był to chyba jedyny argument przemawiający za posiadaniem dzieci. Nie ożenił się i pozostał bezdzietny z powodu całej reszty - czyli paraliżującego lęku, że się nie sprawdzi.

- Chyba tak - przyznał z wahaniem. Widać było, że nie ma ochoty rozmawiać dłużej na ten temat.

- A jak posuwają się poszukiwania Michaela? - zapytała Deanna.

Sean wzruszył ramionami. Ten temat był dla niego równie niewygodny, jak poprzedni. Bo choć spotkanie z Ryanem można było uznać za udane, kwestia poszukiwań Michaela budziła w nim mieszane uczucia. Dlatego starał się jak najrzadziej o tym myśleć.

- Nie mam pojęcia - przyznał. - Ostatnio nie kontaktowałem się z Ryanem.

Deanna spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Jak to? Przecież możesz w każdej chwili do niego zadzwonić albo wstąpić do pubu, prawda? O ile pamiętam, mówiłeś, że on jest właścicielem.

- Tak, ale...

Tak naprawdę nie potrafił wyjaśnić, dlaczego unika brata. Wiązało się to po części z nieznanym mu uczuciem szczęścia, jakie go ogarnęło, gdy Ryan ponownie wkroczył w jego życie. Problem polegał jednak na tym, że z zasady nie wierzył, by tego rodzaju uczucie mogło przetrwać. Może się spodziewał, że to Ryan zawsze będzie tą stroną, która robi pierwszy

krok. Może potrzebował jakiegoś dowodu na to, że Ryan zostanie przy nim już na zawsze.

A może to tylko zwykła zazdrość, że Ryanowi udało się odnaleźć w Maggie coś, czego on nawet nie próbował szukać?

- Chciałabym pójść tam któregoś dnia - odezwała się Deanna.

- Gdzie? - Popatrzył na nią nieprzytomnie.

- Do pubu twojego brata. Kocham irlandzką muzykę. Jeżeli to irlandzki pub, muszą ją tam grać.

- Grają, w weekendy - przyznał niechętnie.

- No to jak? - zapytała, patrząc mu w oczy. - Zabierzesz mnie tam w jakiś weekend?

- O co ci chodzi, Deanno?

- Umawiam się z tobą na randkę - odparła z miną niewiniątka. - Chyba to jasne?

- A gdybym ci zaproponował, że zabiorę cię do jakiegoś innego pubu?

- Pomyślałabym, że unikasz brata - odparła Deanna. - A tego chyba byś nie chciał?

Z uznaniem pomyślał, że sprytnie zastawiła na niego pułapkę. Zanim ją poznał, nawet nie podejrzewał u siebie takich pokładów tchórzostwa.

- Nie, skądże. Obawiam się, że jak już raz wbijesz sobie coś do głowy, nie dasz człowiekowi spokoju.

- O tak - przyznała z dumą. - Nauczyłam się tego od Ruby.

Sean z rezygnacją podniósł ręce do góry.

- Wobec tego wybierzemy się tam w pierwszy wolny weekend - powiedział i ze zdumieniem stwierdził, że ta per-

spektywa mu odpowiada. Może inicjatywa nie musi zawsze wychodzić od jego brata? W końcu to Ryan zrobił wszystko, by go odnaleźć. Co więcej, poprosił, by Sean został jego drużbą. Może teraz przysłała jego kolej, by podjąć ryzyko i zostawić otwartą furtkę?

Ujrzał w oczach Deanny błysk aprobaty i pojął, że mały wyłom w murze, jakim się otoczył, może przynieść mu pewne korzyści. Może, na przykład, wyłom ów okaże się na tyle szeroki, że Deanna zdoła się przecisnąć?

scandalous



## ROZDZIAŁ 8

Joey obiecał Deannie wolny wieczór w piątek, by mogła wybrać się z Seanem do Ryana. Jednak o trzeciej po południu zadzwonił niespodziewanie do biura z wiadomością, że będzie mu potrzebna.

- Joey, nie możesz mi tego zrobić! - Na myśl o tym, ile trudu kosztowało ją namówienie Seana na złożenie wizyty bratu, Deanna wpadła w rozpacz. - Przecież mi obiecałeś!

- No tak, ale jestem w podbramkowej sytuacji - bronił się Joey. - Pauline zachorowała.

- Co jej dolega? - Deanna w jednej chwili zapomniała o swoich planach. Pauline, żona Joeya, walczyła od lat z cukrzycą i czasami, gdy w restauracji panował zbyt wielki ruch, zapominała wstrzyknąć sobie insulinę.

- Zwykły katar, ale kompletnie ściął ją z nóg. Lepiej, żeby nie przychodziła dziś do restauracji. Nie chcę, żeby kichała na gości.

Deanna westchnęła. Cóż mogła powiedzieć?

- Dobrze, przyjdę.

- Wynagrodzę ci to, przysięgam - zapewniał ją Joey. - W przyszłym tygodniu dostaniesz urlop na cały weekend. Nareszcie wyśpisz się za wszystkie czasy.

- Następny weekend mi nie odpowiada - odparta, gdyż

wiedziała już, że Sean będzie miał wtedy dyżur. - Za dwa tygodnie, dobrze?

- Dobrze. Masz to u mnie jak w banku - obiecał jej Joey.

- Chcę to dostać na piśmie, z klauzulą przewidującą karę w razie niedotrzymania umowy - cierpkim tonem powiedziała Deanna. Ostatecznie, nie na darmo tyle lat przepracowała w firmie prawniczej.

- Co takiego? - zdumiał się Joey

Deanna spróbowała wyobrazić sobie egzekwowanie takiej umowy, nawet gdyby udało jej się skłonić Joeya, by ją podpisał.

- Nic już, nic - odparła ze śmiechem. - Będę u ciebie za godzinę. - Rozłączyła się, zaczerpnęła tchu i wykręciła numer Seana.

- Muszę odwołać nasze dzisiejsze spotkanie - powiedziała, gdy podniósł słuchawkę. - Ale i tak uważam, że powinien się wybrać do pubu Ryana.

- Dlaczego musisz odwołać spotkanie? Czy rzeczywiście zamierzałaś tam pójść? A może uknułaś spisek, żebyśmy nie stracili z bratem kontaktu?

- Nic podobnego! - oburzyła się Deanna. - Nie mam zwyczaju spiskować.

- Czemu, wobec tego, odwołujesz spotkanie za pięć dwunasta?

- Muszę iść do restauracji pomóc Joeyowi - przyznała z ociąganiem, czując, że mu się to nie spodoba. - Jego żona zachorowała.

- Nikt inny nie może jej zastąpić? - z niedowierzaniem zapytał Sean. - Są tam przecież inne kelnerki.

- Adele nie pracuje w weekendy - wyjaśniła Deanna. -

Tylko ja i Pauline. A skoro Pauline zachorowała, Joey znalazł się w podbramkowej sytuacji.

- Nie wydaje ci się, że choć raz mógłby poprosić Adele?

Nie miała ochoty tłumaczyć Seanowi, że Adele nie może pracować w weekendy, bo opiekuje się chorym mężem w dni, kiedy nie przychodzi pielęgniarka z ubezpieczalni.

- Nie chcę robić zamieszania. Przecież nic takiego się nie stało.

- Zasłużyłaś na chwilę relaksu- nalegał Sean. - Poza tym mieliśmy przecież pewne plany. - W jego głosie pobrzmiwała nieznaną jej nuta.

- Jesteś zły, bo będę dziś pracować dłużej, czy dlatego, że musimy przełożyć naszą wyprawę do pubu?

- Jedno i drugie - przyznał. - Uprzedziłem już Ryana, że do niego wpadniemy. Poza wszystkim jesteś przemęczona. Należy ci się wolny wieczór.

- Przecież możesz pójść sam - zauważyła nie bez racji.

- Pogadalibyście sobie z bratem, a ja wybiorę się do niego za dwa tygodnie.

- A twój wolny czas? Kiedy go wreszcie wygospodarujesz?

- Kiedy będę mogła. - Deanna nagle straciła cierpliwość.

- Sean, moje życie nie jest jednym z twoich genialnych projektów.

- Nie mam żadnych projektów. Posłuchaj, nie chcę kłótni.

- Ja też nie. I bez tego mam dość spraw na głowie.

Rozgniewana, rzuciła słuchawkę. Zresztą, sądząc po jego tonie, pewnie i tak nie zamierzał jej przeproszać.

Deanna przez cały wieczór spoglądała w stronę drzwi, z nadzieją, że zobaczy w nich Seana. Jednak czas mijał, a on się nie pojawiał. W końcu doszła do wniosku, że to nawet lepiej. Radziła sobie przecież nie najgorzej, i to już od dłuższego czasu. Po co jej teraz jakiś obcy mężczyzna, który będzie wtrącał się w jej życie i wymuszał na niej różne zmiany, rzekomo dla jej dobra?

Mimo to, gdy o wpół do jedenastej Joey odwiózł ją po pracy do domu, wciąż było jej ciężko na sercu.

- Dzięki raz jeszcze - powiedział Joey, kiedy się żegnali.
- Tak mi przykro, że popsułem ci plany.
- Przestań przeproszać. Już ci mówiłam, że to żaden problem.
- To dlaczego przez cały wieczór miałaś taką minę, jakbyś straciła najlepszego przyjaciela? Pokłóciłaś się z Seanem, prawda? I to przeze mnie. On się zamartwia, że tak ciężko pracujesz. Gdybyś chciała, mogę z nim porozmawiać - zaproponował, gdy Deanna uparcie milczała. - Wszystko mu wyjaśnię.

- Nie! Nie mieszaj się do tego.
- Ale to dobry chłopak. Lubię go. Pauline też go lubi i jak się dowie, że coś między wami popsułem, zmyje mi głowę. A ponieważ to wszystko z powodu jej choroby, będzie tym bardziej przygnębiona.

- Nie ma nic między mną a Seanem, co można by popsuć,
- powiedziała Deanna, czując, że nie potrafi określić ich wzajemnych relacji. - I nigdy nie było - dodała z westchnieniem.

Joey zasepił się.

- Powinienem poważnie z nim porozmawiać.
- Nie, w żadnym wypadku. A teraz przestań się już za-

martwiąc, wracaj do domu i zajmij się żoną. Pozdrów ją ode mnie.

- Poczekam, aż wejdiesz do mieszkania - upierał się Joey. - Zapal światła, jak zawsze, żebym wiedział, że bezpiecznie dotarłaś na górę.

Deanna nachyliła się i cmoknęła go w policzek.

- To miłe z twojej strony, że tak się o mnie troszczysz. Dobranoc.

Po wejściu do mieszkania zapaliła lampę, odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Seanem. Serce podeszło jej do gardła. Nie wiedziała - z radości czy ze strachu?

- Skąd się tu wzięłaś? - zapytała podniesionym głosem.

- Dlaczego chowasz się w ciemnościach? Wiesz, jak mnie przeraziłaś? Mało nie dostałam zawału!

- Przepraszam - powiedział, ale nie wyglądał na człowieka, któremu jest przykro.

- Jak długo tu jesteś? - zapytała.

- Jakąś godzinę. - Sean zrobił krok w jej stronę i zatrzymał się nagle.

- Gdzie Ruby? - zapytała.

- Wyszła gdzieś z Hankiem. Kevin śpi.

A więc Ruby bez porozumienia z nią zostawiła Kevina z Seanem. Teoretycznie nie widziała w tym nic złego. Poza jednym - był to kolejny argument dla Seana. Wiedziała przecież, co myślał o rodzicach zaniedbujących swoje dzieci.

- Jako opiekunka do dziecka jesteś chyba dosyć drogi - powiedziała kąśliwym tonem. - Ile jestem ci winna?

- Nie wygłupiaj się - ofuknęła ją. Widać było, że nie jest w nastroju do żartów.

- Jak to możliwe, że Kevin poszedł spać, skoro wiedział, że tu jesteś? - zapytała.

- Spał już, kiedy przyszedłem.

- Rozumiem, to wszystko wyjaśnia.

Sean wsunął ręce do kieszeni. Jak zwykle, gdy czuł się niepewnie.

- No tak - mruknął, nie patrząc jej w oczy. - Chcesz kawy? Zaparzyłem cały dzbanek. Pomyślałem, że mamy przed sobą długą noc.

- Czyżby?

- Jest parę spraw, które powinniśmy sobie wyjaśnić.

- Na przykład jakich?

- Czemu tak cię złości to, że się o ciebie martwię? I dlaczego zachowuję się jak idiota, ilekroć sobie uświadamiam, że nie mieścisz się w moich życiowych planach?

- Pójdę po kawę. - Deanna pokiwała głową. —Jeżeli mamy o tym rozmawiać, rzeczywiście może się to trochę\*przeciągnąć.

Poszła do kuchni, wyjęła z kredensu dwa kubki i nalała kawy.

- Przyniosłam od Joeya trochę babki cytrynowej - powiedziała. - Masz ochotę?

- Jasne.

Ukroiła mu kawałek, a resztę schowała do lodówki.

- A ty nie będziesz jadła? - zapytał.

- Wezmę trochę od ciebie - odparła, wyjmując z szuflady dwa widelczyki. - Nie jestem głodna.

Sean patrzył w milczeniu, jak ciasto znika w jej ustach. Gdy się opamiętała, z przerażeniem popatrzyła na pusty talerzyk.

- Czemu mnie nie powstrzymałeś?  
- Kobieta ze zdrowym apetytem to bardzo podniecający widok.

- Nawet jeśli podkrada ci jedzenie z talerza?

Sean wyciągnął rękę i zdjął okruch z kącika jej ust.

- Nawet wtedy - odparł z powagą. - Przepraszam, Deanno.

- Za co? - zapytała, czując, że kręci jej się w głowie.

- Za to, że wtrącam się w twoje życie. Wiem, że to nie moja sprawa, ale nie mogę pogodzić się z tym, jak ciężko pracujesz. - Dotknął cieni pod jej oczami. - Oto najlepszy dowód, że jesteś wykończona.

- To nie jest dobry sposób, żeby poprawić mi humor - zauważyła.

- Nazywam rzeczy po imieniu.

Deanna westchnęła.

- Sean, wiem, że krytykujesz mój tryb życia, bo się o mnie martwisz. Ale ja nie jestem przyzwyczajona do tego, żeby kogoś prócz Ruby kłopotował się tym, czy jestem zmęczona, czy nie. Dlatego krępuje mnie twoja troskliwość.

- Nie mogę ci obiecać, że przestanę się o ciebie martwić, ale spróbuję nie wiercić ci już więcej dziury w brzuchu.

- Byłabym ci bardzo wdzięczna. Ja z mojej strony postaram się nie reagować przesadnie, kiedy znów się zapomnisz.

- Taka jesteś pewna, że się zapomnę?

- Jestem o tym przekonana - odparła. - Prawdę mówiąc, to jedna z tych rzeczy, które mi się w tobie najbardziej podobają.

- A mogłabyś wymienić którąś z pozostałych?

Roześmiała się i nagle humor jej się poprawił.

- Przestań żebrać o komplementy.

- Któregoś dnia będziemy musieli poważnie porozmawiać o tym, co dzieje się między nami, Deanno - odezwał się z powagą.

- A co takiego dzieje się między nami? - zapytała, choć wcale nie była pewna, czy chce poznać odpowiedź.

- Pragnę cię - odparł bez ogródek.

Deannie zrobiło się gorąco. Odwróciła wzrok.

- A ty nie zamierzasz się przyznać? - zapytał z uśmiechem.

- Przyznać się? Do czego?

- Że też mnie pragniesz.

- Co też ci przyszło do głowy? - powiedziała tonem księżniczki, która zwraca się do prostaczka.

Ku jej zdumieniu, Sean zareagował śmiechem.

- Po co to udawanie? Marna z ciebie aktorka.

- Niczego nie udaję- zirytowała się Deanna.

- Pocałuj mnie, to się przekonasz.

- Mam cię pocałować?

- Tak.

- Wykluczone. Nie muszę ci niczego udowadniać,

- W tej sytuacji nie możesz chyba mieć do mnie pretensji, że myślę to, co myślę?

- To twój problem. - Wzruszyła ramionami. - Nie mam wpływu na twoje myśli.

- Ale mogłabyś mi udowodnić, że się mylę - zauważył.

- Albo chociaż spróbować.

- Wiesz, co ci powiem? Jesteś... - Urwała, bo nie potrafiła znaleźć stosownego określenia. - Jesteś kompletnie nie-



poważny! - Było to pierwsze słowo, jakie przyszło jej do głowy.

- Mówiono gorsze rzeczy pod moim adresem. - Sean ani trochę nie przejął się tym oskarżeniem.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- Mogę cię o coś zapytać?

- O co?

- Co on ci takiego zrobił, ten twój były mąż, że stałaś się taka podejrzliwa?

Trzeba przyznać, że zaskoczył Deannę tym pytaniem. Nie interesował się dotąd jej życiem z Frankiem, a ona wołała nie poruszać tego tematu.

- Nie wystarczy ci, że odszedł jeszcze przed urodzeniem Kevina, zostawiając nas bez środków do życia?

- Postąpił nikczemnie - przyznał Sean. - Odnoszę jednak wrażenie, że w grę wchodzi coś więcej.

- Na przykład co?

- Po co tracić czas na domysły? Proszę, odpowiedz mi szczerze.

Deanna wróciła myślami do swojego krótkotrwałego małżeństwa. Kiedy się pobierali, miała zaledwie osiemnaście lat. Nieprzypadkowo zakochana, naiwnie wierzyła, że Frank odwzajemnia jej uczucia. Poślubiając go, zawiodła swoich rodziców. Zrezygnowała z dalszej nauki, z kontaktów z rodziną i przyjaciółmi, byle tylko być z czarującym nicponiem, który skradł jej serce.

Niestety, wkrótce okazało się, że Frankowi chodzi o coś więcej niż tylko o jej serce. Do dziś odczuwała palący wstyd na myśl o tym, że zainteresował się nią wyłącznie dla jej pieniędzy. Gdy po ślubie dowiedział się, że żadne z nich nie

uzyska dostępu do konta, na którym rodzice założyli dla niej fundusz, przestał się nią interesować i wyprowadził się do innej kobiety. Nieco starszej i trochę bogatszej, a przede wszystkim takiej, której rodzice nie wydziedziczyli.

Upokorzenie było zbyt dotkliwe, by Deanna potrafiła zwrócić się do rodziców o pomoc - na co Frank od początku liczył. Pewnie zresztą do dzisiaj nie wiedział, w jakich zostawił ją opałach.

Mimo namów Ruby, żeby pogodzić się z rodzicami, Deanna uparła się, że sama sobie ze wszystkim poradzi. Sąd przyznał jej wprawdzie alimenty, nie mogła jednak liczyć na pieniądze od człowieka, który chciał być na utrzymaniu jej rodziny. Teraz, patrząc na te trudne lata, doszła do wniosku, że choć nie odniosła triumfu nad przeszłością, nie musiała przynajmniej wysłuchiwać niczyich tyrad, z rodzaju „a nie mówiliśmy...”. Oczywiście miała szczerzy zamiar skontaktować się z rodzicami, kiedy stanie wreszcie na nogi, ale jeszcze nie teraz.

Nieudane małżeństwo głęboko odcisnęło się na jej psychice. Straciła wiarę we własny osąd, a tym samym zaufanie do całego rodzaju męskiego. Z gorzkim uśmiechem pomyślała, że po tym wszystkim jednego mogła przynajmniej być pewna: teraz nikomu już nie chodziło o jej pieniądze.

Poczuła na sobie przenikliwe spojrzenie Seana.

- O czym myślałaś? - zapytał.
- O przeszłości - przyznała z westchnieniem.
- Nie były to chyba dla ciebie zbyt dobre czasy?
- Nie - odparła sucho.
- Opowiesz mi o tym któregoś dnia?
- Raczej nie.

- Nie możesz jeszcze o tym mówić?
  - To jeden z powodów. - Były także inne. Nie potrzebowała niczyjej litości. Nie chciała też, by Sean uważał ją za idiotkę, która tak łatwo dała się oszukać.
  - Aż tak bardzo go kochałaś? - zapytał cicho.
- Owszem. Kochała Franka, a raczej swoje o nim wyobrażenie. Marzyło jej się, że pokonają wszelkie przeszkody, i jak para romantycznych kochanków będą żyli długo i szczęśliwie.
- Chcesz usłyszeć prawdę? - zapytała znużonym tonem.
  - Szczerze mówiąc, nawet go nie znałam.

Sean nie mógł zapomnieć opowieści Deanny o jej małżeństwie. Nie potrafił również powstrzymać się od spekulacji na temat całej reszty, którą zachowała dla siebie. Uznał to za kolejną zagadkę do rozwiązania, podsycającą jeszcze jego fascynację tą kobietą.

Na przekór obietnicom, że przestanie martwić się o Deannę, wciąż myślał o tym, jak, wbrew zdrowemu rozsądkowi, pracuje ponad siły. Musiało to mieć jakiś związek z jej przeszłością. Był o tym absolutnie przekonany.

Mimo zapewnień szefa, który obiecał załatwić jej odszkodowanie, Deanna nadal się zaharowywała. Przy każdym kolejnym spotkaniu Sean musiał patrzeć na coraz większe cienie pod jej oczami i coraz bardziej przygarbione ramiona. Miał ochotę zamknąć ją siłą w domu i wypuścić dopiero po dwudziestu czterech godzinach nieprzerwanego snu. Świadomość, że mimo wszystko zdołał zapanować nad sobą, napawała go dumą, a zarazem goryczą.

Lecz choć zaniechał krytycznych uwag, przez cały czas

dyskretnie ją obserwował. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mu, że Deanna jest już u kresu sił. Dlatego wciąż starał się być w pobliżu, na wypadek gdyby go potrzebowała. Chęć zapewnienia Kevinowi należytej opieki przerodziła się wręcz w obsesję, by uczynić to samo dla jego mamy.

- Lubię kuchnię Joeya, reszta chłopaków też, ale czy naprawdę musimy jadać tam codziennie? - zagadnął go Hank któregoś wieczora.

- Tak - odburknął Sean. Przeczesał palcami włosy, westchnął, a potem przepraszająco spojrzał na kolegów.

- Słuchajcie, chłopaki, jestem wam naprawdę wdzięczny, że tam ze mną chodzicie.

- Cała przyjemność po naszej stronie - chórem odparli strażacy. - Zwłaszcza jeżeli będziesz nadal płacił rachunki.

Sean zachnął się. Gdyby doszło do Deanny, że to on płaci za te wszystkie kolacje, byłaby wściekła i oskarżyłaby go o rozrzutność.

Po wyjściu kolegów zwrócił się do Hanka:

- Szczerze mówiąc, niepokoję się o Deannę.

- Czemu? Co się stało? - zaniepokoił się Hank. - Czy jej były mąż nachodzi ją, czy coś w tym rodzaj u?

- Nie, ale dziewczyna goni resztkami sił. Narzuciła sobie mordercze tempo. Obawiam się, że długo tego nie wytrzyma.

- Mogę zapytać, dlaczego tak cię to martwi?

- Bo tak - odparł Sean. - Poza tym nie rozumiem, czemu tak narzekasz na nasze wyprawy do Joeya. Dziś wieczorem podają spaghetti, więc na pewno wpadniesz na Ruby. A może ci to nie na rękę? - dorzucił, widząc, że Hank zmienił się na twarzy.

- Nie, dlaczego? - odburknął Hank.

- Na pewno? - nie ustępował Sean.  
- Odczep się, dobrze? Moje relacje z Ruby to nie twój interes.  
- Ja też mogę ci powiedzieć, że moje stosunki z Deanną to nie twoja sprawa.

- Stosunki? - zaśmiał się Hank. - Czy dobrze słyszę? Coś jest na rzeczy?

- Myślisz tylko o seksie - zirytował się Sean. - A to nie wszystko.

- Naprawdę? - szydził Hank. - Może zechcesz mnie, wobec tego, oświecić. O co jeszcze chodzi?

- Twoja niewiedza wcale mnie nie dziwi - odciął się Sean.  
- Zawsze chodziło ci tylko o łóżko.

- Przestań! - Hank podniósł ręce do góry. - Zadałem ci poważne pytanie, a w zamian usłyszałem garść marnych żartów. Komu to potrzebne? - Odwrócił się i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Słuchając oddalających się kroków, Sean pomyślał, że jego przyjaciel wpadł po uszy. Rozpoznał bez pudła te symptomy, gdyż sam znalazł się w podobnej sytuacji.

Westchnął ciężko, a potem ruszył za Hankiem, by go przeprosić. Znalazł go w garażu, przy wozie strażackim.

- Przepraszam, nie wiedziałem, że do tego stopnia dała ci w kość.

Hank spojrzał na niego ze złością.

- Nigdy nie powiedziałem, że...

- Daj spokój. Komu powiesz prawdę, jeżeli nie mnie?

Hank zrobił gest, jakby chciał rzucić się na niego z pięściami, ale się opamiętał. Wzruszył tylko ramionami i z westchnieniem przyznał:

- Wpadłem, stary. No i co? Jesteś zadowolony?

Sean uśmiechnął się.

- A to do dopiero początek.
- Nie słyszałem, byś się przyznał, że szalejesz za Deanną
- kąśliwym tonem zauważył Hank.
- Może nie jestem taki kochliwy jak ty.
- Akurat! Wszyscy wiedzą, że masz miękkie serce.
- Powiedz to Deannie - roześmiał się Sean.
- Po co? Widziałem, jak ta kobieta na ciebie patrzy. Ona świetnie o tym wie.

- Obawiam się, że uważa mnie za wścibskiego, natarczywego typu, i sam już nie wiem, co jest w jej oczach gorszą zbrodnią.

- Skoro tak, lećmy do Joeya, żeby utwierdzić ją w tym przekonaniu. - Porada Hanka ociekała sarkazmem.

- Uważasz, że powinienem zostawić ją w spokoju?
- Tak, jeżeli tego sobie życzy.

Sean zamyślił się. Nie chciał, by wyglądało na to, że siedząc u Joeya i pilnując Dee, zaspokajają jedynie swoje instynkty opiekuńcze.

- Może wobec tego powinniśmy zjeść dziś kolację w strażnicy - stwierdził.

W tej samej chwili dyspozytorka odebrała telefon. Ktoś wzywał karetkę.' Sean mimowolnie nadstawił ucha. Obaj z Hankiem natychmiast rozpoznali adres restauracji Joeya.

Sean poczuł, że strach ściska go za gardło.

- Jedziesz czy nie? - zwrócił się do Hanką.
- Nie wzywają nas, tylko pogotowie. Będzie tam za kilka minut.

- Zwariowałaś? - uniósł się Sean. - Zawołaj resztę chłopaków! Jedziemy! Przecież może chodzić o Deannę albo o Ruby.

- Podejrzewam, że chodzi raczej o jednego z tych starszków, którzy się tam co wieczór stołują — uspokajał go Hank, a widząc, że Sean nie ustąpi, wzruszył ramionami. - W porządku, zawołam chłopaków.

- Jadę pierwszy. Spotkamy się na miejscu! - krzyknął Sean.

Gdy tylko dotarł na miejsce, wbiegł do środka, rozglądając się za Deanna.

- Boże, spraw, żeby była w kuchni - szeptał, ale jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mu, że jej tam nie ma. A gdy Kevin, z oczyma pełnymi łez, rzucił w jego stronę, domyślił się prawdy.

Chwycił chłopca w objęcia.

- Co się stało?

- Mama się przewróciła - zaszlochał Kevin, ściskając go kurczowo za szyję - i nie chce się obudzić.

Sean przytulił go i czekał, aż chłopiec się uspokoi. Dałby wszystko, żeby być teraz przy Deannie, ale pocieszał się myślą, że jest już w dobrych rękach.

- Wszystko będzie dobrze. Lekarze zajmą się twoją mamą - powiedział głośno, by przekonać nie tylko Kevina, ale i siebie.

Goście, którzy natychmiast go rozpoznali, rozstąpili się, by mógł podejść do noszy.

- Wydaje mi się, że tylko zemdląta - drżącym głosem poinformowała go Ruby. - Nie wzywalibyśmy karetki, gdyby nie to, że nie odzyskała przytomności.

- Możesz potrzymać przez chwilę Kevina, żebym mógł ją obejrzeć?

- Oczywiście. - Ruby wzięła chłopca na rękę. - Chodź do mnie, mój mały. Sean pomoże twojej mamusi.

Na widok Deanny Seanowi ścisnęło się serce. Wyglądała okropnie - była blada jak ściana, a na jej czole formował się siny guz. Sean przykląkł przy noszach i ujął ją za rękę. Palce miała zimne jak lód.

- Obudź się, kochanie - powiedział półgłosem. - Otwórz swoje śliczne, ciemne oczy.

Zatrzepotała powiekami i cicho westchnęła.

- No, Deanno, wiem, że potrafisz - namawiał ją łagodnie.  
-Obudź się.

W odpowiedzi lekko się poruszyła.

- Nie.

Słowo to bardziej przypominało tchnienie niż szept, mimo to Sean się uśmiechnął.

- Czemu nie? Lubisz bawić się w Śpiącą Królownę?

- To nie to - odparła, nie otwierając oczu.

- A o co chodzi?

- Nie chcę usłyszeć „a nie mówiłem...”.

Medycy popatrzyli na niego z uśmiechem.

- Chyba wreszcie do nas wróciła - odezwał się jeden z nich. -I mam nadzieję, że na dobre.

- Ma bardzo silny organizm - dorzucił inny.

- Zabieracie ją do szpitala?-zapytał Sean.

Deanna natychmiast otworzyła oczy.

- Nie! - odparła stanowczo. - Żadnego szpitala. Na Boga, przecież to tylko zwykłe omdlenie.

- Nie zaszkodzi. - Sean nadal trzymał ją za rękę. - Zrobią ci wszystkie badania i obejrzą tego guza na czole.

- Nie chcę do szpitala, proszę - powtórzyła, patrząc mu w oczy. - Już dobrze się czuję. Widzisz? - Spróbowała usiąść, ale zaraz chwyciła się za głowę i znów opadła na nosze.



- Lepiej, żebyś się nie ruszała, kochanie, póki nie przestanie ci się kręcić w głowie - powiedział.

- Gdzie Kevin? - zapytała.

- Jest tutaj. Z Ruby.

Sean słyszał niepokój w jej głosie. Podejrzywał, że boi się nie tylko o dziecko, ale i o to, żeby nie mieć kłopotów w pracy.

- Kevin martwił się trochę o ciebie, ale już wszystko w porządku. Możesz być spokojna - powiedział z naciskiem.

- Ruby, przyprowadź tu Kevina.

Tym razem Deanna zdołała usiąść, gdyż ją podtrzymał. Gdy Kevin podbiegł do niej, zamknęła go w uścisku.

- Mamo, dobrze się czujesz?

- Już tak - zapewniła go z przekonaniem.

Patrząc, jak czule się obejmują, Sean poczuł ukłucie zazdrości. Jak mógł kiedykolwiek pomyśleć, że zdoła włączyć się w tę tak zżytą rodzinę? Ta dwójka miała na tym świecie jedynie siebie i najzupełniej im to wystarczało.

Poczuł się jeszcze bardziej samotny niż przed laty. Wtedy przywykł do tego uczucia, ale ostatnio pozwolił sobie na marzenia. Był beznadziejnym idiotą, to wszystko.

Pełen goryczy pomyślał, że skoro Deanna odzyskała przytomność, jego rola się skończyła. Podniósł się z klęczek, spojrzął na nią po raz ostatni, a potem obrócił się na pięcie i wyszedł.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Był wieczór. Deanna leżała w łóżku Ruby, opatulona kocami. Na kolanach trzymała tacę z jajecznicą, grzankami z dżemem i herbatę. Mimo usilnych starań nie udało jej się nikomu wmówić, że czuje się na tyle dobrze, by wrócić do pracy. Nikt nie chciał nawet słuchać jej protestów.

Ruby i Kevin siedzieli przy łóżku i patrzyli na nią w napięciu, jakby się bali, że znów zemdleje.

- Jedz! - rozkazała w końcu Ruby, widząc, że Deanna nawet nie wzięła widelca do ręki.

- Nie jestem głodna.

- Akurat! Powiedz mi jeszcze, że zemdlałaś z przejeżdżenia.

- Dobry dowcip. - Deanna podniosła widelec do ust, by zaraz go odłożyć.

- To świetnie, że próbujesz, ale jeżeli naprawdę chcesz wydobrzeć, musisz coś zjeść - stwierdziła Ruby. Spojrzała na nią z niepokojem, a potem zwróciła się do Kevina: - Zapomnieliśmy o czymś. Skocz do kuchni i przynieś mamie szklankę soku.

Deanna chciała zaprotestować, ale jeden rzut oka na przyjaciółkę wystarczył, by zamknęła usta.

Po wyjściu Kevina Ruby groźnie zmarszczyła brwi.

- Powiesz mi wreszcie, o co chodzi?

- O nic. Wszystko w porządku, naprawdę.  
- Już to widzę! - prychnęła Ruby.  
- No dobrze, chodzi o Seana - niechętnie przyznała Deanna. - Po tym wszystkim poszedł sobie, tak po prostu. Sama widziałam, jak patrzył na mnie, szczerze zatroskany, a w chwilę później już go nie było. Widziałas może, jak odchodził? Był bardzo zdenerwowany?

- Pewnie, że tak. Dziwisz mu się? Jego najdroższa mdleje, podając spaghetti. Miał pełne prawo być zdenerwowany, Kiedy wszedł do Joeya i zobaczył cię na noszach, mało sam nie zemdlał.

Deanna przypomniała sobie jego czuły ton, gdy próbował przywrócić ją do przytomności. Przypomniała sobie również coś innego - jego pozbawioną wyrazu twarz, gdy trzymała w objęciach Kevina. Wtedy martwiła się tylko o synka. Gdy po chwili spojrzała w stronę Seana, już go nie było.

Myślała o tym nadal, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi.

- Jedz. Ja otworzę - powiedziała Ruby. - Odeślę każdego gościa. Chyba że jest to pewien wysoki przystojny strażak.  
- Spojrzała surowo na Deannę i dodała: - I proszę wypić sok, kiedy Kevin go przyniesie.

- Tak jest, szefowo - potulnie zgodziła się Deanna.

Pogrzebała widelcem w zimnej już jajecznicy, a potem westchnęła. Wciąż dręczyła ją myśl, że nagłe odejście Seana musiało coś oznaczać.

- W ten sposób nigdy nie staniesz na nogi - rozległ się męski głos od drzwi.

Podniosła oczy. Sean stał w progu i patrzył na nią z dezaprobatą.

- Nie jestem głodna.

- Z tego właśnie powodu wylądowałaś w łóżku. - Podszedł bliżej, popatrzył na talerz z wystygłą jajecznicą i wyschniętą grzanką i skrzywił się z obrzydzeniem. - Daj mi to.

- Dlaczego? - zapytała, chwytając kurczowo tacę.

Sean wzniosł oczy do nieba.

- Czy musisz się ciągle kłócić?

- Tak, bo inaczej wszyscy weszliby mi na głowę.

- Akurat tym razem powinnaś na to pozwolić. - Rozgiął delikatnie jej palce i odebrał tacę. - Zaraz wracam.

Patrzyła za nim, zdezorientowana. Nie był ani zdenerwowany, ani zły. Jeżeli już, to raczej smutny.

Wrócił po dłuższej chwili z talerzem pełnym gorących grzanek, posypanych cukrem i cynamonem. Postawił Deanna tacę na kolanach, a sam stanął nad nią z surową miną.

- Masz dwa wyjścia - powiedział - albo zjesz to po dobroci.

- Albo co? - przerwała mu, tłumiąc śmiech.

- Albo będę cię musiał nakarmić.

- Chciałabym to widzieć. Spróbuj tylko - powiedziała buńczucznie, jednak posłusznie sięgnęła po grzankę. Po chwili ze zdumieniem podniosła na niego oczy. - Pyszne. Sam je robiłeś?

- Własnymi rękami - odparł. - Kiedy człowiek mieszka sam, musi poznać podstawy gotowania, jeżeli nie chce żywić się mrożonkami. W pracy także mamy kolejno dyżury w kuchni. Możesz mi wierzyć, jesteśmy niezłymi kucharzami. Głodny strażak to zły strażak.

Deanna roześmiała się.

- Co jeszcze potrafisz ugotować?

- Wszystko, jeśli dasz mi książkę kucharską.

- Szczęśliwa kobieta, która dostanie cię za męża. - Tą żartobliwą uwagą chciała wywołać uśmiech na twarzy Seana, ale on sposepniał, a potem odszedł od łóżka i zapatrzył się w okno.

- Sean!

- Tak? - Powoli się odwrócił.

- Dzięki, że przyszedłeś dziś wieczorem do Joeya.

- Drobiazg. Nie ma za co.

- Dla mnie to nie był drobiazg - powiedziała. - Słyszałam cię, kiedy leżałam nieprzytomna.

- Co takiego!?

- Naprawdę słyszałam twój głos. To on przywołał mnie do rzeczywistości.

Sean się zmieszał.

- Wtedy też coś takiego powiedziałaś. Dodałaś też, że nie otworzysz oczu, bo nie chcesz usłyszeć „a nie mówiłem...”.

Jak przez mgłę pamiętała, że istotnie coś takiego mówiła.

- Ale nie powiedziałaś „a nie mówiłem”, prawda?

- Nie. Pomyślałem sobie, że i bez tego mnie zrozumiesz.

- A dlaczego odszedłeś bez słowa?

- Zostawiłem cię w dobrych rękach. Nie byłem ci już potrzebny.

Deannie wydało się, że w jego słowach zabrzmiała nuta gorczy.

- Sean?

- Posłuchaj, muszę już iść. Nie powinienem był wychodzić z pracy, ale chciałem sprawdzić, jak się czujesz. - Nachylił się i musnął wargami jej czoło. - Masz to wszystko zjeść do ostatniego okruszka. Bo i tak o wszystkim się dowiem.

- Znowu obgadywaliście mnie z Ruby?

Sean uśmiechnął się.

- Z Ruby i z Kevinem. Nic się przede mną nie ukryje.

Deanna zjadła grzanki i usnęła, w błogim poczuciu bezpieczeństwa. W ostatnim przeblýsku świadomości pomyślała, że nigdy nie powie Seanowi, iż to jego zasługa.

W drodze powrotnej Sean doszedł do wniosku, że coś się między nimi zmieniło. Nie bardzo wiedział co, ale opuszczał Deannę z przeświadczeniem, że zawarli jakieś nowe porozumienie. Nie był jednak wcale pewny, czy to dobrze. Wizja Deanny, pokonującej zasięki, jakimi się otoczył, napawała go nie radością, lecz raczej obawą.

Niepokoila go równie¿ potrzeba ciągłego sprawdzania, czy u niej wszystko w porządku. Czy nie dostał wystarczającej nauçki u Joeya, kiedy został potraktowany przez Deannę i Kevina jak intruz w ich małym światku? Widocznie nie, skoro już po paru godzinach znów do niej poszedł.

Jak się okazało, postąpił słusznie, gdy¿ Deanna nie wyciągnęła żadnych wniosków z tego, co się stało. Nawet nie tknęła jedzenia, które przygotowała jej Ruby. Jednym słowem, ta kobięta pilnie potrzebowała opiekuna.

Czy był gotów podjąć się tej roli? Oczyma duszy zobaczył Kevina. Nikt bardziej niż ten chłopiec nie potrzebował taty. Mały zasłu¿ył sobie jednak na ojca, który zostałby z nim na dłu¿ej. A on wciąż nie był pewny, czy temu sprostą. Mo¿e gdyby byli z Deanna tylko we dwójkę, zdobyłyby się na ten sam krok co jego brat, który ożenił się z Maggie. Jednak tu w grę wchodziło równie¿ dziecko. Nie chciał zawieść Kevina, gdyby im się z Deanną nie ułożyło.

Był tak skołowany, że gdy dziesięć minut po powrocie do strażnicy został wezwany do pożaru, niemal mu ulżyło. Przynajmniej zrobi coś, w czym jest naprawdę dobry.

Niestety, z pożarami często bywa jak z kobietami. Nigdy nie wiadomo, czego można się po nich spodziewać. Podobnie było i tym razem. To, co miało być krótką wyprawą, przemieniło się w całonocną batalię, w której wzięły udział dwie dodatkowe jednostki straży pożarnej. Pożar wybuchł w starym domu, w kuchni, gdzie od ognia na kuchennym piecu zajęły się firanki. Nim lokatorka zorientowała się, co się dzieje, upłynęło dziesięć minut, podczas których ogień zajął drewnianą konstrukcję budynku.

- Jak to się stało? - zapytał Hank, widząc płomienie buchające z okien na drugim piętrze. - Chyba komuś przypaliła się kolacja.

Lokatorzy płonącego domu stali na chodniku. Sean zwrócił się do jednego z nich:

- Czy wszyscy wyszli z budynku?

- Nie wiem. - Starszy pan był wyraźnie w szoku. - Wprowadziłem się tu w zeszłym tygodniu. Na pierwsze piętro.

- Ile mieszkań jest w tym domu?

- Sześć, po dwa na każdej kondygnacji.

- Wliczając w to pana mieszkanie?

- Tak. I pani McGinty. Pożar wybuchł w jej kuchni. O, to właśnie ona. Stoi z sąsiadką z tego samego piętra.

- Czyli zostają trzy mieszkania do sprawdzenia. - Sean spojrzał na Hankę. - Jedno na pierwszym piętrze i dwa na parterze.

Zobaczył, jak jego dowódca rozmawia z zapłakaną staru-

szką i jej sąsiadką. Pozostali strażacy podciągali przewody pod frontową ścianę budynku. Ogień już zdążył ogarnąć dach.

- Jak sprawy stoją, Jack? - zawołał.

- Mamy wszystkich oprócz staruszka z pierwszego piętra. Jest prawie głuchy. Sąsiedzi walili w drzwi, kiedy zbiegali na dół, ale zrobiło się za gorąco A nie mogli już dłużej czekać.

- Pójdę sprawdzić - natychmiast zgłosił się Sean.

- Nie możesz tam iść! - zaprotestował Jack. - Całe piętro stoi w ogniu. Strop może się w każdej chwili zawalić. Znajdziesz się w pułapce.

- Nie zostawię tego człowieka na pewną śmierć. - Nie czekając na pozwolenie, Sean wszedł do budynku.

Już od progu owionął go żar. Czarny, dławiący dym przysłonił mu oczy. Nie cofnął się jednak, tylko zaczął po omacku wchodzić na górę.

- Zwariowałeś, Sean!?! - Hank deptał mu po piętach.

- Jeszcze tylko pół piętra. Jakoś dam sobie radę - upierał się Sean. - A ty wracaj!

- Nie ma mowy! Nie chciałbym żyć w ciągłym poczuciu winy, gdyby coś ci się stało, a ja w tym czasie przyglądałbym się z boku. A teraz przestań gadać i ruszaj się. Zróbmy, co się da, póki to jeszcze możliwe.

Na półpiętrze dym był już tak gęsty, że Sean nie widział nic na odległość ręki. Tuż nad głową słyszał trzask płomieni i szum wody lejącej się ze strażackich węży.

- Dalej, chłopa! Jeszcze pięć minut. Góra dziesięć. Tyle mi trzeba - mrucał sam do siebie. Na szczęście na piętrze były tylko dwa lokale. Jeden miał uchylone drzwi. Musiał



należć do mężczyzny, z którym rozmawiał przed domem. Oznaczało to, że głuchy staruszek uwięziony był w mieszkaniu po lewej stronie schodów.

Sean podpełzł bliżej i nacisnął klamkę. Wydała mu się gorąca, ale nie rozpalona. Niestety, drzwi były zamknięte na klucz.

Zaklął półgłosem i zawołał do Hanka:

- Musimy wyważyć!
- Cofnij się, ja to zrobię. A ty szykuj się, żeby wejść do środka. Liczymy do trzech. Gotowy?
- Gotowy.

Sean wstał. Hank policzył do trzech i kopnął z całej siły, tuż poniżej zamka. Kiedy drzwi wyleciały z futryny, Sean wpadł z krzykiem do środka. Krztusząc się mimo ochronnej maski, przedzierał się przez kłęby trującego dymu.

Lokatora znalazł w sypialni, pod oknem. Musiał stracić przytomność, zanim zdążył je otworzyć i wezwać pomoc. Sean porwał go na ręce i już miał pobiec do drzwi, gdy od stropu oderwała się płonąca belka i odcięła mu drogę.

- Hank!-krzyknął;
- Tu jestem. Tuż za tobą. Wszystko w porządku, chociaż będzie kłopot z wyjściem. Otwórz okno.

Sean zbyt dobrze znał przyjaciela, by nie wychwycić w jego głosie dziwnej nuty.

- Hank, co się stało? Nie kłam!
- Wychodź stąd! - odkrzyknął Hank z głębi mieszkania.

Sean położył staruszkę na podłodze i otworzył okno. Już po paru sekundach podjechała pod nie drabina i mógł przekazać kolegom nieprzytomną ofiarę. Nadal jednak nie było widać Hanka.

Odwrócił się i wyteżył wzrok. Dym boleśnie szczypał go w oczy. Wreszcie dostrzegł przyjaciela. Leżał nieruchomo na podłodze, przywalony drugim końcem płonącej belki. W jednej chwili podjął decyzję. Nie zostawi go na pewną śmierć.

- Wracam po Hanka - zwrócił się do strażaka, stojącego na szczycie drabiny.

- Devaney! Co robisz?! Nie ma już czasu!

- Wychodź stamtąd! - zawołał dowódca.

- Za nic na świecie nie zostawię Hanka. - Znów spojrzął na strażaka za oknem. - Do roboty, chłopaki! Potrzebuję dwóch minut. To wszystko..

Strażak zawahał się, a potem ruszył na dół, krzycząc coś do kolegów na ulicy. Chwilę później woda zaczęła się wlewać przez nadpalony dach. Zamieniała się z sykiem w parę, ale płomień nie gasł. Dym stawał się coraz gęstszy i coraz bardziej cuchnący.

Od stropu oderwała się kolejna belka. Sean w ostatniej chwili uskoczył i dopadł Hanka. Nie było już czasu, by sprawdzić jego obrażenia. Nie wiedział nawet, czy przyjaciel jeszcze żyje. Chwytał go na ręce i ruszył w stronę okna, nie bacząc na płomień. Myślał tylko o jednym - by wynieść go w bezpieczne miejsce.

Podał zemdłego Hanka jednemu ze strażaków, po czym sam wygramolił się przez okno. Kiedy stanął na szczycie drabiny, zerwał maskę i wciągnął do płuc potężny haust świeżego powietrza.

Dopiero na dole ogarnęła go straszliwa słabość. Resztką sił dowlókł się do miejsca, gdzie udzielano pierwszej pomocy, i osunął się obok noszy, na których leżał Hank.

- Co z nim? - zapytał schrypniętym głosem.  
- Chyba złamał nogę w kostce - odparł lekarz. - Nawdychał się też dymu, ale wyjdzie w tego. - Spojrzał na Seana. - A co z tobą?

- Nic mi nie jest - burknął Sean.

- Tak, tak, to widać. - Lekarz zmarszczył brwi. - Masz głos nałogowego palacza. - Nasunął Seanowi na twarz maskę tlenową, po czym przyjrzał mu się uważnie. - Widzę też parę oparzeń na tej twojej przystojnej facjacie. Ale nie martw się, dodadzą ci tylko uroku. Możesz się zabrać do szpitala karetką, razem z Hankiem.

Wcześniej Sean nie czuł oparzeń. Teraz jednak, gdy poziom adrenaliny opadł, zaczęło go boleć. Wprawdzie nie tak dotkliwie, jak opisywali to jego koledzy, jednak na tyle, by odechciało mu się dyskusji. Poza tym jeden rzut oka na zaciętą twarz dowódcy wystarczył mu, by wybrać raczej szpital niż awanturę za samowolne wejście do płonącego budynku. I to nie raz, ale dwukrotnie.

Odwiedzając w szpitalu rannych kolegów, Sean zdążył poznać większość lekarzy zajmujących się oparzeniami. Tym razem po raz pierwszy zjawił się jako pacjent. Na nic zdały się jego zapewnienia, że może spokojnie udać się domu. Nim się obejrzał, leżał w szpitalnej sali, obok Hanka.

Sięgnął po słuchawkę, ale telefony były zablokowane.

- Nie mógłbyś włączyć telefonu? - zwrócił się do pielęgniarki. Chciał zadzwonić do Ryana, na wypadek gdyby wiadomość, że został ranny, rozeszła się po mieście. Zastanawiał się też, czyby nie zatelefonować do Deanny, ale uznał, że lepiej poczekać do rana, żeby mogła się wyspać.

- Rano podłączę telefon - odparł pielęgniarkę.

W odpowiedzi Sean posłał mu najbardziej ujmujący ze swoich uśmiechów.

- Jest już prawie rano.
- W karcie jest wyraźnie napisane: żadnych telefonów i wizyt do rana. Musicie obaj odpocząć.
- A co z tym starszkiem, którego wyciągnęliśmy z budynku? Jak się czuje?

Pielegniarz wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia.
- A nie mógłbyś się dowiedzieć? - namawiał go Sean. - Przecież to dla niego ryzykowaliśmy życie. Na pewno będzie mi się lepiej spało, jeżeli się dowiem, że z nim wszystko w porządku.

Pielegniarz zawahał się, a w końcu machnął ręką.

- Zapytam, a wy leżcie spokojnie.

Po jego wyjściu Sean wygramolił się z łóżka, przeklinając szpitalną koszulę, która ledwie zakrywała mu uda. Dokuśtykał do drzwi, uchylił je i wyrżał na korytarz. Nagle owionął go znajomy zapach. Odwrócił głowę i zobaczył zatroskaną twarz Deanny. Zza jej pleców wychylała się Ruby.

- Dokąd się wybierasz? - zapytała Deanna.
- Szukam czynnego telefonu - przyznał, zdumiony, że jej widok sprawił mu taką radość.
- Ale nie po to, żeby do mnie zadzwonić, prawda? Nawet ci nie przyszło do głowy, że mogliśmy się z Ruby dowiedzieć o wszystkim i wpaść w panikę - powiedziała z wyrzutem.
- Jeszcze nie jest rano - bronił się Sean. - Lokalny program TV o tej porze nie działa, a wątpię, by pożar był na tyle wielki, żeby mówili o nim w CNN.
- Dzwonił twój szef, bo Hank go o to poprosił - odezwa-

ła się Ruby. - Próbował także zawiadomić Ryana, że trafiłeś do szpitala.

- SzeF zadzwonił do was i do mojego brata? - Sean nie posiadał się ze zdumienia.

- Tak - powiedziała Ruby. - To miły człowiek. A przy tym rozumie, jakie to ważne, by rodzina i przyjaciele zostali w porę poinformowani.

- Oczywiście personel próbował nas spławić - narzekała Ruby. - Ale skoro już próbowałeś złamać zakazy, możemy chyba wejść, choćby tylko po to, żeby zapobiec kolejnym próbom ucieczki. A teraz zjeżdż mi z drogi, przystojniaku. Muszę się na własne oczy przekonać, że Hank jest w jednym kawałku.

Przeczisnęła się obok Seana, zostawiając go sam na sam z rozgniewaną Deanną.

- Naprawdę zamierzałem cię zawiadomić - powiedział. - Wczoraj sama byłaś w nie najlepszej formie, więc nie chciałem cię niepokoić.

- To miło z twojej strony, ale mnie nie oszukasz. Do kogo chciałeś zadzwonić? I nie próbuj mi wmawiać, że do mnie.

- Tak naprawdę to do Ryana.

- Całkiem słusznie. - Deanna pokiwała głową. - Podaj mi jego numer, to spróbuję go zawiadomić. Powiem mu, żeby przyjechał tu za parę godzin, kiedy się trochę prześpisz.

Głos miała dziwne mocny jak na osobę, która niecałe dwanaście godzin wcześniej zemdlała. Wyglądało też na to, że nie przyjmie odmownej odpowiedzi. Sean nie wiedział, co myśleć o tej nowej, władczej kobiecie, która spoglądała na niego z góry. Nie sprawiała wrażenia osoby potrzebującej wsparcia.

- Gdzie Kevin? - zapytał.
- Śpi w poczekalni.
- Zabierz go do domu. Widzisz przecież, że nic mi nie jest.

Zrobiła gest, jakby chciała pogłaskać go po twarzy, a potem nagle cofnęła się i oczy jej napełniły się łzami.

- Owszem, widzę.
- To tylko powierzchowne oparzenia. - Chwycił jej rękę i ucałował. - Nim się obejrzysz, wszystko się zagoi.
- Mogło być gorzej - westchnęła.
- Ale nie jest.
- Wiem dokładnie, jak było. Twój szef wściekał się, ale przy okazji przyznał, że uratowałeś życie dwóm osobom - Hankowi i temu lokatorowi.

Sean odetchnął z ulgą.

- Więc starszerek żyje. Posłałem pielęgniarza, żeby się dowiedział.
- Tak, tak, oczywiście. Odesłałem pielęgniarza, żeby się urwać.

- To też - potwierdził z uśmiechem.
- Mówiłeś, że Hank lubi ryzyko. - Deanna zmierzyła go surowym spojrzeniem. - A tymczasem twój szef twierdzi, że tej nocy to ty rzuciłeś wszystko na jedną szalę.

- To wkalkulowane ryzyko. Nie widzisz różnicy? - upierał się Sean. Nagle poczuł, że ma nogi jak z waty. Chciał złapać za klamkę, ale w tej samej chwili Deanna objęła go i wprowadziła z powrotem do pokoju, klnąc soczyście.

- Mam nadzieję, że nie używasz tego języka przy Kevinie. - Sean był wyraźnie zbulwersowany.

- Oczywiście, że nie - obruszyła się Deanna. - Nie zasłużył sobie na to.

- A ja tak?

Położyła go do łóżka i opatuliła kocem, jakby był jej synkiem. Gdy tym razem wyciągnęła rękę, nie cofnęła jej, tylko delikatnie odgarnęła mu włosy z czoła.

- Tak - odparła cicho. - Myślę, że ty na to zasłużyłeś.

Sean westchnął i poczuł, że wreszcie zaczyna się odprężyć.

- Nie tak miało być - mruknął, zamykając oczy. - To ja powinienem się tobą opiekować.

- Sean, czy do ciebie nie dociera, że są ludzie, którzy się o ciebie martwią? - wyszeptała Deanna. - Którzy byłiby załamani, gdyby coś ci się stało?

Wypowiedziane namiętnym szeptem słowa zapadły mu głęboko w serce i wreszcie zasnął z uśmiechem na ustach.

## ROZDZIAŁ 10

Mimo zapewnień Seana , że czuje się dobrze i że wypuszcza go ze szpitala koło południa, Deanna uparła się przy nim czuwać. Ruby okazała się równie stanowcza w przypadku Hanka. Przez całą noc Deanna wyszła z pokoju tylko na chwilę, po synka. Kevin, który spał do tej pory w poczekalni, obejrzał uważnie Seana, by się upewnić, że nic mu się nie stało, a potem znów zasnął w fotelu, w rogu pokoju.

Deanna nigdy w życiu nie była tak przerażona jak poprzedniego wieczoru, gdy odebrały z Ruby telefon z wiadomością o pożarze. Mimo zapewnień, że stan obu mężczyzn jest już dobry, nie wahały się ani chwili. Popędziły do szpitala, żeby to sprawdzić.

- W życiu nie byłam taka wykończona - mruknęła Ruby.  
- Miałyśmy ciężką noc. Powinnyśmy chyba wrócić do domu, wziąć prysznic i iść do pracy - bez przekonania powiedziała Deanna.

- Zwariowałaś? - oburzyła się Ruby. - Nigdzie nie idę. Daj mi kilka monet. Zadzwońię do biura i wyjaśnię wszystko

też imię Chwałę Kłomę w dnie skancilariusz Dżimna owies zotak



- Przecież to żmija - upierała się Ruby. - Pamiętasz, jak próbowała przerzucić na ciebie całą winę za to, że nie wysłała listu? Możesz być pewna, że nigdy nie przyzna się do tego Hodgesowi.

- Od tamtej pory zrobiła się jakby lepsza - stwierdziła Deanna. - Nie zauważyłaś? Mówi dzień dobry, kiedy wchodzi, a do rozkazów dodaje „proszę” i „dziękuję”.

- Tylko dlatego, że się boi wyspy - upierała się Ruby.

- Ciszej, moje panie! - odezwał się nagle Hank. - Ćeb mi pęka!

Ruby poderwała się na równe nogi, a jej twarz zdradzała głębokie poruszenie. Deanna zastanawiała się, czy Hank to widzi. Czy jest na tyle bystry, by dostrzec miłość, jaką Ruby gotowa była go obdarzyć, byle tego chciał.

- Hej, ślicznotko!

Głos Seana oderwał jej uwagę od innych spraw. Uśmiechnęła się.

- Teraz widzę, że twoje obrażenia musiały być poważniejsze, niż mówią, skoro twierdzisz, że jestem śliczna.

- Bo jesteś. - Sean próbował usiąść, ale skrzywił się i znów opadł na poduszki. - Siedziałaś tu przez całą noc?

- Tak.

- A Kevin?

Wskazała na fotel w kącie.

- Śpi jak kamień.

- Wracaj do domu.

- Chcesz się mnie pozbyć? Po tym, jak zainwestowałam w ciebie tyle czasu i energii?

- O ile dobrze pamiętam, przedwczoraj wieczorem zemdlałaś. Ty też powinnaś leżeć w łóżku. - Na jego twarzy poja-

wił się przekorny uśmiech. Poklepał materac obok siebie.

- Gdybyś chciała, jest tu mnóstwo miejsca.

Deanna roześmiała się.

- Nie sędzę. A tak przy okazji, kiedy wreszcie zasnęłes, próbowałam dodzwonić się do twojego brata. W mieszkaniu nikogo nie było, więc zatelefonowałam do pubu i zostawiłam wiadomość na automatycznej sekretarce. Jakiś Rory telefoniował tu przed chwilą i rozmawiał z pielęgniarzem. Powiedział, że Ryan i Maggie wyjechali na kilka dni, ale jak wrócą dziś po południu, przekaże im wiadomość.

- Dzięki. - Sean spojrzał na Hankę. - Hej, stary, jak się czujesz?

Niecenzuralna odpowiedź Hanki wywołała uśmiech na twarzach.

- Jak ty się wyrażasz! - zganił go Sean. - Kevin jest w pokoju.

- Przepraszam - zmitygował się Hank, a po chwili dorzucił: - Mam wobec ciebie dług, bracie.

- Jaki dług? Przecież zrobiłbyś dla mnie to samo.

- To nie zmienia faktu, że wracając po mnie, ryzykowałeś własne życie.

- Ale to przeze mnie znalazłeś się w tym budynku. Gdyby nie mój upór, uniknąłbyś niebezpieczeństwa.

Jasne było, że nigdy by sobie nie darował, gdyby nie udało mu się uratować Hankę. Deanna chwyciła go za rękę i mocno uścisnęła.

- Ciesz się raczej, że obaj możecie nam teraz o tym opowiadać. Przeszłości i tak nie da się zmienić.

- Ty też powinnaś o tym pamiętać. - Sean spojrzał na nią znacząco.

Nim zdążyła odpowiedzieć, Kevin ziewnął szeroko, zamrugał oczami i rozejrzył się po pokoju. Wreszcie jego wzrok padł na Seana.

- Cześć, Sean - wymruczał sennie.

- Cześć, mały.

Kevin podszedł do jego łóżka.

- Czy to bardzo boli? - zapytał, patrząc na poparzoną twarz Seana.

- Nie aż tak bardzo.

Kevin w zamyśleniu pokiwał głową.

- Nie wiem, czy jeszcze chcę być strażakiem. Strażak może zostać poważnie ranny.

- Oho, stary, spadłeś już z piedestału - zakpił Hank.

W oczach Seana mignął cień smutku, mimo to uśmiechnął się.

- Masz jeszcze przed sobą wiele lat, żeby zdecydować, kim chcesz zostać.

- Może fajnie byłoby zostać doktorem? - zastanawiał się Kevin.

- Wtedy musiałbyś robić zastrzyki - roześmiała się Ruby.

- Nie mówicie mi o zastrzykach - poprosił strwożony Hank.

Kevin ze zdziwienia wytrzeszczył oczy, a dorośli parsknęli śmiechem.

- Tylko mi nie mów, że boisz się zastrzyków - odezwała się Ruby, zadowolona, że ten odważny strażak ma jednak jakieś słabości.

- Nawet jeżeli tak, to co? - bronił się Hank. - Moim zdaniem to normalna reakcja.

Pielęgniarz, który dyżurował przy nich w nocy, wszedł do pokoju i usłyszał słowa Hanka.

- Mam nadzieję, że nie będę musiał użyć siły.

- A ty kim jesteś? - groźnie zapytał Hank.

- To nasz strażnik - odparł ponuro Sean. - Widziałem go już wczoraj. A sądząc po tacy, którą trzyma w rękach, jest uzbrojony.

Ruby nachyliła się tak, że jej twarz znalazła się tuż nad twarzą Hanka.

- Patrz cały czas na mnie. Obiecuję ci, że nie będzie bolało - powiedziała, po czym podniosła głowę i mrugnęła znacząco do pielęgniarza.

Hank otworzył usta, by zaprotestować, ale Ruby zamknęła mu je pocałunkiem dokładnie w chwili, gdy pielęgniarz wbił igłę.

Deanna spojrzała na Seana i zobaczyła w jego oczach podejrzany błysk.

- Nawet o tym nie myśl - ostrzegła go, gdy pielęgniarz podszedł do jego łóżka.

- Niby o czym?

- Jesteś już dużym chłopcem, więc zachowuj się jak mężczyzna.

- Mogłabyś go przynajmniej pocałować, mamó - wtrącił się Kevin. - Wtedy na pewno mniej by go bolało.

- Deanno, chyba nie proszę o zbyt wiele? - Sean mężnie wyciągnął rękę do zastrzyku, ale wzrok miał utkwiony w Deannie.

- Och, na miłość boską! - powiedziała zniecierpliwiona. A kiedy było już po wszystkim, nachyliła się i ucałowała ślad po igle.

- No i jak? Lepiej? - zapytała z powątpiewaniem.
- Jeszcze nie, ale już niedługo. A może pocałowałybyś mnie i tutaj? - Sean wskazał na usta.
- Coś ci się stało w usta? - zapytała, marszcząc brwi.
- Boli... -jęknął.
- Kłamczuch - zarzuciła mu ze śmiechem.
- Strasznie mnie boli.

Mogła zlekceważyć jego błagania i wyjść z pokoju, jak tchórz. Albo mogła go pocałować, ryzykując zawrót głowy.

Nachyliła się, a kiedy wstrzymał oddech i rozchylił wargi, znieruchomiała. Niech sobie chwilę poczeka. Niech i on poczuje ten dreszcz oczekiwania.

- Ale Sean nie zamierzał czekać. Nim się zorientowała, objął ją za szyję i przyciągnął ku sobie tak, że ich usta się spotkały, a ona, wbrew własnej woli, zatraciła się w żarliwym pocałunku.

Sean nie zapomniiał jednak o tym, że mają publiczność. Puścił ją po paru sekundach, a widząc jej zmieszanie, mrugnął znacząco.

- Już mi lepiej - oznajmił triumfalnym tonem. - A tobie? Wyszepiała mu do ucha:

- Jeszcze mi za to zapłacisz.

Jego śmiech odbił się echem od ścian pokoju.

- Powiem ci, że już się nie mogę doczekać.

Lekarze wypisali Seana ze szpitala w południe, zdecydowali się jednak zatrzymać Hanka. Pełen niepokoju, postanowił zostać i pilnować przyjaciela, by nie popełnił jakiegoś głupstwa. Udało mu się namówić Ruby i Deannę, żeby wróciły do domu i trochę się przespały. Tak więc do towarzystwa

pozostał mu jedynie Hank, który burknięciem zbywał wszelkie próby nawiązania rozmowy. Najwyraźniej uważał go za zdrajcę, który nie chce mu pomóc wydostać się ze szpitala.

Pielęgniarka, która objęła dyżur, miała na imię Susie i była o niebo nulsza niż opryskliwy pielęgniarz, pilnujący ich w nocy. W dawnych czasach Sean siedziałby już pewnie w dyżurce i dla zabicia czasu flirtował z pielęgniarkami. Teraz jednak wszystko się zmieniło za sprawą Deanny. Nie opuszczał fotela przy łóżku Hanka.

Gdy wreszcie zdecydował się ruszyć z miejsca i pójść do kiosku, żeby kupić sobie kilka czasopism albo jakąś książkę, do pokoju wkroczył jego szef, porucznik Beatty.

- Dobrze, że tu jesteś - powiedział, po czym spojrzał na Hanka. - Co z nim?

- Cienko przedzie, ale wyjdzie z tego - odparł Sean.

- Wszystko słyszałem - odezwał się Hank, otwierając jedno oko. - Cześć, szefie. Co słyhać?

Beatty przysunął sobie krzesło do łóżka, a potem zmierzył ich obu surowym spojrzeniem.

- Sprawy mają się następująco - zaczął tonem, od którego Seanowi dreszcz przebiegł po grzbiecie. - Pewni ludzie są zdania, że zasłużyliście na odznaczenie za to, że weszliście do tego budynku i uratowaliście człowieka. Gdyby decyzja należała do burmistrza, urządziłby nawet uroczystą paradę.

Niestety, Sean doskonale wiedział, że decyzja nie leży w gestii burmistrza, lecz naczelnego komendanta Straży Pożarnej oraz porucznika Beatty, a on wyraźnie nie miał ochoty wręczać żadnych medali.

- Jaka jest druga opcja? - zapytał.

- Nagana za odmowę wykonania nie jednego, ale dwóch rozkazów.

Sean zachnął się.

- Rozumiem, ku czemu to zmierza, ale muszę powiedzieć, że gdyby przyszło co do czego, postąpiłbym dokładnie tak samo.

- Ja też - lojalnie poparł go Hank.

Bruzda na czole Beatty'ego jeszcze się pogłębiła.

- Nie możecie okazać bodaj cienia skruchy, chłopaki? Muszę przecież mieć jakąś podkładkę. Jesteście najlepsi ze wszystkich moich ludzi. Nie chciałbym wysyłać was na urlop bezpłatny.

- Naprawdę byś tego nie chciał? - sceptycznie, zapytał Sean.

- Naprawdę. Z drugiej strony nie wolno zapominać, że posłuszeństwo i dyscyplina mają w naszym zawodzie kluczowe znaczenie. Nie mogę tolerować strażaków, którzy samowolnie podejmują decyzje, narażając życie cudze i własne. Gdybyście zginęli w tym pożarze, byłbym załtawiony. Ostatecznie byłem najwyższym rangą oficerem na miejscu akcji.

Sean musiał przyznać mu rację. Beatty był strażakiem z powołania, który przeszedł kolejno wszystkie stopnie kariery. Poważnie traktował swoje obowiązki. Rozkaz został wydany w ekstremalnej sytuacji. A choć instynktowna decyzja Seana okazała się słuszna, równie dobrze mógł się pomylić, i wówczas pożar pochłonałby aż trzy ofiary.

- Nie mogłem postąpić inaczej. Uznałem, że jest szansa na uratowanie tego człowieka - zwrócił się do Beatty'ego, a widząc, że szef nie zamierza ustąpić, uniósł ręce. - Nie-

mniej jednak rozumiem twoje stanowisko. Wydawanie rozkazów nie leży w mojej gestii.

- Następnym razem masz słuchać przełożonych. - Beatty złagodniał.

- Dobrze. Następnym razem spróbuję wysłuchać przełożonego, zanim zrobię coś na własną rękę - powiedział Sean.

Beatty westchnął z rezygnacją.

- Dobrze i to. Porozmawiam z burmistrzem. Dostaniecie medale, ale możecie zapomnieć o paradzie.

- Czy on rzeczywiście myślał o paradzie? - zainteresował się Hank.

Sean zmarszczył groźnie brwi.

- Ciesz się, że przez następny miesiąc nie będziemy siedzieć beczynnie.

Hank spojrział wymownie na swoją nogę w gipsie.

- Obawiam się, że tak czy owak będę beczynny, chociaż Jack nam darował.

- Tak, ale dostaniesz swoją pensję - przypomniał mu Sean. - A jeżeli masz choć trochę oleju w głowie, spróbuj namówić Ruby, żeby wybrała się z tobą nad morze, do jakiegoś romantycznego domku, na czas twojej rekonwalescencji.

- Tobie także przyda się urlop - zwrócił się Beatty do Seana. - Poza tym, o ile pamiętam, i tak wołałbyś nie pracować z kimś innym.

Sean spróbował wyobrazić sobie tydzień na Cape Cod z Deanną i Kevinem. Pomysł ten przypadł mu do gustu, wątpił jednak, czy uda mu się namówić Deannę... chyba że Hank i Ruby także by się wybrali. Może udałoby im się przekonać obie panie, że jadąc z nimi, spełnią dobry uczynek?



- Zastanowię się - powiedział Beatty'emu. -1 dzięki, że nam tym razem odpuściłeś.

- Robię to w moim własnym interesie - odparł Beatty.  
- Wyobrażacie sobie ten krzyk, że strażacy, którzy uratowali człowieka, dostali nagane? - Poklepał Hanka po ramieniu, a potem uściśnął Seanowi rękę. - A na przyszłość starajcie się unikać kłopotów, chłopaki.

- Zawsze tak robimy - zapewnił go z powagą Hank.  
Beatty pokręcił głową.

- Chciałbym, żeby to była prawda.

Po jego wyjściu Sean poczuł na sobie przenikliwy wzrok Hanka.

- O co chodzi? - zapytał.

- Widzę, że coś kombinujesz - stwierdził Hank. - Co jest grane?

- Myślałem o Cape Cod. Moglibyśmy pojechać tam w piątkę, na cały tydzień. Podzwoniłbym po ludziach i zapytał, czy ktoś ma może wolny domek. Co ty na to?

Hank zastanowił się.

- Ruby pewnie by się zgodziła, gdybyście i wy pojechali.

- To samo pomyślałem o Deannie. Zgodzi się pod warunkiem, że i Ruby pojedzie. Moglibyśmy też spróbować zagrać na ich uczuciach i powiedzieć, że po tym wszystkim pilnie potrzebna nam rekonwalescencja.

- Nie będzie to szczególnie romantyczna wyprawa, jeżeli wylądujemy w piątkę pod jednym dachem - zauważył Hank.

- Ale to chyba dobrze, prawda? To najlepszy sposób na to, by sprawy nie zaszły zbyt daleko.

- Racja. - Sean coraz bardziej zapalał się do tego pomysłu. - Pomyślałem o dużym domu, z masą sypialni.

- A nawet jeśli któreś będą stały nieużywane, co w tym złego? - zaśmiał się Hank.

- Uważaj! - zganił go Sean. - Jedzie z nami dziecko.

- Zostałem ciężko ranny - jęknął Hank. - Pozwól mi choć trochę pomarzyć.

- Ależ proszę bardzo. - Sean roześmiał się. - Pomarz sobie, a ja w tym czasie załatwię parę telefonów. A potem porozmawiamy z Ruby i Deanną. Ty pierwszy. Jeżeli uda ci się sprzedać ten pomysł Ruby, łatwiej pójdzie mi z Deanną.

- Zaczynij lepiej od dzieciaka - poradził mu Hank. - Namów go na wycieczkę nad morze, a jego mama na pewno nie powie „nie”.

- To byłoby nieuczciwe zagranie - stwierdził Sean, po czym z westchnieniem dodał: - Zrobię tak, tylko jeżeli naprawdę będę musiał.

Ta wyprawa to naprawdę świetny pomysł. W ten sposób spędzi z Deanną trochę czasu, Kevin będzie miał wakacje nad morzem, a Deannie także pilnie należy się odpoczynek. A wszystko to pod pretekstem towarzyszenia biednemu Hankowi w jego rekonwalescencji. Co za bezinteresowność z ich strony!

Deanna w milczeniu wysłuchiwała entuzjastycznej tyrady Seana. Pomysł wydał się jej dobry, nawet szlachetny. Tydzień na Cape Cod po to, żeby Hank porządnie wyleczył sobie nogę i nie zwariował z nudów. Nawet Ruby zaczynała mięknać.

- Pojadę, ale tylko jeżeli ty też się wybierzesz - oświadczyła Deannie przed sekundą.

Siedzieli teraz z Seanem, czekając na decyzję Deanny.

- I wszystko to dla dobra Hanka? - zapytała, patrząc na Seana.

- Absolutnie - zapewnił ją z przekonaniem. - Jako człowiek niezwykle aktywny, Hank bardzo źle znosi przymusową bezczynność. Dlatego może się okazać bardzo uciążliwym współlokatorem.

- Rozumiem, że mamy umilać czas pewnemu marudzie? - spytała Denna. - Jednym słowem, szykuje się niezła zabawa.

- Gwarantuję ci, że nastrój szybko mu się poprawi, jeżeli będzie miał was, moje panie, pod ręką. Zwłaszcza Ruby.

- Charlotte na pewno dostanie szalu, jeżeli obie jednocześnie poprosimy o urlop - zwróciła się Deanna do Ruby.

- Przecież każe ci zastępować mnie, nawet kiedy chcę wyjść na moment do toalety.

- Może przyjąć kogoś na zastępstwo - powiedziała Ruby.

- Firmę stać na to. Hodges wygrał w zeszłym tygodniu dwie duże sprawy.

- Skoro już jesteśmy przy tym temacie - odezwał się Sean - czy on ci coś załatwił, Deanno? Czy udało mu się wydusić chociaż grosz z właściciela domu, w którym poprzednio mieszkałaś?

Deanna wróciła myślami do rozmowy z Hodgesem sprzed dwóch dni. Utrzymywała jej przebieg w tajemnicy, bo wciąż nie mogła uwierzyć, że to prawda.

- Owszem, załatwił - przyznała w końcu. - Czek powinien przyjść z dzisiejszą pocztą.

Ruby wydała okrzyk radości i podbiegła, żeby ją uściskać.

- Nareszcie, Dee! Ile?

- Żadna fortuna, ale spora kwota - odparła. Nie chciała,

by przyjaciółka wpadła w nadmierny entuzjazm. - Pięć tysięcy dolarów to już poważny krok na drodze do własnego lokum i nowych mebli.

- Czy Hodges potrąci sobie jakiś procent? - podejrzliwym tonem zapytał Sean.

Deanna potrząsnęła głową.

- Proponowałam mu to, ale odmówił. Twierdził, że należało mi się znacznie więcej, i nie wziął ani grosza.

- Proszę, proszę. Prawnik z sumieniem. Jestem wstrząśnięty - odezwał się Sean.

- Całkiem niepotrzebnie - wtrąciła się Ruby. - On tylko wykonał kilka telefonów z propozycją nie do odrzucenia. Nie zmarnował nawet jednego arkusza firmowego papieru.

- Nieważne, jak to zrobił. Ważne, że skutecznie. Dlatego jestem mu bardzo wdzięczna - oznajmiła Deanna, po czym, spoglądając na Seana, dodała: - Twoja propozycja przyszła w samą porę. Lato się kończy, Kevin nie miał dotąd wakacji, więc pomyślałam sobie, żeby część tych pieniędzy przeznaczyć na kilkudniowy wyjazd nad morze.

Sean rozpromienił się.

- Czy mówisz „tak”?

- Tak - odparła, choć perspektywa romantycznych spacerów w towarzystwie Seana, na plaży, w blasku księżyca, napawała ją niepokojem. - Oczywiście zamierzam partycypować w kosztach.

- Absolutnie nie - powiedział Sean, zaciskając usta.

- Absolutnie tak - odparła równie kategorięcznym tonem.

- Może później pogadamy o finansach - wtrąciła się Ruby. - Chcę już iść, żeby powiedzieć o wszystkim Hankowi.

- No to idź już! - zawołali jednocześnie Sean i Deanna.

Sean roześmiał się.

- Mam nadzieję, że uda nam się ustalić szczegóły bez rozlewu krwi.

- Nie licz na to - prychnęła Deanna.

Ruby z politowaniem pokręciła głową.

- Będziecie się zachowywać przyzwoicie czy mam przyśłać Kevina, żeby przywołał was do porządku?

- Jesteśmy parą ludzi cywilizowanych i jakoś się dogadamy - powiedział Sean.

- Niestety, tylko jedno z nas może aspirować do tego miana. Drugie jest uparte jak muł - prychnęła Deanna.

Po wyjściu Ruby Sean spojrzął Deannie w oczy.

- Cieszę się, że powiedziałaś „tak”.

Zadrżała pod jego spojrzeniem.

- Sean, nie będziemy tam sami.

- Wiem, ale mam nadzieję, że uda nam się od czasu do czasu wykroić kilka minut tylko dla siebie.

- Po co? - zapytała z niewinną miną.

Sean przyciągnął ją do siebie.

- Po to - mruknął, po czym zamknął jej usta pocałunkiem.

- Zgoda, ale nic więcej - powiedziała drżącym głosem.

- Nic więcej - zgodził się, a potem uśmiechnął. - Przy najmniej pierwszego wieczoru.

Przeraziła się, ale zaraz przypomniała sobie, że mają to być rodzinne wakacje, z masą ludzi pod jednym dachem. W tej sytuacji Sean na pewno nie będzie wywierał presji, by zgodziła się przekształcić je w coś innego. Zwłaszcza że będzie z nimi Kevin.

Może za to zechce ją kusić, pomyślała, patrząc mu w oczy,

w których już migotały psotne iskierki. O tak, na pewno będzie próbował. A ona, by mu się oprzeć, będzie musiała zmobilizować całą siłę woli - a raczej jej mocno nadwątlone rezerwy. Niech bogowie mają ją w swojej opiece, bo wedle wszelkich znaków na niebie i ziemi nadchodzący tydzień będzie wyjątkowo długi i niebezpieczny.

scandalous

## ROZDZIAŁ 11

Domek w Truro, pokryty szarym, spatynowanym gontem, miał białe okiennice i skrzynki z kwiatami na werandzie. Z okien rozciągał się rozległy widok na wydmy. Morska bryza wypełniała barwne, przytulne wnętrza miłym chłodem. Deannie domek przypominał ten, który jej rodzice wynajmowali przed laty na Jersey, był jednak mniejszy i bardziej przytulny.

- Ejże, co to znowu za mina? - zaniepokoił się Sean.  
- Czemu tak nagle posmutniałaś?

- Myślałam o dawnych czasach - odparła z bladym uśmiechem.

- Czy również o ojcu Kevina? - zapytał.

- Skądże - zaprzeczyła, gdyż usłyszała w głosie Seana nutę napięcia. - Nigdy nie byłam z Frankiem na wakacjach.

- A może o rodzicach?

- Tak - odparła z westchnieniem.

- Mało o nich mówisz. Czy już nie żyją?

- Żyją, ale nie dla mnie - odparła cicho, a oczy jej webrały łzami. Setki razy powtarzała sobie, że to, co wydarzyło się przed laty, przestało już mieć jakiegokolwiek znaczenie. Mimo to cierń nadal tkwił w jej sercu.

- Jak mam to rozumieć? - zapytał Sean.

- Nie pochwalali mojego małżeństwa z Frankiem. Nie rozmawialiśmy od tamtej pory - wyjaśniła.

W swojej skróconej, beznamiętnej wersji pominęła kłótnie i oskarżenia, po których głęboko urażona opuściła rodzinny dom, by już nigdy nie powrócić. Czas pokazał, że obawy rodziców okazały się słuszne, ale jej wciąż trudno było się z tym pogodzić.

Sean spojrział na nią ze zdumieniem.

- Nigdy im nie powiedziałaś, że mąż cię porzucił?

Potrząsnęła głową.

- Na początku nie odzywałam się, bo nie mogłam znieść myśli, że mogliby triumfować, kiedy się okazało, że mieli jednak rację. A potem stało się to kwestią dumy. Nie chciałam prosić ich o pomoc.

- Czy wiedzą o Kevinie?

- Nie.

Sean poczerwieniał.

- Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, kto na tym najbardziej stracił?

Deanna milczała. Nie dopuszczała do siebie myśli, że jej syn mógłby w jakikolwiek sposób odczuwać brak ludzi, których nigdy nie poznał.

- Musisz się z nimi skontaktować, Deanno - nalegał Sean.

- Daj im jeszcze jedną szansę.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- A ty dałeś swoim rodzicom drugą szansę?

Sean zachnął się.

- To nie to samo - burknął. - Nie wiem nawet, gdzie oni są.

- Ale dowiesz się, prędzej czy później, bo Ryan zamierza odnaleźć całą rodzinę. Co wtedy zrobisz?



- Nie mówimy teraz o mojej rodzinie - zirytował się Sean - tylko o twojej. Uważam, że Kevin powinien poznać dziadków, a oni wnuka.

- Stosujesz podwójne kryteria i doskonale o tym wiesz. - Deanna poczuła się urażona. Kto jak kto, ale on powinien najlepiej wiedzieć, czemu nie chciała już nigdy więcej widzieć rodziców. Przecież to oni odwrócili się od niej, choć nie prosiła ich o nic prócz miłości. W czym byli lepsi od rodziców Seana?

Sięgnęła po argument, który zawsze doprowadzał go do szału.

- Poza tym, to nie twoja sprawa - rzuciła mu w twarz. Obróciła się na pięcie, zawołała Kevina i szybkim krokiem ruszyła na plażę. Nie była wcale zdziwiona, że Sean za nią nie poszedł. Przecież zachowała się tak, jakby właśnie zatrzęsnęła mu drzwi przed nosem.

Sean nie zdawał sobie dotąd sprawy, że mają z Deanną tak wiele wspólnego. Wprawdzie ona zerwała z rodzicami już jako osoba dorosła, i to z własnej woli, ponieważ wybrała Franka, niemniej jednak oboje musieli żyć dalej bez ludzi, którzy byli im najbliżsi. A skoro on nie miał najmniejszej ochoty tego zmieniać, czemu tak uparcie namawiał na to Deannę? Czy dlatego, że pragnął dla niej i dla Kevina tego wszystkiego, o co nie chciał walczyć dla siebie?,

Za plecami usłyszał stukot laski na werandzie, ale się nie odwrócił. Był pewny, że bez względu na to, ile Hank zdołał usłyszeć z jego rozmowy z Deanną, będzie miał swoje zdanie na ten temat. I to pewnie takie, które jemu się nie spodoba.

- Będziesz miał bardzo ciężki tydzień, jeżeli natychmiast

jej nie przeprosisz. - Hank podszedł bliżej i oparł się o balustradę.

- Czemu to ja miałbym przeproszać? - burknął Sean, choć odpowiedź znał równie dobrze, jak Hank.

- Bo ona ma rację - odparł z uśmiechem Hank. - W sprawach dotyczących rodziny stosujesz bardzo surowe oceny. Niestety, do wszystkich prócz siebie. Mogę spytać, ile razy widziałeś się z Ryanem, odkąd družbowaleś na jego ślubie?

- Obaj jesteśmy bardzo zajęci - bronił się Sean.

- Twój brat prowadzi pub. Gdybyś chciał się z nim spotkać, wpadałbyś tam każdego popołudnia - wytknął mu Hank i trudno było odmówić mu racji.

- Rzecz w tym, że Deanna mnie zaskoczyła - tłumaczył się Sean. - Nie miałem pojęcia, że zerwała z rodziną. Myślałem, że nie ma żadnych krewnych, bo nigdy o nich nie wspominała.

- Ty też o swoich nie wspominasz, a są tak blisko.

- Widzę, że lubisz szukać dziury w całym - uniósł się Sean. - Wiesz, jakie to irytujące?

- Jesteśmy po to, żeby służyć - przypomniał mu z uśmiechem Hank. - Biegnij za nią. Nie wytrzymam tu przez ten tydzień, jeżeli będziecie ciągle skakać sobie do oczu. Poza tym, kłótnie niszczą romantyczne wibracje.

Sean spojrzał wymownie w stronę drzwi.

- Romantyczne wibracje? Jeżeli już o tym mowa, gdzie Ruby?

- Ukrywa się w swoim pokoju - odparł Hank. - Na piętrze. Nie chciała zamieszkać drzwi w drzwi ze mną, na parterze. Zostawiła ten pokój dla ciebie.

- Tak mi przykro.

- Mnie też robi się przykro na myśl o tym, że będę musiał patrzeć na twoją paskudną facjatę, kiedy w środku nocy dopadną mnie koszmary. Nie tak to sobie wyobrażałem. .. - Urwał i nagle się rozchmurzył. - Jestem jednak absolutnie pewny, że uda mi się wpłynąć na nią, by zmieniła zdanie. Jak się już na coś solidnie nastawię, żadna nie potrafi mi się oprzeć.

- Chodzi ci tylko o seks? - zainteresował się Sean. - Czy tylko na to liczyłeś, decydując się na wyjazd?

Hank wzruszył bezradnie ramionami.

- Sam już nie wiem. Ta dziewczyna ciągle wynajduje nowe preteksty, żeby trzymać mnie na dystans. Coś takiego nigdy dotąd mnie nie spotkało.

A więc potwierdziły się jego przypuszczenia, że Ruby i Hank nie spiąją ze sobą. Na myśl o tym Sean zaśmiał się półgłosem.

- Mimo to nadal się nią interesujesz, prawda? Moim zdaniem, to najładniejsza kobieta, z jaką się spotykałeś.

- A ty i Deanna? - Na Hanku opinia przyjaciela nie zrobiła najmniejszego wrażenia. - Jest coś na rzeczy?

- Nie - sucho odparł Sean, zły, że to on stał się teraz celem śledztwa. - To nasza wspólna decyzja.

- Tak, jasne - kpiąco prychnął Hank. - Wspólna tylko dlatego, że masz pietra. Wpadłeś po uszy, prawda?

Sean pomyślał o uczuciach, jakie wzbierały w nim, ilekroć Deanna wchodziła do pokoju. Niektóre były mu dobrze znane, jak podziw czy pożądanie. Natomiast dotąd nie pozwolił sobie na to, by obudziły się w nim czułość i tęsknota za wspólną przyszłością. Już na samą myśl o nich uciekał, gdzie pieprz rośnie.

- Na to mi wygląda - przyznał głośno po raz pierwszy.  
- Chyba pójde jej poszukać i przeproszę.

- Jeżeli chcesz zrobić to jak należy, przyślij tu Kevina. Ruby będzie zadowolona, że mamy przyzwoitkę.

Sean roześmiał się.

- Biedny chłopiec! Nawet nie wie, jaki ciężar będzie niósł na swoich barkach przez cały tydzień.

- I niech tak lepiej zostanie - stwierdził Hank. - Albo będziesz musiał przeproszać Deannę za coś całkiem innego.

- Obawiam się, że dość już nabroiłem - stwierdził Sean, po czym ruszył w stronę wydm.

Deannę zobaczył na plaży. Szła przygarbiona z rękami w kieszeniach. Kevin biegł przed nią, przeskakując fale bijące o brzeg. Patrząc na jego rozradowaną buzię, Sean pomyślał, że chłopiec na pewno wywiezie znad morza jak najlepsze wspomnienia. Kiedy był dzieckiem, zawsze starał się zachorować w dniu, kiedy wszyscy wracali z wakacji. Czuł się wtedy bardzo nieszczęśliwy, bo nigdy nie miał nic do powiedzenia, podczas gdy inni opowiadali o przygodach na obozie, o pobycie nad morzem lub o wycieczkach do parku rozrywki.

Gdy Kevin dostrzegł go, krzyknął z radości. Deanna wyprostowała się, a potem przystanęła, żeby na niego poczekać. To już coś, nawet jeśli nie wyszła mu naprzeciw. Musiał jej to zaliczyć na plus, że nie uciekła, by uniknąć spotkania.

- Przepraszam - wyszeptał. Chwycił Kevina i posadził go sobie na barana.

Deanna nadal milczała, ale z jej twarzy zniknęło napięcie.

- Jak woda? Ciepła? Zimna? - zapytał Sean.

- Zimna - odrzekła.

Kevin krzyknął:

- Fajna! Pójdziemy popływać?

Sean spojrzął na Deannę.

Otrząsnęła się.

- Ja nie - powiedziała.

- Czyli zostaje tylko nas dwóch, bracie - stwierdził ze śmiechem Sean. — Wzięłaś kąpielówki?

- Nie - zmartwił się Kevin.

- No, to biegnij do domu i przebierz się. A my poczekamy tu z twoją mamą.

W oczach Deanny mignął lęk, ale nie zaprotestowała.

Po odejściu Kevina Sean raz jeszcze ją przeprosił i spróbował wytłumaczyć jej swój stosunek do własnej rodziny. Prawdę mówiąc, dotąd głębiej się nad nim nie zastanawiał.

Kiedy skończył, Deanna powiedziała:

- Wiem, że przede wszystkim masz na względzie dobro Kevina. Jeśli chodzi o moich rodziców, to nie znasz sprawy.

- To prawda.

- Więc nie będziesz już więcej nalegał?

- Pod warunkiem, że się rozchmurzysz.

Cień uśmiechu przemknął przez twarz Deanny.

Sean wyciągnął rękę i musnął palcami jej usta.

- Tak jest znacznie lepiej. - A potem nachylił się i złożył na jej wargach szybki, delikatny pocałunek, żeby przypomnieć sobie ich smak i dotyk.

Okazało się, że popełnił błąd. Nagle zamarzyło mu się coś więcej niż tylko pocałunek. Niestety, na wydmach właśnie pojawił się Kevin. Biegł ku nim, głośno pokrzykując, i ciągnąc za sobą ręcznik. Jedyłą pociechą dla Seana był wyraz żalu w oczach Deanny.

- Nie rozumiem, po co zbieramy te małże - narzekał Kevin. - Są wstrętne.

- Zobaczysz, jakie będą pyszne, kiedy je przygotuję - powiedział Sean.

Deanna patrzyła na nich z uśmiechem. Wyciągnięta na kocu, przysłuchiwała się rozmowie. Kevin zdążył już zbrązowieć, pomijając nos, który przypalił sobie jeszcze pierwszego dnia. Włosy wyraźnie zjaśniały mu od słońca. Kiedy tak klęczał obok Seana, wymachując łopatką, wyglądał jak okaz zdrowia.

Sceneria była isticie sielankowa, nawet jeśli ciągła obecność Seana zaczynała działać Deannie na nerwy. Już w mieście musiała zmobilizować wszystkie siły, by mu się oprzeć, mimo iż widywała go tylko w mundurze albo w dżinsach i koszulkach. Tutaj nawet w najchłodniejsze poranki zakładał szorty i wycięte podkoszulki, a w upalne dni paradował w samych tylko kąpielówkach, demonstrując zgrabne, umięśnione męskie ciało, jakiego nie oglądała od lat. Za każdym razem, kiedy na niego patrzyła, kusiło ją, by położyć dłoń na jego opalonym torsie i poczuć twarde, wyrobione mięśnie.

Co do Seana - nawet jeśli miewał podobne pokusy, nie dawał tego poznać po sobie. Jakby w zupełności wystarczały mu biegi wzdłuż' plaży i wieczorne partyjki kart z Deanną i Kevinem.

Deannę coraz częściej nachodziła myśl, że tak właśnie wyglądałoby jej małżeństwo z Seanem. Ciche, spokojne dni w rodzinnym gronie i ten dreszczyk podniecenia. Oczywiście, gdyby byli małżeństwem, skończyłaby się ta powolna tortura zmysłów. Mogłaby kochać się z nim całymi nocami, zaspokajając tęsknoty, które w żaden sposób nie chciały jej opuścić.

Poruszona tą wizją, wypuściła z rąk puszkę. Cola chlapnęła na koc i jej nagie uda.

- Co z tobą? - zaniepokoił się Sean, gdy poderwała się na nogi.

- Nic, nic - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Obląłem się zimną colą.

- Idź się obmyć, bo będziesz cała lepka - powiedział.

- Nie ma mowy. Morze jest lodowate.

- Wcale nie, mamó. - Kevin podbiegł do nich. - Jak wejdziesz do wody, sama zobaczysz.

Na twarzy Seana pojawił się łobuzerski uśmiech.

- Obawiam się, że mama nam nie uwierzy, póki jej tego nie udowodnimy.

- Co to ma znaczyć? - Deanna cofnęła się o krok.

Nim się zorientowała, Sean chwycił ją na ręce. Gdy jej głowa znalazła się, na jego nagiej piersi, zapomniała na moment o bożym świecie. Kiedy się opamiętała, stali nad brzegiem.

- Puść mnie, natychmiast! - zażądała. Spróbowała wyrwać się z objęć Seana, zanim wrzuci ją do wody, ale on przycisnął ją jeszcze mocniej i szedł dalej przed siebie.

Gdy lodowata fala zmoczyła jej stopy, podniosła krzyk:

- Dosyć już! Seanie Devaney, puść mnie w tej chwili!

- Teraz? - zapytał znaczącym tonem. - Mam cię teraz puścić?

Chciała zaprzeczyć, ale było już za późno. Sean rozluźnił uścisk, a ona wpadła z pluskiem do wody. Była w tym miejscu płytka, mimo to krzyknęła z przerażenia. Szok termiczny był tak silny, że niemal ją sparaliżowało.

Kiedy się pozbierała, odgarnęła mokre włosy i zagroziła mu:

- Uważaj, bo będziesz miał poważne kłopoty.

A gdy odwrócił się i ruszył do brzegu, zanurkowała i podcięła mu kolana. Zadowolona, że udało jej się go zaskoczyć, wynurzyła się w chwili, gdy wstawał, krztusząc się i prychając.

- Więc tak chcesz grać! - powiedział z błyskiem w oku i ruszył w jej stronę.

Próbowała mu umknąć, ale Sean okazał się szybszy. Nim zdążyła poprosić o litość, znów ją przewrócił. Kevin podbiegł i zaczął ochlapywać ich wodą. Kiedy prysnął Seanowi prosto w twarz, wykorzystała okazję i rzuciła się do brzegu.

Zanim wyszła na piasek, Sean dogonił ją, chwycił na ręce i zaniósł na głębszą wodę.

- Poddajesz się? - zapytał, patrząc jej w oczy.

Ich ciała, przytulone ciasno do siebie, wydzielały tyle ciepła, że aż dziw, iż woda wokół nich nie zaczęła się gotować. Deanna chciała coś powiedzieć, ale zabrakło jej słów. Nie była w stanie zebrać myśli. ,

Dłoń Seana przesunęła się wyżej, muskając jej stwardniały sutek.

Czuła, że powinna zaprotestować albo choćby się odsunąć, ale nie mogła. Pragnęła tylko jednego - by ta pieśczęta trwała wiecznie. Narastające w niej pragnienie domagało się spełnienia. Chciała kochać się z Seanem.

Ogarnęło ją przerażenie. Działo się z nią coś niedobrego. Nagle zmieniała się w kłębek nerwów, przesadnie reagując na dotyk Seana. Co gorsza, działo się to w obecności jej synka, u Sean tak naprawdę nic szczególnego nie robił. Co będzie, gdy rzeczywiście zechce ją uwieść?

- Któregoś dnia dokończymy to - powiedział cicho, lecz z takim przekonaniem, że zadrżała i nawet nie próbowała



zaprzeczyć. Miał rację- muszą doprowadzić to do końca, bo tak im jest pisane. A jeśli dotąd udawało im się utrzymać w ryzach namiętność, to tylko z powodu zadawnionych kompleksów i lęków.

- Nie protestujesz? - zapytał z uśmiechem.
- Po co? Szkoda słów. - Deanna pokręciła głową.
- Nie chciałabyś mnie jeszcze trochę pomęczyć, Dee? - zapytał schrypniętym szeptem. - Spodziewałem się usłyszeć, że to szaleństwo z mojej strony. Że nie mam prawa nawet pomyśleć, że ty i ja... - Urwał i spojrzał wymownie na Kevina, który pluskał się obok. - Rozumiesz, o co mi chodzi?
- Rozumiem - odparła z uśmiechem i dotknęła jego policzka. Twardy męski zarost, gorąca skóra i lodowata woda tworzyły bardzo podniecającą kombinację.

Sean puścił ją powoli. Woda sięgała im teraz do pasa. Czowała jego napięte mięśnie oraz wyraźne podniecenie. Trzymał ją przez chwilę w ciasnym uścisku, kołyszac łagodnie, aż zapragnęła być z nim sam na sam, pod wygwieżdżonym niebem.

- Lepiej będzie... muszę... - zaczęła i urwała.
  - Co musisz? - zapytał z błyskiem rozbawienia w oczach.
  - Ogrzać się!
- Sean roześmiał się.
- Nie jest ci wystarczająco ciepło?
  - Chcę posiedzieć trochę na słońcu - upierała się, wskazując plażę. - Muszę już wracać.
  - Bo co?
  - Bo mnie przerażasz - zdecydowała się na szczerość.
  - Ja? - zdumiał się. - Ale dlaczego?

- Budzisz we mnie zapomniane pragnienia i uczucia.  
- Opowiedz mi o nich - poprosił. - To, co dzieje się teraz między nami, to ostatnia rzecz, jakiej się spodziewałem.

- Albo jakiej chciałeś-dorzuciła.
- Albo jakiej chciałem - przyznał.

Świadomość, że stało się to wbrew jego woli, ubodła ją bardziej, niżby się spodziewała. To oczywiste, że nie chciał ani jej, ani tego, co się stało. Przecież tylekroć dawał jej to do zrozumienia. Przypomniała sobie innego mężczyznę - Franka - który także unikał myślenia o przyszłości. A ona, w swojej głupocie, była tak pewna, że im się uda. Czyżby znów los zetknął ją z mężczyzną niezdecydowanym?

- Przecież nie musimy posuwać się dalej - powiedziała, unosząc dumnie głowę.

Sean dotknął palcem jej ust.

- Oboje doskonale wiemy, że z tego miejsca nie da się już cofnąć.

- To nie jest niemożliwe - upierała się Deanna.

Sean wzruszył ramionami.

- Moim zdaniem, to raczej nieprawdopodobne.

Pomyślała, że szkoda czasu na kłótnie. To rzeczywiście mało prawdopodobne, by potrafili się teraz wycofać. Gdyby Jeszcze była w stanie przewidzieć, co przyniesie im przyszłość...

## ROZDZIAŁ 12

Reszta pobytu na Cape Cod upłynęła Seanowi w nieustannym napięciu. Podniecenie nie opuszczało go ani na chwilę. Towarzyszyło mu nie tylko w dzień, kiedy przebywał w towarzystwie Deanny, ale i w nocy, gdy spała u siebie, na górze. Nawet obecność Ruby i Hanka oraz ciągła paplanina; Kevina nie potrafiły oderwać jego myśli od Deanny i sprawić, by zapomniał o swoim nienasyconym pragnieniu.

Męczyło go również to, że nie potrafił nadać mu nazwy, którą byłby w stanie zaakceptować. Słowo „miłość” zdecydowanie go przerażało. W końcu postanowił po prostu zaakceptować to uczucie i nie szukać dla niego etykiety.

Na dodatek Deanna tak obojętnie reagowała na to, co się z nimi działo. Zupełnie jakby zapomniała o ich kąpieli w oceanie. Była spokojna i pogodna; nie szukała go, ale też go nie unikała. Jakby wystarczało jej to, co jest, gdy on tymczasem doświadczał katuszy.

Czy jego brat przeżywał podobne męki, gdy się zakochał w Maggie? I czy równie niechętnie myślał o jakimś trwałym związku? Czy, podobnie jak on, walczył z demonami przeszłości? Będzie musiał go o to wszystko zapytać.

Na razie jednak był tak rozdrażniony, że złościł się na wszystkich oprócz Kevina. Jemu także miał często ochotę

zmyć głowę, ale wystarczyło jedno spojrzenie na tę niewinną buźkę z łuszczącym się noskiem, a ostre słowa zamierały mu na ustach. W końcu dziecko nie powinno płacić za wariactwa dorosłych.

Koniec wakacji przyjął z nieklamana ulgą. Nie mógł się już doczekać, kiedy wróci do Bostonu i pójdzie do pracy, nawet jeśli oznaczało to kilka tygodni z innym partnerem niż Hank. Chciał wreszcie być sam, w swoim własnym mieszkaniu. Kiedy zajechali pod dom Ruby, wysadził ją, Deannę i Kevina, po czym ruszył bez słowa, żeby odwiedzić Hanka.

Niestety, powinien był przewidzieć, że nie uda mu się uniknąć przesłuchania.

- Co ci jest? - zapytał Hank.

- Nic.

- Pokłóciliście się z Deanną?

- Nie.

- Spaliście ze sobą?

Sean odwrócił się i spojrzał na niego z wściekłością.

- Dobrze wiesz, że nie.

- Skąd mam wiedzieć? Przecież przez cały czas nad wami nie stałem. Ja też mam swoje problemy. - Hank ze smutkiem pokręcił głową. - Czy to nie żalosne? Dwaj najwięksi podrywacze wśród strażaków...

- Mów za siebie - burknął Sean.

- Nasi koledzy lubią mity o jedynych kawalerach w jednostce. Uważają, że żadna dziewczyna nam się nie oprze.

- Deannie i mnie nie chodzi o seks - westchnął Sean.

- Prawdę mówiąc, sam już nie wiem, o co chodzi, ale na pewno nie o to co zawsze.

Hank sposepniał.

- Tak samo jest ze mną i Ruby. To niesamowita kobieta. Przejrzała mnie na wylot. A najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że jednak mnie lubi.

Sean roześmiał się.

- Może dlatego, że mimo pozycji niepoprawnego uwodziciela, jesteś dobrym człowiekiem.

- Ale ja nie zamierzam znowu się żenić - burknął Hank.  
- A Ruby chciałaby mieć dzieci.

- Czy powiedziała ci to wprost?

- Nie musiała. Potrafię obserwować. Widzę, jak lubi zajmować się Kevinem. I mówi o nim z takim uczuciem. Na widok małych dzieci zmienia się na twarzy. - Hank potrząsnął głową. - Nie potrafię tego opisać. Z jednej strony chciałbym jej dać wszystko, czego pragnie, lecz z drugiej... sam wiesz, bo znasz mnie od lat.

- Wiem, co myślisz o małżeństwie - przyznał Sean - ale nie wiem, co sądzisz o posiadaniu dzieci. O ile pamiętam, kiedy byłeś mężem Jackie, planowaliście dziecko.

- Owszem, do momentu, w którym dała mi do zrozumienia, że ktoś, kto ciągle ryzykuje życie, to kiepski materiał na ojca.

- Hank, co ty wygadujesz?! - oburzył się Sean. - Połowa chłopaków, z którymi pracujemy, to synowie strażaków. Wielu z nich ma synów, którzy pewnie także zechcą pójść w ich ślady.

Hank zadumał się.

- Nigdy o tym nie myślałem w ten sposób.

- Byłeś zbyt zajęty udowadnianiem samemu sobie i całemu światu, że Jackie miała rację, kiedy cię zostawiła. Nie dopuszczałeś myśli, że mogłaby się omylić, gdyż byłoby to

dla ciebie zbyt bolesne. - Poklepał Hanka po ramieniu. - Spójrz prawdzie w oczy, stary. Wasz rozwód był wyłącznie skutkiem jej lęków, mniej lub bardziej uzasadnionych. Niestety, Jackie nie potrafiła uporać się z nimi inaczej niż przez rozwód. Ruby to nie Jackie.

- Na pewno tak - przyznał Hank. - Ta kobieta nie wie, co to strach. Wczoraj zaproponowała mi skoki na *bungee*, jak tylko wyleczę kostkę. Powiedziała, że to musi być niesamowite przeżycie.

Sean z trudem powstrzymał się od śmiechu. Wiedział, że Hank, przy całej odwadze, cierpi na lęk wysokości. To dlatego, między innymi, wybrał pracę w dzielnicy bez drapaczy chmur.

- A co ty jej odpowiedziałeś?

- Że chyba upadła na głowę. A ona na to, że pójdzie wobec tego sama.

- Myślisz, że to zrobi?

- Pewnie tak, bo wie, że będę szalał z niepokoju - odparł z westchnieniem Hank.

- Widzę, że nieźle dała ci w kość - zauważył Sean.

Wiedział, że choć Hank lubił stan kawalerski, małżeństwo z Jackie uczyniło jego życie bardziej uporządkowanym. Po jej odejściu stracił grunt pod nogami. Wtedy dotarło do niego, że stracił coś niezwykle ważnego. Nie potrafił jednak temu zapobiec, gdyż mylnie sądził, że jedynym wyjściem byłaby zmiana pracy.

- Wiesz, co ci powiem? - Sean położył przyjacielowi rękę na ramieniu. - Mam wrażenie, że słyszę w oddali dźwięki marsza weselnego.

- Nie śmieję się, stary - prychnął Hank. - Wydaje mi się, że wpadłeś tak samo jak ja.

- Chyba masz rację, bracie - przyznał Sean z głębokim westchnieniem.

Deanna zupełnie nie wiedziała, czego powinna spodziewać się po powrocie z Cape Cod. Właściwie pragnęła, by Sean, zgodnie z obietnicą, przy pierwszej nadarzącej się okazji zaprosił ją na rozbieraną randkę. Intuicja mówiła jej, że kiedy to się stanie, nie będzie już mogła wypierać się uczuć, jakie w niej budził. Nie miałyby zresztą nic przeciwko nim. Irytowały ją jedynie jego zapędy, by sterować jej życiem.

Może jednak teraz, gdy dopilnował już, by miała cały tydzień wakacji, przestanie wreszcie ją kontrolować. Taką żywiła nadzieję aż do chwili, gdy zobaczyła Seana, idącego w stronę stolika w głębi sali. Dochodziła dziesiąta wieczorem, a ona powinna skończyć pracę o ósmej. Niestety, Adele znów dostała migreny i poszła wcześniej do domu, a Pauline, która nie odzyskała jeszcze sił po grypie, w ogóle tego dnia nie przyszła.

Jeden rzut oka na zasepioną twarz Seana powiedział Deanie, że nie powinna była tak łatwo godzić się na zastępstwo. Już teraz przeczuwając kłótnię, podeszła do stolika, żeby przyjąć zamówienie.

- Późno już - odezwał się Sean ze zwodniczym spokojem. - Wstąpiłem do was, ale Ruby powiedziała mi, że zostaniesz aż do zamknięcia lokalu.

- Nie miałam wyjścia - odparła obronnym tonem.  
Sean zmarszczył brwi.

- Odnoszę wrażenie, że Joey ciągle jest w sytuacji podbramkowej. Chyba będę musiał z nim porozmawiać.

Rzuciła bloczek i obiema rękami oparła się o blat stolika.

- Ani mi się waź! - krzyknęła.

Sean aż się wzdrygnął.

- Chcesz powiedzieć, że posuwam się za daleko?

- Owszem.

- Daj spokój, Deanno. Dobrze wiesz, że mam rację. Jeżeli będziesz nadal żyła w tym tempie, szybko się wykończysz.

- Przecież dopiero co wróciłam z wakacji!

- To będą zmarnowane wakacje, jeżeli znów dasz się wprząc do kieratu. A co z Kevinem?

- Nie posługuj się Kevinem, żeby wzbudzić we mnie poczucie winy - oburzyła się Deanna. - Poświęcam mu masę uwagi. Skoro tak się o niego martwisz, trzeba było zostać u Ruby i zająć się nim, zamiast tu przychodzić. Jednak ty wolisz mnie kontrolować.

- Co za bzdury! - zaprotestował Sean. - Nigdy nie zamierzałem cię kontrolować.

- Ja odnoszę inne wrażenie.

- Martwię się o ciebie. Czy to zbrodnia?

Deanna z westchnieniem przysiadła się do stolika.

- Sean, nic mi nie będzie, mam końskie zdrowie. Nie musisz się o mnie martwić.

- Przecież niedawno zemdłałaś.

- Ale kiedy to było? - Deanna lekceważąco machnęła ręką. - Poza tym tej samej nocy ty też wylądowałeś w szpitalu. Nie przypominam sobie, żebyś ci wytykała, że już wróciłeś do pracy.

- To było niecałe trzy tygodnie temu - zauważył Sean.

- Nie mówiąc już o tym, że ty to nie ja. W moim przypadku chodziło tylko o kilka drobnych skaleczeń.



Nie wspomniał ani słowem o licznych oparzeniach. Deanna wzniosła oczy do nieba.

- Od tamtej pory zdążyłam nabrać sił. Miałam udane wakacje, podczas których dopilnowałam, żebym zjadała wszystko, co podano, i wyspała się za wszystkie czasy.

- A wyspałaś się chociaż? - zainteresował się Sean.

- Oczywiście - zapewniła go z uśmiechem. - A ty nie?

- Nie - burknął ze złością.

- Biedaczek - westchnęła.

Spojrzenie Seana zatrzymało się na jej ustach.

- Mogłabyś mnie bez trudu wyleczyć z bezsenności.

- Czyżby? - wydusiła przez nagle ściśnięte gardło.

- U mnie. Jeszcze tej nocy.

- Słyszałam, że powinnam wracać jak najszybciej do domu, do syna.

- Aż tak bardzo mi na tym zależy - wyznał z uśmiechem. - Zresztą, o tej porze Kevin będzie już spał.

- To ci nawet na rękę, prawda?

- Może - mruknął Sean. - No więc? Co ty na to? Wpadniesz do mnie? Mam w lodówce butelkę wina, a do tego trochę sera i paczkę krakersów.

Najwyraźniej zamierzał ją uwieść. Deanna ani przez moment nie wątpiła, że jeśli do niego pójdzie, do rana nie tkną ani wina, ani sera. Z jednej strony kusiło ją, by powiedzieć „tak”, z drugiej strony wciąż się wahała.

- Może kiedy indziej? - zaproponowała w końcu. - Jestem umówiona jutro, z samego rana, jeszcze przed pójściem do pracy.

- Tak wcześniej? - Sean znów się nachmurzył. - Mogę wiedzieć z kim i po co?

- Chcę obejrzeć mieszkanie.
- Wyprowadzasz się od Ruby?
- To było tylko chwilowe rozwiązanie. Ruby należy się trochę spokoju we własnym domu. Nie mówiąc już o tym, że przy nas nie musiała zastanawiać się nad swoimi uczuciami do Hanka.

Sean zaśmiał się cicho.

- To broń obosieczna. Ty też dzięki temu nie musiałaś podejmować decyzji, co dalej zrobimy.

Ostatni gość poprosił o rachunek. Deanna wstała.

- Nie wiedziałam, że oczekujesz po mnie jakiegokolwiek decyzji.

Idąc z rachunkiem do kasy, czuła na sobie wzrok Seana. Gdy odwróciła się, zobaczyła, że Joey dosiadł się do stolika.

- Jeżeli Sean próbuje cię namówić, żebyś obciął mi ilość godzin, nie słuchaj go - powiedziała, podchodząc.

- Tak naprawdę proponowałem mu, żeby cię wyrzucił z pracy - odparł Sean, a widząc jej minę, dodał: - Uspokój się, żartowałem. - Spojrzał na Joeya. - Teraz rozumiesz, co miałem na myśli. Deanna jest po prostu przewrażliwiona.

Joey podniósł ręce do góry.

- Nie będę wtrącał się w wasze sprawy, ale jak się już dogadacie, dajcie mi znać. A teraz zmykajcie. Chciałbym wreszcie zamknąć lokal i wrócić do domu, do Pauline.

Deanna zdjęła fartuszek, wzięła torebkę i ruszyła w stronę drzwi.

- Idziesz czy nie? - zwróciła się do Seana.

- Idę już, idę - odparł, a kiedy wyszli na dwór, chwycił ją za rękę. - No to dokąd się udamy?

- Nie wiem jak ty, ale ja wracam do domu - odparła z naciskiem.

- Odprowadzę cię - zaproponował. - Dee?

- Tak?

- Zdajesz sobie sprawę z tego, co robimy?

- Doprowadzamy się nawzajem do szału?

- Mówię serio.

- Ja też.

Sean przystanął i odwrócił ją ku sobie.

- To dobrze czy źle?

Zajrzała mu w oczy i znalazła w nich odbicie swoich własnych rozterek.

- Wciąż staram się to rozstrzygnąć.

Sean głośno westchnął.

- Dasz mi znać, kiedy dojdiesz do jakichś wniosków, dobrze?

Powiedział to tak błagalnym tonem, że Deanna nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Oczywiście, że tak. - Pogłaskała go po policzku. - Ciebie proszę o to samo.

- Bądź spokojna. - Sean pokiwał głową. - O której jesteś jutro umówiona?

- O wpół do ósmej rano.

- Mogę pójść z tobą?

- Po co?

Sean zawahał się. Nie chciał się przyznać, że wolałby wiedzieć, w jakich warunkach Deanna zamieszka z Kevinem.

- Z ciekawości - odparł po chwili.

Pokiwała głową.

- Skoro tak, spotkamy się rano.

Już chciała wejść do bramy, kiedy ją zatrzymał. Przyciągnął ją do siebie i musnął wargami jej usta. Pocałunek, ulotny jak tchnienie, wystarczył, by podrażnić jej zmysły.

Idąc na górę, myślała, że jak na kogoś, kto tak bardzo troszczy się o jej sen, postąpił dokładnie wbrew swoim intencjom. Zrobił coś, po czym na pewno przez całą noc nie będzie mogła zmrużyć oka.

Seanowi wcale nie spodobał się pomysł, że Deanna postanowiła poszukać sobie nowego lokum. Wiedział, jak bardzo ograniczone są jej fundusze, nawet jeśli uwzględnić odszkodowanie od właściciela spalonego domu. Wiedział również, że wbrew zapewnieniom, iż przeznaczy część tej sumy na urządzenie mieszkania, większość pieniędzy zablokowała na koncie, na wypadek gdyby znów znalazła się podbramkowej sytuacji.

Gdy zaszedł po nią następnego dnia rano, przekonał się, że będzie członkiem większej grupy.

- Idziemy z mamą obejrzeć mieszkanie - oznajmił Kevin podekscytowany. - Jak się przeprowadzimy, będziesz mógł przychodzić do nas na kolację.

- Przecież Sean może i tutaj przychodzić na kolację. - Ruby nie była ani w połowie tak zadowolona jak Deanna czy Kevin. - Nie rozumiem, czemu tak ci spieszo na własne śmieci - dodała, patrząc z wyrzutem na Deannę.

- Nie chcemy ci już dłużej przeszkadzać - tłumaczyła cierpliwie Deanna.

- Przecież mi nie przeszkadzacie. Świetnie nam się razem mieszkało, prawda? - zwróciła się do Kevina.

- Jasne. - Chłopiec pokiwał głową.

Sean spojrział na nią ze współczuciem.

- Obawiam się, że mówisz do ściany.

- Wiem - przyznała z westchnieniem Ruby.

- Jeżeli zamierzasz przez cały czas prawić mi kazania, zostań lepiej w domu - zwróciła się do niej Deanna. - Potrzebuję życzliwej rady, a nie nieustannej krytyki. To samo dotyczy ciebie - dorzuciła, widząc, że Sean chce coś powiedzieć.

- Rozkaz, proszę pani. - Sean wymienił znaczące spojrzenia z Ruby. - Gdzie jest to mieszkanie?

Deanna zerknęła na karteczkę z adresem.

- Zaledwie kilka przecznic stąd.

- To już inna dzielnica - zachnął się Sean. - Tam nie jest bezpiecznie.

- Przestań zrędzić. Nawet nie widzieliśmy tego miejsca. Chodźmy już wreszcie - zirytowała się Deanna.

Ruszyła szybkim krokiem, pociągając za sobą Kevina. Sean i Ruby poszli wolno za nimi.

- Nie możesz jej powstrzymać? - półgłosem zwróciła się Ruby do Seana.

- Jest głucha na głos rozsądku. Słszy tylko to, co chce. A dziś od rana demonstruje niezależność.

- Wybór mieszkania to nie żarty - stwierdziła Ruby.

- Może to jakaś nora. Wtedy będzie zmuszona przyznać, że to nie był dobry pomysł. - Mówiąc to, Sean był przekonany, że o ile nie trafią na jakąś rudere, Deanna na pewno się nie wycofa. Swoimi wątpliwościami zapędzili ją mimowolnie w ślepy zaułek.

Mieszkanie znajdowało się w starej, solidnej kamienicy.

Wprawdzie niezbyt zadbanej, ale-przynajmniej od zewnątrz - nie stanowiącej zagrożenia pożarowego.

Kevin popatrzył na budynek z niepewną miną.

- Mamo, ten dom jest taki brzydki - powiedział z wahaniem, wciąż trzymając ją za rękę.

- To tylko kosmetyka - odparła Deanna. - Kompletnie bez znaczenia, gdy jest czysto i rury nie ciekną.

- Jeżeli chcesz podnieść jeszcze trochę standard, nie zapomnij o przeciągach - wtrącił się Sean. - Bostońskie zimy bywają bardzo wietrzne.

Deanna spojrzała na niego ze złością.

- Agentka czeka na nas w środku - powiedziała. Weszła do bramy i ruszyła na górę. - Mieszkanie jest na najwyższym piętrze.

- To świetnie - mruknął Sean. - Będzie szansa sprawdzić, czy dach nie przecieka.

Ruby zachichotała. Deanna odwróciła się i huknęła:

- Ej, wy tam, może wolicie zaczekać na dworze?

- Wykluczone - odparł Sean, depcząc jej po piętach.

Agentka przywitała się wylewnie i z miejsca zaczęła wychwalać zalety mieszkania. Robiła to z taką swadą, że Sean byłby je kupił od ręki, gdyby nie to, że stali na środku ponurego, obdrapanego pokoju. Jakby uprzedzając jego zastrzeżenia, kobieta przysięgła, że zacieki na ścianach powstały jeszcze przed naprawą dachu, a podłogi wypaczyły się, nim uszczelniono okna. Nie potrafiła jednak podać przyczyny złego stanu urządzeń kuchennych. Mimo to Deanna określiła wszelkie niedociągnięcia nowym, ulubionym wyrazem „kosmetyka” i machnięciem ręki zamknęła sprawę.

Dwie sypialnie, choć maleńkie, miały wysokie okna, które

mogły - oczywiście po umyciu - wpuścić dużo światła do wnętrza. W łazience znajdowała się umywalka z rdzawymi zaciekami i staroświecka, poobijana wanna na lwich łapach.

Całość prezentowała się w oczach Seana okropnie, ale Deanna chciała widzieć wszystko przez różowe okulary. Uznała cenę za odpowiednią i z miejsca podjęła decyzję.

- Biorę je - powiedziała, mimo iż reszta towarzystwa, łącznie z Kevinem, zastygła w niemym proteście. - Nie chcę słyszeć ani słowa krytyki- dorzuciła, spoglądając na nich wymownie. Nic już nie było w stanie jej powstrzymać.

Podpisała umowę najmu na rok, po czym wręczyła czek rozpromienionej agentce, szczęśliwej, że udało jej się wynająć tak marny lokal jeszcze przed ósmą rano.

Widząc, że klamka zapadła, Sean zmusił się do uśmiechu.

- Powiedz mi, kotku, kiedy mamy się stawić do malowania? - zapytał.

- Ja... nie... - wyjąkała Deanna, zbita z tropu.

- Kiedy? - powtórzył. Miał już dość jej niezależności jak na jeden ranek.

- W niedzielę.

Pokiwał głową. Wątpił, czy uda mu się powstrzymać Deannę i jej synka od przeprowadzki, ale mógł przynajmniej dopilnować, by ta nora nadawała się do zamieszkania.

- Jaka chcesz farbę? - zapytał.

- Sama kupię farbę.

- Jaki chcesz kolor? - powtórzył zniecierpliwiony. Widać było, że tym razem nie ustąpi.

- Jasnożółty do saloniku i bładoniebieski do obu sypialni. Stolarka będzie biała.

Sean pokiwał głową.

- Załatwione.
- Może chociaż powinnam z tobą pojechać - zaproponowała. - Z doświadczenia wiem, że mężczyźni nie sprawdzają się przy doborze kolorów.
- Obrażasz mój gust?
- Oho! - odezwała się Ruby. - Chodź, Kevin. Chyba powinniśmy zaczekać na dworze.
- Dlaczego? - zdumiał się Kevin.
- Bo twoja mama zamierza dyskutować z Seanem.
- Będą się kłócić? - zaniepokoił się chłopiec.
- Drobiazg. - Sean mrugnął do niego znacząco. - Twoja mama uważa, że nie znam się na kolorach.
- Co?
- Idź już z Ruby. Zejdziemy na dół za minutę. - Po wyjściu Ruby i Kevina zwrócił się do Deanny: - Mogłabyś mi przynajmniej podziękować za to, że chcę ci pomóc.
- Nie mam nic przeciwko temu, żebyś mi pomógł. Boję się tylko kolorów, jakimi możesz mnie uszczęśliwić. Wolałabym mieć w tej materii coś do powiedzenia.
- Lubisz sama decydować, prawda?
- Tak, bo z doświadczenia wiem, że na mężczyznach nie można polegać.
- Mówimy o farbie czy w ogóle?
- W ogóle - odparła, patrząc mu w oczy.
- Czy choć raz cię zawiodłem, Dee? - zapytał łagodnym tonem.
- Nie, ale...
- Nie dałaś mi nawet szansy, żebym się wykazał. Czy to chciałaś powiedzieć?
- Szczerze mówiąc, tak.



W pierwszym odruchu chciał zabrać głos w obronie hono-  
ru - nie tylko swojego, ale i wszystkich mężczyzn, zaraz  
jednak się rozmyślił. Jego własny ojciec okazał się człowie-  
kiem kompletnie nieodpowiedzialnym. Może ludzie general-  
nie nie sprawdzają się w stałych związkach? Wprawdzie  
Ryan i Maggie nie przeżywali takich rozterek, mogli jednak  
stanowić chlubny wyjątek, potwierdzający regułę.

- Jak to? - zdumiała się Deanna. - Nie chcesz się kłócić?
- Nie - odparł. - Nie mam ochoty.

Miał natomiast wielką ochotę pocałować ją i zapewnić, że  
on jest inny. Sęk w tym, że nie potrafi przedstawić na to  
żadnych dowodów.

scandalous

## ROZDZIAŁ 13

Drobna scysja na temat farby była dla Deanny kolejnym dowodem na to, że Sean próbuje przejąć kontrolę nad jej życiem. Doszła do tego wniosku po tym, jak wyszedł, zabierając Kevina, a ona i Ruby udały się do biura.

- Jeżeli kolor mi się nie spodoba, zwrócę farbę - postanowiła.

Ruby przyjrzała jej się z rozbawieniem.

- Jestem pewna, że on o tym dobrze wie. Czy żadne z was nie bierze pod uwagę czegoś takiego jak kompromis? Mogłaś przecież zaproponować mu spotkanie w sklepie podczas przerwy na lunch.

- Powiedziałam, że sama się tym zajmę - broniła się Deanna. - W końcu to moje mieszkanie. Umiem wybrać farby, pędzle i wszystko, co potrzeba. Umiem też wszystko zrobić. Nikt za mnie niczego nie robił, odkąd odeszłam z domu.

- Moim zdaniem Sean chce ci tylko pomóc - tłumaczyła jej łagodnie Ruby. - Proponuje ci przejęcie części obowiązków, żebyś miała więcej czasu dla siebie.

Deanna spróbowała spojrzeć na to z punktu widzenia Seana i - chcąc nie chcąc - musiała przyznać Ruby rację. Mimo to propozycja Seana głęboko ją uraziła. Od czasu gdy wyprowadziła się z domu rodzinnego, zmuszona była pole-

gać wyłącznie na sobie. Nie mogła już sięgnąć po prostu po słuchawkę i wezwać fachowca, by wykonał potrzebne roboty. Nauczyła się być hydraulikiem, elektrykiem i malarzem. Umiejętności te przydały jej się zwłaszcza po rozwodzie, kiedy jej sytuacja finansowa znacznie się pogorszyła.

- Zadzwoń do niego - zaproponowała Ruby. - Przerwa południowa to najlepsza pora, żeby się spotkać. Chyba że wolisz w tym czasie wymknąć się z nim na szybki numerek albo zafundować sobie coś absolutnie dekadentckiego. Może Sean zaprosi cię na lunch? A może pójdzie z tobą do działu meblowego, żeby ci pomóc wybrać łóżko - dorzuciła ze znaczącym uśmiechem.

Pewnie będzie na to nalegał, pomyślała ze złością Deanna, a potem westchnęła. Czemu tak irytowało ją to, że Sean chce jej pomóc? Odpowiedź była prosta. Po odejściu Franka - albo jeszcze wcześniej, po tym jak została odtrącona przez ojca - przestała wierzyć w to, że na mężczyznach można polegać. Bała się, że i Sean ją zawiedzie, a tak bardzo tego nie chciała.

Po przyjściu do biura odebrała kilka telefonów, odsłuchiwała nagrania z automatycznej sekretarki, a gdy się z tym uporała, zadzwoniła do Seana.

- Pomyślałam sobie, że mogłabym się wyrwać z pracy na godzinę w porze lunchu - powiedziała cicho. - Może spotkamy się w sklepie, żeby wybrać farby?

- Skoro tak pięknie prosisz - zaśmiał się Sean. - Może być w samo południe?

- Świetnie.

- Podjadę po ciebie.

- To tylko kilka przecznic. Pójdziemy na piechotę.

- Wiem, że uważasz mnie za kawał chłopca, ale nie zamie-

rzam później paradować z wiadrami farby. Samochód będzie nam potrzebny.

- Dobrze - zgodziła się potulnie. - Będę czekać przed wejściem, o dwunastej.

- Dziwnie łatwo mi poszło - roześmiał się Sean.

- Tylko dlatego, że tym razem musiałam przyznać ci rację.

- Może powinno ci to wejść w krew? Ciekaw jestem, jak się zachowasz, kiedy przyjdzie do wybierania mebli.

Deanna z uśmiechem odłożyła słuchawkę. Sean był rzeczywiście niepoprawny. Mimo to nie mogła się już doczekać wspólnej wyprawy do sklepu, jakby chodziło o randkę z szampanem i kawiozem. Albo jeszcze o coś więcej, pomyślała, gdyż dawno odkryła, że nie należy do kobiet, które lubią takie luksusy. Była to raczej domena jej matki.

Deanna mogła sobie doskonale wyobrazić, co powiedziałyby Patricia Locklear Tindall, gdyby się dowiedziała, że jej córka umówiła się na randkę w osiedlowym markecie. Pewnie nawet nie wiedziała, że takie sklepy istnieją. Nie byłaby też zadowolona, że jej jedynaczka spotyka się z mężczyzną, który odwiedza takie miejsca. Matka zawsze uważała, że dom, który nie został urządzony przez dekoratora, nie zasługuje na miano domu. Gdyby się jeszcze dowiedziała, że Deanna zawsze kupowała używane meble, doznałyby pewnie szoku.

Sean ponieważ zrozumiął, że popełnił błąd, godząc się, by Deanna pojechała z nim do sklepu. Pojął to w chwili, gdy rozłożyła na ladzie dziesięć kartoników z próbkami różnych odcieni żółci i zaczęła głośno rozważać ich zalety. Cóż

mógł jej powiedzieć? Jego zdaniem żółty to żółty. Może właśnie dlatego uparła się, by mu towarzyszyć.

- Jak ci się wydaje? - zapytała w końcu, niezdecydowana.

- Ten - odparł, wskazując na chyba trafił jeden kartonik.

- Tak myślisz? Nie uważasz, że kolor jest zbyt jaskrawy?

Sean wzruszył ramionami.

- Jeżeli chcesz mieć wesoły kolor, może być.

- Wesoły, owszem, ale nie przytłaczający. - Wybrała jaśniejszy odcień. - A ten?

- W porządku - zapewnił ją, chcąc mieć już tę mękę za sobą. - Powiem im, żeby zaczęli mieszać farby.

Nim zdążył zrobić krok, sięgnęła po kolejną próbkę.

- Ten odcień też jest dość ładny. Taki ciepły, słoneczny.

Gdy sięgnęła po czwarty kartonik, Sean westchnął.

- Może najpierw odrzucić te, których na pewno nie weźmiesz - zaproponował. - Masz zaledwie godzinę na wszystko, a musimy jeszcze wybrać niebieską farbę do sypialni.

- To bardzo ważna decyzja - zachnęła się Deanna. - Ja i mój syn będziemy mieszkać w tych kolorach przez długie lata.

W tym momencie Sean poczuł się dotknięty. I to nie z winy jej irytującego niezdecydowania. Zbulwersowało go określenie „przez długie lata”. A przecież odnosiło się tylko do farby, więc czemu tak go ubodło?

Odpowiedź była prosta. Znaczyło, że w jej życiu nie będzie dla niego miejsca, właśnie „przez długie lata”. Świadczyło także o jej przekonaniu, że farba okaże się trwalsza niż ich związek.

Co powinien zrobić w tej sytuacji? Poprosić ją o rękę, by przestała wreszcie marudzić nad farbami? Oczywiście, że nie. Pomysł był idiotyczny, choć nawet kuszący.

A ponieważ pokusa była tak silna i tak dotkliwa, zaciął się w sobie. Niech Deanna sama rozstrzygnie problem kolorystyki nowego wnętrza. Nie będzie brał w tym udziału bez względu na to, jak wyda się śmieszny. Lepsze to niż przyznanie, że wolałby, żeby zrezygnowała z przeprowadzki i została u Ruby.

Albo żeby wprowadziła się do niego! Był tak zdumiony, że coś takiego przyszło mu do głowy, że musiał uchwycić się lady, bo zakreśliło mu się w głowie. Pomysł jeszcze bardziej absurdalny niż małżeństwo. Przecież Deanna ma dziecko. I głębokie zasady moralne. Nie wprowadzi się do niego, ot tak, choćby dlatego, że nie jest zainteresowana krótkotrwałym związkiem. Tak więc jeśli chciałby być z Deanna, to albo na zawsze, albo wcale.

Westchnął głęboko, kompletnie zagubiony.

- Co o tym sądzisz? - Deanna przerwała jego rozmyślenia, pokazując mu dwie ostatnie próbki. Jedną z nich podsunęła mu pod nos, a drugą machała w powietrzu.

- Weź tę - powiedziała, wskazując na bliższy kartonik.

Deanna rozpromieniła się.

- Też tak myślałam. A teraz chodźmy wybrać kolor niebieski. - Nagle zasepiła się. - A może sypialnie powinny być bardziej neutralne? Co sądzisz o delikatnym kremowym odcieniu?

O, nie! To ponad jego siły! Nie będzie dyskutował o przewadze beżu nad błękitem, i odwrotnie. Zamiast odpowiedzi, chwycił ją w ramiona i zamknął jej usta namiętym pocałun-

kiem. Zaskoczona, zadrżała. Gdy się wreszcie odsunął, popatrzyła na niego zamglonym wzrokiem.

- A to co?

- Taka mnie naszła ochota - odparł, wzruszając ramionami.

- Przecież nie mamy czasu, żeby pójść teraz do domu i coś z tym zrobić - powiedziała.

Jakby w ogóle brała coś takiego pod uwagę, pomyślał, po czym postanowił zaryzykować:

- Gdybyś wybrała wreszcie farby, moglibyśmy jeszcze zdążyć.

Deanna roześmiała się.

- Jeżeli ci się wydaje, że wybiegnę stąd, żeby się z tobą kochać po raz pierwszy, kiedy zostało nam tylko dziesięć minut, to musisz mieć źle w głowie.

- Piętnaście minut, gdybym przyjechał po farby później.

Poklepała go po policzku.

- Nie ma mowy. Chcę, żebyśmy mieli mnóstwo czasu, kiedy się wreszcie zdecydujemy.

Powiedziała „kiedy”, a nie „jeżeli”. To dość znaczna różnica. Zaintrygowany, spojrzał jej w oczy.

- Mogę zapytać, na co zamierzasz poświęcić cały ten czas?

Deanna spłonęła rumieńcem.

- Zostawiam to twojej wyobraźni.

- Kochanie, moja wyobraźnia pracuje tak intensywnie, że nie starczyłoby nam czasu, nawet gdybyśmy się zamknęli w sypialni na cały miesiąc.

- No właśnie - odparła z przekornym uśmiechem.

Przypomniał sobie scenkę z lodziarni i pomyślał, że nie

grozi im nuda. Gdyby tylko zdołał pokonać lęk, jaki budziła w nim sama idea małżeństwa, może w końcu poprosiłby Deannę o rękę.

A na razie będzie musiał namówić ją, by wybrała wreszcie te nieszczęsne farby, zanim zamkną sklep.

Kiedy Ruby wróciła wieczorem do domu, Deanna miotała się wściekle po kuchni. Ruby stanęła w progu i z niepokojem spojrzała na przyjaciółkę.

- Pokłóciłaś się z Seanem?

- Nie.

- Ale pojechaliście wybrać farby?

- Tak.

- I co?

- I nic - odburknęła Deanna, po czym z westchnieniem opadła na krzesło. - Ten człowiek doprowadza mnie do szału. Rzucił się na mnie w sklepie i zaczął mnie całować, zupełnie jakby świat się kończył.

- Coś podobnego! - zdumiała się Ruby. - Byłaś zażenowana?

- Nie, raczej nie.

- Więc może wściekła? - Ciekawość wyraźnie przemogła niepokój, bo Ruby odważyła się wejść i przysiadła na rogu stołu.

- Owszem. Ale tylko dlatego, że nie było czasu na dokończenie tego, co zaczął - przyznała Deanna. - Chciałam się kochać, jak nigdy dotąd. Poszłabym do niego, gdyby choć trochę bardziej nalegał. Tymczasem on się poddał.

- To znaczy, że potraktował poważnie twoje „nie” - roześmiała się Ruby. - Czy nie tak powinien postąpić prawdziwy dżentelmen?



- Oczywiście, że tak - przyznała niechętnie Deanna. - Jednak okropnie mnie zirytował. Powinien był się domyślić, czego tak naprawdę chciałam.

- Jeżeli mężczyźni wydaje się, że wie, czego chce kobieta, która mówi „nie”, czekają go poważne kłopoty - zauważyła Ruby. - Sean na pewno zdaje sobie z tego sprawę. Jeżeli naprawdę chcesz się z nim kochać, powinnaś dać mu to bardziej wyraźnie do zrozumienia. Przygotuj coś pysznego, zadbaj o nastrój, postaw kwiaty na stole, zapal świece, a potem całuj go aż do utraty tchu.

Deanna roześmiała się.

- Łatwo ci mówić, bo ciągle się z kimś umawiałaś. Masz tę pewność siebie, której mnie brak. Zresztą, skąd miałabym ją wziąć, skoro porzucił mnie jedyny mężczyzna, z którym się kochałam. Może w łóżku jestem do niczego? A może wysyłam jakieś odstraszające sygnały?

Mówiła to bez przekonania. Miała przecież liczne dowody na to, że Sean jej pragnie. Choćby wcześniej tego dnia, w sklepie.

- Co ty opowiadasz! - skarciła ją Ruby. - Frank Blackwell był głupcem i egoistą. Opuszczając cię, zachował się jak nieodpowiedzialny, niedojrzały idiota. A zrobił to nie dlatego, że byłaś niedobra w łóżku, tylko dlatego, że nie mógł pędzić życia na twój rachunek. On i Sean Devaney to dwa przeciwieństwa. - Podejrzliwie przyjrzała się przyjaciółce. - Czy naprawdę obawiasz się, że się nie sprawdzisz w łóżku, czy po prostu panicznie boisz się swoich uczuć do Seana?

- Nie żywię do niego żadnych uczuć, przynajmniej takich, jakie masz na myśli - upierała się Deanna. - Chcę tylko

się z nim przespać. On jest naprawdę atrakcyjny. Chodzi mi o seks, o nic więcej.

Ruby wzniosła oczy do nieba.

- Gdybyś lekko traktowała te sprawy, pierwsza bym cię namawiała. Jednak ty jesteś inna. Marzysz o romansie, który przerodziłby się w poważny, długotrwały związek. Masz przecież dziecko i dla ciebie liczy się przede wszystkim jego dobro. Gdyby chodziło ci tylko o seks, dawno byś sobie znalazła kochanka, bo miałaś niejedną okazję.

- Niestety, żadna nie była godna uwagi - westchnęła Deanna. - Poza tym ja naprawdę nie uważam seksu za coś nagannego.

- Daj spokój! - przerwała jej Ruby. - Pamiętam, ile propozycji odrzuciłaś ze względu na Kevina. A teraz chcesz mi wmówić, że poszłabyś do łóżka z facetem tylko dlatego, że go pożądasz. Nigdy w to nie uwierzę. Tu chodzi o coś więcej. Wpadłaś, moja droga, i to po uszy. Pora się przyznać i wyciągnąć z tego wnioski. Mężczyźni tacy jak Sean Devaney nie trafiają się co dzień.

Deanna z miejsca odrzuciła tę sugestię. Nie mogła być zakochana, gdyż nie chciała się zakochać. Koniec. Kropka.

- Do niczego się nie przyznam, bo nie masz racji - powiedziała z naciskiem.

- Po co wypierać się tego, co oczywiste?

- Nie wiesz, o czym mówisz - uniosła się Deanna.

Jednak prawda wyglądała tak, że Ruby trafiła w dziesiątkę.

Problem polegał na tym, że w jej duszy nadal tliły się uczucia, które pogrzebała przed laty i do których nie chciała się przyznać. Pragnęła od Seana czegoś więcej niż tylko

seksu. Czegoś, czego, niestety, nie zamierzał ofiarować żadnej kobiecie. Chciała wyjść za niego za męża, mieć z nim dzieci i żyć długo i szczęśliwie.

Niestety, tego rodzaju nadzieje i marzenia często kończą się tragedią. Dlatego lepiej - a już na pewno bezpieczniej - jest udawać, że ich nie ma. W jej sytuacji znacznie rozsądniej będzie pogodzić się ze smutną prawdą, że każdy związek ma swoje granice. Sean tak uważał i miał z pewnością swoje racje. A ona także miała swoje.

Wierzyła przy tym, że Sean jest człowiekiem solidnym i godnym zaufania. Że nie opuściłby swojej rodziny jak jego ojciec albo jej były mąż.

Jednak to nie ona miała wierzyć w Seana. To on powinien wierzyć w siebie. Bez tego jej pragnienia i potrzeby były czczą mrzonką, a nadzieje, że zdoła wyleczyć go z zadanionych kompleksów, były z góry skazane na niepowodzenie.

Napotkała zatroskany wzrok Ruby i zmusiła się do uśmiechu.

- Przestań tak na mnie patrzeć. Wiem, o czym mówię.  
- Sama siebie oszukujesz - nie ustępowała Ruby. - Nie próbuj zgadywać, czego Sean chce, a czego nie chce. Powiedz mu lepiej, co do niego czujesz. Jeżeli ktoś bardzo czegoś pragnie, dostanie to, ale warunkiem jest absolutna szczerłość.

- A ty powiedziałaś Hankowi, czego pragniesz? - zaatakowała ją Deanna.

Ruby zmieszała się. Czerwone plamy wystąpiły jej na policzki.

- Nie powiedziałaś, prawda? - triumfalnym tonem

stwierdziła Deanna. - Jesteś świetna w udzielaniu rad, których sama nie słuchasz.

- To dwie zupełnie różne sprawy - broniła się Ruby.

- Czy to znaczy, że nie interesuje cię wspólna przeszłość z Hankiem?

- Tego nie powiedziałam.

- Jeśli tak, to na co czekasz?

Ruby milczała przez chwilę.

- Możemy zawrzeć umowę — odezwała się po namyśle. - Mogłybyśmy sobie obiecać, że razem skoczymy w tę przepaść. W ten sposób, nawet jeśli skończy się to twardym lądowaniem, będziemy mogli pocieszać się nawzajem. Co ty na to?

- Mam powiedzieć Seanowi, co czuję, a wtedy i ty powiesz Hankowi? Czy o to ci chodzi? - zapytała Deanna.

- Mniej więcej.

- Dobrze - odparła Deanna i pomyślała, że zgodzi się na wszystko, jeśli dzięki temu Ruby wreszcie dogada się z Hankiem.

Ruby spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Naprawdę się zgadzasz?

- Pod warunkiem, że ty też to zrobisz.

- W porządku. Umowa stoi. Więc kiedy?

- Przy pierwszej okazji. O ile pamiętam, umawiałaś się z Hankiem na ten wieczór?

- Mówiłam tylko, że zadzwonię, jeśli będę wolna.

- No, to dzwoń do niego i umów się - powiedziała z uśmiechem Deanna. - Tym razem nie będę czekać na twój powrót, tylko położę się spać.

- Nie uważasz, że to przesadny optymizm? - burknęła Ruby.

- Nie. Widziałam, jak on na ciebie patrzy.
- Ale to jeszcze nie znaczy, że chce czegoś więcej. Może chodzi mu tylko o jeden szybki numerek. Jest oczywiście bardzo napalony, bo przez te wszystkie miesiące trzymałam go na dystans.

Deanna z politowaniem pokiwała głową.

- Zastanów się, co mówisz, Ruby. Gdyby Hankowi chodziło tylko o łóżko, rzuciłby cię dawno temu i poszukał sobie jakiejś bardziej chętnej dziewczyny. Jak słyszałam, w przeszłości nie miał z tym najmniejszych kłopotów. Jeżeli tyle czasu krąży wokół ciebie, to znaczy, że go fascynujesz. Masz fantazję i styl. Każdy mężczyzna na jego miejscu byłby zachwycony.

Ruby wstała i skierowała się do drzwi.

- Mimo to założę coś seksownego, na wypadek gdybyś się myliła i gdyby chodziło mu tylko o łóżko. A ty? Kiedy spotkasz się z Seanem?

- Jeszcze nie wiem. - Deanna wzruszyła ramionami.

Ruby przystanąła.

- Zaraz, zaraz. Mam iść do Hanka z sercem na dłoni, a ty co? Połóżysz się do łóżka z książką?

- Nie z książką, tylko pismami o urządzaniu wnętrz.

- O nie! - Ruby z oburzeniem sięgnęła po telefon. - Masz w tej sekundzie zadzwonić do Seana. Zaproś go tu na wieczór. Ja tymczasem skoczę na dół i zapytam, czy Kevin mógłby zostać na noc u Timmy'ego.

- Timmy wyjechał - powiedziała Deanna. Nawet nie próbowała ukryć, jak jej ulżyło, że musi odłożyć spotkanie z Seanem.

Ruby zmarszczyła brwi i cofnęła się do kuchni.

- Daj mi jedno z tych pism - powiedziała, wyciągając rękę.
- Ale po co?
- Bo umówiliśmy się, że zrobimy to jednocześnie.

Deanna popatrzyła na nią podejrzliwie. Dotarło do niej, że Ruby także nie paliła się zbyt do tego, by wprowadzić w życie ich umowę.

- Nie miałaś zamiaru spotykać się dziś wieczorem z Hankiem, prawda? - zapytała.

Ruby udała, że nie słyszy pytania, i zaczęła przeglądać pismo.

- Przyznaj się - nalegała Deanna. - To był tylko taki podstęp, żeby mnie zmusić do rozmowy z Seanem.

- O co ty mnie podejrzewasz? Że posłużyłabym się podstępem w kontaktach ze swoją przyjaciółką? - obruszyła się Ruby.

- Zrobiłabyś to bez mrugnięcia okiem.

- Tylko gdybym uznała, że działam w jej interesie - odparła Ruby.

- To nie jest żadne wytłumaczenie.

Ruby roześmiała się.

- A ty jesteś choć trochę lepsza? Rzeczywiście zamierzałaś powiedzieć Seanowi prawdę? Może nawet nie dziś, ale kiedykolwiek?

- Oczywiście - odparła Deanna.

- Akurat!

- Niezła z nas parka - stwierdziła Deanna z westchnieniem. - Jeżeli nadal będziemy funkcjonować w tym tempie, dożyjemy setki, ubolewając, co by było, gdyby...

- Ta przerażająca wizja powinna skłonić nas do szybszego działania - powiedziała Ruby.

Przyjaciółki wymieniły spojrzenia, a potem powiedziały chórem:

- Jutro!
- Moim zdaniem to wystarczy - dodała Ruby.
- Też tak uważam - przytaknęła Deanna, modląc się w duchu, by jutro się nie okazało, że jest już za późno.

scandalous

## ROZDZIAŁ 14

W swoich kontaktach z Deanną Sean dotarł do punktu, w którym właściwie powinien zwijać żagle. Ta dziewczyna za bardzo zapadła mu w serce. Kiedy na nią patrzył, myślał tylko o tym, żeby ją pocałować, a jeszcze bardziej pragnął się z nią kochać. Gdyby jego pragnienia ograniczały się do sfery czysto fizycznej, jakoś by sobie z nimi poradził. Rzecz w tym, że w grę wchodziło coś więcej. Właśnie dlatego powinien trzymać się od niej z daleka, zamiast narażać się na kolejne pokusy, odwiedzając ją w tym jej nowym, obrzydliwym mieszkaniu.

Jednak to mało prawdopodobne, by wpakował się w jakieś kłopoty podczas malowania. Z tego co wiedział, Deanna nie kupiła jeszcze mebli. Czyli nie będzie tam ani sofy, ani tym bardziej łóżka, których widok wciąż by mu przypominał, co wolałby robić z nią w tym czasie. Poza tym przyjdą również Hank i Ruby, a i Kevin będzie się pewnie plątał pod nogami.

Uśmiechnął się na myśl o Kevinie. Był taki wygadany i bystry! Odgrywał bardzo ważną rolę w tym wszystkim, co działo się między nim a Deanną. Chłopiec wyraźnie potrzebował kogoś, kto zastąpiłby mu ojca, a jak na razie nikt prócz Seana się nie pojawił. Dlatego też Sean starał się nie myśleć



o tym, co by się stało, gdyby zakończył znajomość z Deanną. Albo, co gorsza, gdyby Deanna znalazła sobie kogoś innego, chętnego do przyjęcia tej roli.

To się nie może stać, pomyślał, zaciskając usta. A jeśli już, to najpierw sprawdzi tego faceta pod każdym względem. Wybada, czy jest wart Deanny i Keyina. Krótki dzwonek do drzwi przerwał te posępne rozmyślania. Otworzył i ze zdziwieniem zobaczył w progu brata.

Ryan podniósł ręce do góry i cofnął się o krok.

- Cokolwiek się stało, to nie moja wina.
  - Co ty wygadujesz?! - Sean jeszcze bardziej sposepniał.
  - Masz minę, jakbyś koniecznie chciał komuś przyłożyć
- wyjaśnił Ryan. - Co się stało?

- Przepraszam. - Sean głęboko odetchnął. - Jestem w złym humorze.

- To widać. Chcesz o tym pogadać?

- Teraz nie mogę. Właśnie miałem wyjść - odparł Sean w nadziei, że brat przestanie go wypytywać.

- Nie zajmę ci dużo czasu. - Nie czekając na zaproszenie, Ryan wszedł do mieszkania. - A tak przy okazji, dokąd się wybierasz?

Sean przyjrzał się bratu. Wciąż panowało między nimi pewne skrepowanie. Po latach rozłąki z trudem wchodzili w dawne role. A choć w ich wzajemnych relacjach dokonał się już znaczny postęp, wciąż bali się również traktowania pewnych spraw jako oczywiste tylko dlatego, że w dzieciństwie byli sobie bliscy.

Może jednak to wymarzona okazja, by podjąć kolejną próbę odnowienia zerwanych więzi?

- Pomagam znajomej odmalować mieszkanie - wyjaśnił

Sean, prowadząc Ryana do kuchni. - Kawa jest jeszcze gorąca. Napijesz się?

- Chętnie.

Sean rozlał kawę do dwóch kubków, jeden wręczył Ryanowi, a potem podsunął mu krzesło i czekał, by brat podał mu powód swojej wizyty. A gdy milczenie się przedłużało, zaczął:

- Gdybyś miał teraz trochę czasu, przydałaby nam się dodatkowa para rąk do pomocy. Jeżeli nie możesz, to trudno, ale miło byłoby być razem.

- Do południa nie mam nic do roboty. - Ryan z miejsca przyjął zaproszenie. - Mogę zapytać, co to za znajoma?

- Deanna Blackwell.

- To twoja dziewczyna? - zainteresował się Ryan.

Sean nie wiedział, jak odpowiedzieć. Określenie „dziewczyna” pasowało do Deanny równie dobrze, jak każde inne, ale gdyby potwierdził, nie udałoby mu się pewnie uniknąć dalszych pytań.

- Niezupełnie - mruknął wymijająco.

Brat uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Chętnie pomogę ci uściślić to pojęcie. W jaki sposób ta Deanna zamierza zapłacić ci za zmontowanie ekipy malarskiej?

- To nie tak - zaprotestował Sean. - To po prostu moja znajoma.

Której pocałunki rozpalają go do białości.

- Oczywiście, znajoma.

- Ależ tak.

- Skoro tak twierdzisz, braciszku.

Sean postanowił zmienić temat. Bał się, że powie za dużo o swoich uczuciach do Deanny.

- Zamiast ze mnie kpić, powiedz lepiej, co cię tu sprowadza - burknął.

Ryan zawahał się, a potem rzucił:

- Chciałem cię zawiadomić, że wpadłem na trop Michaela.

Sean westchnął głęboko. Poszukiwania reszty rodziny stały się niemal obsesją jego brata. On sam podchodził do tego ze znacznie mniejszym entuzjazmem. Ilekroć myślał o tym, co stracił, wpadał w złość. Nienawidził rodziców za to, co im wszystkim zrobili. Starał się też nie myśleć o nich, podobnie zresztą jak o braciach, których widział po raz ostatni, kiedy był w pierwszej klasie.

Nie mógł jednak zaprzeczyć, że odkąd poznał Deannę, często rozmyślał o tym, czym jest rodzina. Zaczął również dopuszczać taką możliwość, że uda mu się wreszcie uzyskać odpowiedzi na pytania, które prześladowały go przez całe lata.

- Wiesz, gdzie jest Michael? - zapytał ze ściśniętym gardłem.

Ryan potrząsnął głową.

- Niezupełnie. Wiem, że służy w marynarce, ale ilekroć próbowałem dowiedzieć się, gdzie stacjonuje, napotykałem mur milczenia.

Sean pomyślał o pięcioletnim chłopczyku, który ciągle deptał jemu i Ryanowi po piętach, gotów zrobić wszystko, byle dopuścili go do swojej kompanii. Tak wyraźnie stanął mu przed oczyma, że aż serce zamarło mu w piersi. To wtedy po raz ostatni ktoś patrzył na niego wzrokiem tak pełnym uwielbienia... przynajmniej do czasu, kiedy został strażnikiem. Może to właśnie z potrzeby imponowania obrał sobie tak niebezpieczny zawód...

Kiedy czasami patrzył w oczy Kevina, przypominało mu się spojrzenie, jakim Michael spoglądał na swoich starszych braci. Braci, którzy - gdy przyszły ciężkie czasy - nie potrafili zrobić nic, żeby mu pomóc. Może nie było to ich rolą, niemniej jednak on i Ryan opuścili Michaela w taki sam sposób jak wcześniej rodzice całą ich trójkę.

Westchnął, a kiedy podniósł głowę, zobaczył, że brat przygląda mu się z wyraźną troską.

- Co ci jest? - zapytał Ryan.

- Nic. Myślałem o tym, że zostawiliśmy go własnemu losowi - odparł ponuro.

- Wiem, co czujesz. Całymi latami dręczyło mnie poczucie winy z powodu waszej dwójki. Dopiero Maggie wytłumaczyła mi, że byliśmy wtedy dziećmi - powiedział Ryan.

- Nie mogliśmy nic zrobić ani niczego zmienić. Musieliśmy podporządkować się woli dorosłych. Za to teraz możemy zacząć wszystko od nowa. Nie ma sensu wciąż patrzeć wstecz i wyrzucać sobie, że postąpiło się tak, a nie inaczej.

- Pewnie tak.

- Przecież mi wybaczyłeś - powiedział Ryan. - Więc może Michael też nam wybaczy.

- Może nas wcale nie pamiętać - stwierdził Sean. - Miał tylko pięć lat, kiedy nas rozdzielili.

- To możliwe - przyznał z westchnieniem Ryan. - Mimo to nie zaprzestanę poszukiwań. Masz jakiś pomysł, co z tym zrobić?

Sean nie miał najmniejszej ochoty uczestniczyć w tych poszukiwaniach. Niech Ryan prowadzi je sobie dalej na własną rękę. Oczywiście jeżeli uda mu się odnaleźć kolejnego członka rodziny, on może się z nim zobaczyć... albo i nie.

Jednak wspomnienie zapłakanej buzi małego Michaela, zabieranego do rodziny zastępczej, sprawiło, że i on zapragnął odnaleźć brata. Patrząc na pełną determinacji minę Ryana, pojął, że nie może stać z boku. Zwłaszcza że mógł pomóc.

- Jeden z naszych chłopaków ma brata w Pentagonie. Może on zgodziłby się dla nas trochę poszperać? - zaproponował z wahaniem. - Chcesz, żebym go zapytał?

- Świetny pomysł - ucieszył się Ryan. - Znam twoje zastrzeżenia, ale chyba aż tak bardzo się nie zmartwiłeś na mój widok.

Sean uśmiechnął się.

- Raczej nie. Atak na marginesie, ile razy widzieliśmy się od czasu pierwszego spotkania? Boję się, że moglibyśmy zacząć działać sobie na nerwy.

- Dobry dowcip! Opowiedz mi lepiej o dziewczynie, której mamy pomóc - powiedział Ryan. - Jak się poznaliście?

Sean opowiedział mu o pożarze i o Kevinie, a kiedy skończył, Ryan popatrzył na niego z uśmiechem.

- Wpadłeś, braciszku.

- Nie bądź śmieszny.

- Jest ładna?

- Chyba tak.

- Miła?

Sean pomyślał o kompleksach Deanny i o jej buńczucznej niezależności. Przypomniał też sobie jej rozczulającą naiwność.

- Dosyć miła.

- Wrażliwa?

Sean zmrużył oczy.

- Tak-odparł sucho.

- Jest samotną matką?
- Tak. A czemu pytasz?
- Kobieta w tarapatach. Dziecko spragnione ojca. Strażak, który ma potrzebę bycia bohaterem...

Zdaniem Ryana, wszystko było jasne.

- Idź do diabła! - burknął Sean.
- Dobrze, ale najpierw przyjrę się tej twojej znajomej. A zanim pošlesz mnie w diabły, powiem ci, że mogłeś trafić gorzej.

- Niby jak?
- Mogłeś zakochać się w Maggie - zażartował Ryan. Nagle spoważniał i spojrzał Seanowi w oczy. - Ona też chciała uwić sobie gniazdko. - Zawahał się, po czym dodał: - Spodziewa się dziecka.

Patrząc na brata, Sean próbował odgadnąć, jak Ryan przyjął wiadomość, że zostanie ojcem. Nie znał go jednak na tyle dobrze, by to rozstrzygnąć.

- Cieszysz się, prawda? - powiedział w końcu.
- O tak. Jestem szczęśliwy i zarazem przerażony.
- Czym? - zapytał Sean, choć się tego domyślał. Następnie dodał to, co sam chciałby usłyszeć, gdyby był na miejscu Ryana: - Będziesz dobrym ojcem. Twoja Maggie to wspaniała kobieta. Będzie cudowną matką.

- Tak uważasz? - zapytał z powątpiewaniem Ryan. - Myślę, że Maggie rzeczywiście będzie cudowną matką, ale ja w roli ojca? Sam nie wiem. W końcu z kogo mieliśmy brać przykład?

- Właśnie dlatego dołożysz wszelkich starań, żeby uniknąć błędów naszych rodziców - pocieszył go Sean słowami, które sam usłyszał kiedyś od Deanny.

- Tak jak ty w kontaktach z tym dzieciakiem? Z Kevinem?

Sean westchnął.

- Tak. Coś w tym rodzaju.

- O jednym musisz pamiętać - powiedział Ryan. - Jeżeli prawdą jest to, co mówisz, że nie interesuje cię jego mama - w co oczywiście ani przez sekundę nie wierzę - to musisz być bardzo ostrożny. Kto wie lepiej niż my, jak to jest zostać porzuconym? Oficjalnie nie jesteś ojcem tego chłopca, ale jeśli on zaczaj myśleć tak o tobie, to gdybyś go teraz odtrącił, skutki mogłyby okazać się katastrofalne.

- Tak, zdaję sobie z tego sprawę - westchnął Sean. - Nie potrafię o tym zapomnieć.

Ryan uświadomił mu jedno - że musi wreszcie podjąć decyzję, czy powinien odejść, czy zostać. Zanim będzie za późno.

Serce mówiło mu, że jest już pod każdym względem za późno, bo zdążył pokochać tego chłopca. Co więcej, chcąc nie chcąc, musiał przyznać, że jest również zakochany w jego matce.

Jednak przyznanie się do tego przed samym sobą - to jedno, a zrobienie tego, co należy - to już zupełnie inna sprawa. Pewne było tylko to, że zaczynało brakować mu wykrętów. A czas coraz bardziej naglił.

Sean do końca dnia był w równie złym nastroju, jak wówczas, gdy pojawił się ze swoim bratem.

Już sam fakt, że nie zareagował na widok paru mebli, które kupiła, wydał się Deannie niepokojący. Spodziewała się krytycznych uwag na temat sofy i łóżka, ale nic takiego nie nastąpiło.

Może powstrzymał się od komentarzy, bo przyszedł z bratem? Ryan Devaney przypadł jej zresztą do gustu od pierwszego wejrzenia. Może dlatego, że czuła w nim cichego sprzymierzeńca? Ujęło ją w nim również to, że starał się odnowić kontakt z Seanem, chociaż rozłączono ich przed tyłu laty. A choć czasami dało się między nimi wyczuć skrępowanie, widać było również, iż są sobie bliscy.

Deanna także musiała zdobyć sympatię Ryana, bo wychodząc, pocałował ją w policzek i szepnął:

- Trzymaj się, dziewczyno!

Nadal nie była pewna, do czego miało się to odnosić, podejrzewała jednak, że myślał o humorach młodszego brata. Sean zaproponował mu, że go odwiezie, ale on podziękował i zabrał się z Hankiem i Ruby.

Kevin spędzał ten weekend u kolegi, więc nie kręcił się pod nogami podczas malowania. Po wyjściu wszystkich pomocników Deanna została w swoim nowym mieszkaniu sam na sam z Seanem.

- Dzięki za pomoc - powiedziała, zbierając puste pudełka po pizzy i upychając je do wiadra na śmieci. - Czego się teraz napijesz? Piwa, wody sodowej czy może czegoś innego?

- Niczego.

Deanna wróciła do pokoju i przyjrzała mu się uważnie. Siedział rozparty w fotelu, który poprzedniego dnia kupiła w sklepie z używanymi meblami. Mimo farby na koszulce, spodniach, nosie i rzęsach prezentował się bardzo atrakcyjnie.

Niepokoił ją tylko pośpny wyraz jego twarzy.

- No tak, na dziś dosyć - stwierdziła, podchodząc bliżej.



- A teraz powiedz mi, co się z tobą dzieje? Od rana zachowujesz się dziwnie.

Sean wyprostował się i zrobił minę, jakby chciał zapewnić ją, że wszystko w porządku, nie dopuściła go jednak do słowa.

- Czy coś zaszło między tobą a Ryanem, zanim tu przyszlście? - zapytała. - Wiem, że twój brat stara się odnaleźć Michaela. Są może jakieś wieści?

- Tak, udało mu się odkryć nowy trop - odpowiedział podejrzanie szybko.

- To chyba dobra wiadomość, prawda?

- Oczywiście, że tak - przyznał, choć bez entuzjazmu.

- Muszę poprosić kolegę o pomoc.

- Nie to jest przyczyną twój złego humoru - stwierdziła Deanna. - Bądź ze mną szczerzy, Sean. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi.

Sean jeszcze bardziej sposepniał.

- Taki przynajmniej był plan.

Serce zabiło jej w piersi. Zrobiła w myślach szybki przegląd całego dnia, ale nie znalazła niczego, co by ją zaniepokoiło.

- Zmieniłeś zdanie? - zapytała. - Z mojej winy?

Sean uśmiechnął się.

- Można by tak powiedzieć, choć nie w takim sensie, jak myślisz.

- Powiedz mi, o co chodzi.

- Skoro sobie tego życzysz - westchnął. - Nie chcę cię okłamywać i powiem wprost: zakochałem się w tobie. - Nie wydawał się zbytnio uszczęśliwiony tym odkryciem.

Deannę ogarnęło radosne podniecenie.

- I co? - zapytała.

- W tym cały kłopot - odparł, patrząc jej w oczy. - Wiem, że nie interesują cię związki. Nie jestem również przekonany, czy sam się do czegoś takiego nadaję. Mimo to postanowiłem zaryzykować.

Powiedział to posepnym tonem, a mimo to Deannę ogarnęło uniesienie. Nagle uświadomiła sobie, jak rozpaczliwie pragnęła usłyszeć taką deklarację. Ze śmiechem rzuciła się Seanowi w ramiona.

- Najwyższy czas, Seanie Devaney. To czekanie zaczynało mi już porządnie działać na nerwy.

Sean przycisnął ją mocno do piersi i zapytał:

- Nie jesteś wściekła?

- Wściekła? - powtórzyła, nie kryjąc zdumienia. - Chyba nie. - Na dowód tego obdarzyła go pocałunkiem tak długim, aż zabrakło im tchu.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo chcę się z tobą kochać - powiedział z uśmiechem.

- Chyba wiem - odparła, tuląc się do niego.

- Więc co proponujesz?

- Łóżko jest pościelone. Nie ma też nikogo, kto mógłby nam przeszkodzić. Mamy mnóstwo czasu tylko dla siebie.

Drżącymi palcami odgarnął jej kosmyk opadający na policzek.

- Jesteś absolutnie pewna, że tego chcesz?

Położyła mu palec na ustach.

- Pod warunkiem, że nie zagadasz mnie na śmierć.

- Żadnych rozmów? - zapytał ze śmiechem.

- Żadnych. To, co istotne, dawno już zostało powiedziane.

- Nie wszystko. Nie powiedziałaś mi jeszcze, co do mnie czujesz i co myślisz o naszej przyszłości.

- Naprawdę? Myślałam, że dawno to zrobiłam. - Deanna znów go pocałowała. - Może po prostu wyraziłam się niezbyt jasno. Kocham cię, Seanie Devaney. Sądziłam, że już nigdy czegoś takiego nie powiem, a jednak stało się inaczej. Nawet ja nie jestem tak uparta, żeby zaprzeczać, skoro mam to wypisane na twarzy. Kocham cię.

Rozpromieniony, poderwał się z fotela i trzymając ją w ramionach, ruszył do świeżo wymalowanej sypialni. W drzwiach zawahał się.

- Najpierw prysznic. Oczywiście później nie będę się miał w co przebrać.

Deanna uśmiechnęła się.

- Nie wydaje mi się, żeby ubranie było ci potrzebne tej nocy.

- Weźmiesz ze mną prysznic? A może chcesz wykapać się pierwsza?

W zasadzie wolałaby wejść pierwsza, choćby po to, żeby się uspokoić, nim robi następny krok, ale w tej chwili nie mogła już sobie wyobrazić rozłąki, nawet na sekundę. Choć Sean twierdził, że ją kocha, mógł przecież zmienić zdanie i nie pójść z nią do łóżka. Wiedział przecież, podobnie jak ona, że jeśli przekroczą tę granicę, nie będą już mieli odwrotu.

- Umyję ci plecy, jeżeli ty zrobisz to samo - powiedziała.

- Umowa stoi - odparł. Oczy mu nagle pociemniały.

Łazienka była spora, ze staroświecką wanną, nad którą zamontowano prysznic. Deanna stanęła boso na chłodnej, kamiennej posadzce i zadrżała.

- Zmieniłaś zdanie?-zaniepokoił się Sean.

- Nie - odparła z przekonaniem, choć na myśl o tym, że będzie musiała rozebrać się do naga, zrobiło się jej nieswojo.

Sean zdawał się czytać w jej myślach. Odkręcił kran, a potem, patrząc jej w oczy, zdjął jej przez głowę podkoszulek.

Przesunął dłońmi po jej obnażonym ciele i omijając piersi, dotarł do suwaka szortów. Pociągnął lekko w dół - i szorty opadły na podłogę.

Kiedy została tylko w staniku i majteczkach, sam zdjął tenisówki, zrzucił koszulkę i džinsy i stanął przed nią w slipach.

- Jeżeli wolisz, możemy wskoczyć do wanny w bieliźnie i udawać, że jesteśmy na basenie - zaproponował z uśmiechem.

Natychmiast wyobraziła sobie, jak prowokacyjnie wyglądałaby w mokrej bieliźnie lepiącej się do jej krągłości oraz jego męskości. Byłoby to jednak z jej strony tchórzostwo, bo jeśli już chciała zbliżenia, nie powinna zatrzymywać się w pół drogi. Pora odrzucić wszelkie skrupuły i wstyd.

A ponieważ nie była w stanie wykrztusić z siebie ani jednego słowa, rozpięła stanik i rzuciła go na podłogę. Na widok jej nagich piersi Sean jęknął. Wyciągnął rękę i palcem obwiodł najpierw jeden, a potem drugi stwardniały sutek.

Potem wsunął palce pod gumkę i zsunął jej majteczki. Musnął przy tym przelotnie jej ciało, a ona zadrżała z podniecenia.

Chciała zdjąć mu slipy, ale ją powstrzymał.

- Lepiej, żebym zrobił to sam, jeżeli nadal zamierzamy wziąć prysznic.

Znaczyło to, że jest równie podniecony, jak ona. Deanna

uśmiechnęła się z satysfakcją. Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła się godna pożądania. Tak długo była tylko matką, że zapomniała już, jak to jest być kobietą.

Kiedy Sean się rozebrał, podał jej rękę i pomógł wejść do wanny. Patrząc w oczy, namydlił jej całe ciało szybkimi, kolistymi ruchami. Robił to z takim skupieniem, że Deanna omal się nie roześmiała. Kusiło ją, by powiedzieć, że ta powściągliwość jest całkiem zbyteczna, bo pod jego dotykiem cała płonie. Serce waliło jej głucho, jak po długim biegu.

- Teraz moja kolej - powiedziała.

Odebrała mu mydło i delikatnie namydliła jego pierś. Ogorzały tors, pokryty białą pianą, prezentował się tak interesująco, że nabrała ochoty, by zatrzymać się przy nim trochę dłużej. Pozostawało jednak jeszcze tyle ciała do zbadania - szerokie ramiona, muskularne nogi, potężne plecy oraz twarde pośladki. Namydlając je, czuła pod palcami rozpaloną skórę i napięte mięśnie.

- Wystarczy - odezwał się zdławionym szeptem.

Odwrócił się i wciągnął ją pod prysznic. Woda w starych rurach szybko stała się chłodna, nie na tyle jednak, by ugasić trawiący ich żar.

Kiedy spłukali z siebie mydło, Sean zakręcił wodę, sięgnął po ręcznik i wytarł starannie Deannę, aż skóra jej się zaczerwieniła. Gdy wziął ją na ręce i niósł do pokoju, pragnęła już tylko jednego - by jak najszybciej poczuć go w sobie.

W sypialni położył ją na łóżku, zawahał się na ułamek sekundy, a potem, patrząc jej w oczy, wszedł w nią powoli, z głębokim westchnieniem.

Stopili się w jedno. Sean zaczął się poruszać, najpierw

powoli, a potem coraz mocniej i głębiej, prowadząc ich oboje ku rozkoszy. Obiecywał tak wiele, opóźniając zarazem moment spełnienia.

Gdy napięcie stało się nie do zniesienia, krzyknęła. Sean zakrył ustami jej wargi i znowu zaczął się poruszać, wynosząc ją na szczyt, skąd wspólnie stoczyli się w bezdenną otchłań.

scandalous

## ROZDZIAŁ 15

W przeszłości poranek po nocy spędzonej z kobietą oznaczał zawsze dla Seana pospieszny odwrót w bezpieczniejsze rejony. Nawet jeśli zostawał na śniadanie, co zdarzało mu się bardzo rzadko, pilnował, by wycofać się na pewniejszy grunt. Robił wszystko, by nie wysyłać mylących sygnałów, które mogłyby sugerować, że miniona noc to wstęp do czegoś więcej.

Jednak tego ranka było inaczej. Obudził się z uczuciem, że jest dokładnie tam, gdzie chciał być - w łóżku z Deanną, której oddech muskał jego nagą pierś.

Mimo to czekał na atak paniki, który musiał nieuchronnie nastąpić. Spodziewał się bodźca, który każe mu rzucić się do drzwi. Zamiast tego odczuwał błogi spokój i zadowolenie.

Poparzył na gładkie, zarumienione policzki śpiącej Deanny i uśmiechnął się. Więc jednak to możliwe. Z Deanną będzie mógł spoglądać w przyszłość z wiarą, jakiej wymaga tego rodzaju związek. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić chwili, kiedy nie będzie chciał budzić się obok niej albo bawić się z Kevinem, a może nawet trzymać na rękach ich własne dziecko.

No i stało się! Na myśl o dziecku jednak przeraził się. Puls mu gwałtownie przyspieszył, lęk chwycił za gardło.

Dziecko?! Co on wie o dzieciach? Ostatnim razem, kiedy miał z nimi do czynienia, sam jeszcze był mały. Pamiętał, jak matka wróciła z bliźniakami ze szpitala. Brali je z Ryanem na ręce ostrożnie, by ich nie upuścić, pełni podniecenia, że będą mieli jeszcze dwóch braci.

Niestety, radość nie trwała długo. Pamiętał, że bliźniaki płakały znacznie częściej niż Michael i o wiele trudniej było je uspokoić. Już jedno krzykliwe dziecko wystarczało, by wpędzić wszystkich w stres. Dwójka stała się powodem bezsennych nocy i złych humorów. Pamiętał napiętą twarz matki, zniecierpliwienie i narzekania ojca, kończące się krzykami, które sprawiały, że on, Ryan i Michael uciekali z domu i wracali dopiero po skończonej awanturze. Pamiętał uczucie strachu i, co gorsza, nienawiści do tych dwóch maleńkich istotek za to, że swoim pojawieniem się wszystko zniszczyły.

To szaleństwo, żeby w ogóle myśleć o dziecku spółdonym z Deanną czy inną kobietą. Ile razy żałował w tamtych czasach, że bliźniaki w ogóle się urodziły? Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Poczul wstręt do samego siebie. Jak mógł być takim samolubem?

Przyływ dawno zapomnianych wspomnień sprawił, że nagle zadał sobie pytanie, czemu tak długo tłumił w sobie te uczucia. Pewnie ze strachu, że swoimi dziecinnymi życzeniami sprawił, iż rodzice odeszli wraz z bliźniakami.

Dopiero gdy Deanna z niepokojem dotknęła jego mokrej twarzy, poczuł, że łzy płyną mu po policzkach.

- Sean, co się stało?

Odepchnął jej rękę i niecierpliwym ruchem otarł łzy, zawstydzony, że przyłapała go na czymś tak niemęskim jak płacz.



- Nic -burknął.

Ujęła go za rękę.

- Nie wierze.

Tym razem Deanna nie da się zbyć byle czym. Wziął głęboki oddech i zmusił się do powiedzenia przynajmniej części tego, co pobudziło go do łez.

- Naszły mnie bardzo odległe wspomnienia.

- Pewnie niezbyt przyjemne?

Skinał głową, a ona pogłaskała go po policzku.

- Opowiedz mi.

Było to polecenie, choć wypowiedziane łagodnym tonem. Znał przecież Deannę na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie ustąpi, póki nie wyciągnie z niego prawdy. Co sobie wtedy o nim pomyśli? Może ucieknie wbrew temu wszystkiemu, co mówiła minionej nocy?

Ze ściśniętym gardłem zaczął opowiadać jej o zamęcie, jaki spowodowało pojawienie się bliźniaków w ich rodzinie. Mówił o tym, jak sytuacja pogarszała się z miesiąca na miesiąc, a Deanna potakiwała ze współczuciem i zrozumieniem. Na jej twarzy nie dostrzegł cienia odrazy.

- Chciałem, żeby sobie poszli - wyznał zawstydzonym szeptem.

- Och, Sean - westchnęła. Nie była ani zaszokowana, ani oburzona, tylko bardzo smutna. - Nie wiesz o tym, że wszystkie dzieci czują dokładnie to samo, kiedy ich matka przywozi małego braciszka albo siostrzyczkę ze szpitala? A tobie przybyło jednocześnie dwóch braci. Co gorsza, nie były to łatwe dzieci.

- Ale Ryan nie czuł do mnie niechęci. Żaden z nas nie miał też pretensji do Michaela.

- Kiedy Michael się urodził, miałeś tylko dwa lata. Jesteś pewny, że wszystko pamiętasz?

- Oczywiście, że pamiętam - upierał się Sean. - Tak samo wyraźnie jak to napięcie, które zaczęło się, kiedy mama przywiozła Partricka i Daniela ze szpitala.

- Mówiłeś, że bliźniaki były bardzo uciążliwe i stały się przyczyną ciągłych kłótni między rodzicami. Nic dziwnego, że tak się bałeś, skoro twój świat był zagrożony. Zresztą sam wiesz, co się później stało - rodzina rzeczywiście się rozpadła. Może z powodu bliźniąt, a może nie, jednak twoje lęki miały pewne konkretne przyczyny.

- To żadne usprawiedliwienie - westchnął Sean. - Przecież to były maleńkie dzieci. Co to za człowiek, który ma pretensje do niemowląt?

Deanna roześmiała się i pocałowała go w usta.

- Sean, przecież nie byłeś wtedy dorosłym mężczyzną - przypomniała mu. - Kiedy to się działo, miałeś siedem lat. Jestem pewna, że w tamtych czasach robiłeś wiele innych rzeczy, których byś już teraz nie zrobił.

Odruchowo zaprotestował, a potem nagle zrozumiał, że miała rację. Obwiniął się o coś, na co nie miał żadnego wpływu. O tym, co się wtedy wydarzyło, zdecydowali dorośli, a nie on, Ryan, Michael czy nawet bliźnięta. Zawinili wyłącznie ich rodzice. To oni powinni byli zapewnić synom poczucie bezpieczeństwa i rozwiązać swoje problemy, zamiast uciekać, gdy kłopoty zaczęły ich przerażać.

Rozmawiali o tym już wcześniej z Ryanem i zgodzili się ze sobą, ale jak dotąd Sean nie śmiał w to uwierzyć. Dopiero osoba trzecia, i to obiektywna sprawiła, że spojrzął na swoją

przeszłość inaczej. Odetchnął z ulgą i zrzucił z ramion część brzemienia winy.

Deanna popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Ty rzeczywiście winiłeś siebie za to, co się stało. Robiłeś to przez te wszystkie lata?

- Świadomie nie - odparł - ale gdzieś w głębi ducha...

- Co sprawiło, że znów pomyślałeś o tym dziś rano?

Sean zawahał się.

- Myślałem o dzieciach - przyznał po chwili. - Twoich i moich.

Na twarzy Deanny odmalowały się sprzeczne uczucia. Sean wcale się jej nie dziwił. Któż mógł to lepiej zrozumieć niż on?

Jednak on przestał się już bać, bo kiedy spojrział Deannie w oczy, pojął, że nie ma na tym świecie rzeczy niemożliwych.

Odpowiedź Seana, że myślał o ich wspólnych dzieciach, poruszyła Deannę do głębi. Spędzili ze sobą zaledwie jedną noc, a on już mówi o rodzinie? Jej coś takiego nie przyszłoby nawet do głowy, a on już o tym myślał. Czyżby nie wystarczyło mu, przynajmniej na razie, jej szczere wyznanie, że go kocha?

Zdezorientowana, wysunęła się z objęć Seana, oznajmiając, że umiera z głodu. Narzuciła szlafrok i wybiegła z sypialni. Nie zdążył jej zatrzymać i wciągnąć z powrotem do łóżka.

Gdy zaparzała kawę, cała się trzęsała. Musiała uchwycić się blatu, żeby nie upaść. Nagłe poczuła, że Sean ją obejmuje.

- Już dobrze - powiedział cicho. - Teraz twoja kolej. Dlaczego tak nagle uciekałeś?

- Jestem głodna - skłamała.
- Odwróć się, popatrz mi w oczy i powtórz, że chodzi ci tylko o to.

Odwróciła się i zmusiła, by spojrzeć na Seana.

- Mam ochotę na naleśniki - powiedziała, starając się, by jej głos zabrzmiał pewnie. Była dumna ze swoich zdolności aktorskich.

- Naleśniki? - roześmiał się Sean. - Wolisz naleśniki ode mnie?

Położył jej dłoń na piersi, a ona nagle przestała się bać, bo był z nią Sean. Solidny, poważny mężczyzna, który zaprzyjaźnił się z jej synem i chronił ją, nawet wbrew jej woli. On nigdy by jej nie opuścił, tak jak to zrobił Frank, gdyby wziął na siebie jakieś zobowiązania. Poza tym Sean nie podjąłby pochopnie tak ważkiej decyzji. Podobnie jak ona, został kiedyś porzucony i znał dobrze ten ból. Mimo to znalazł w sobie dość wiary, by pomyśleć o wspólnej przyszłości. A jeśli on potrafił, to i ona potrafi.

Czy naprawdę? Na myśl o tym serce szybciej zabiło jej w piersi.

Oto mężczyzna, na którego widok jej puls przyspieszał tempo; mężczyzna, który ją kocha. Tak bardzo, że odważył się zmierzyć z Własnymi lękami i wreszcie pomyśleć o przyszłości.

Zdecydowana, zrzuciła szlafrok i wsunęła się w jego stęsknione objęcia. Kawa, naleśniki, wszystko inne będzie musiało poczekać. Oto rysowała się przed nią szczęśliwa przyszłość, nic więc dziwnego, że zamierzała chwycić ją obiema rękami i zatrzymać.

Kiedy doszli do siebie po najbardziej szalonym seksie, jaki można sobie wyobrazić, Deanna spojrzała Seanowi w oczy i dostrzegła w nich błysk rozbawienia.

- Co to ma znaczyć? Pozbawiłeś mnie tchu, a teraz się ze mnie śmiejesz?

- Nie z ciebie - powiedział. - Pomyślałem tylko, że zmarnowaliśmy cały dzień, malując to mieszkanie.

Urażona, popatrzyła na czyste, jasne ściany.

- Jak możesz tak mówić? Teraz jest tu naprawdę pięknie.

- Może i tak, ale nie będziecie mieszkać tu dłużej niż jakiś tydzień czy dwa.

- Jak to? - spytała ze zdumieniem.

- Mąż i żona mieszkają zazwyczaj pod jednym dachem.

Deanna osłupiała.

- Co powiedziałeś?

- Chcę, żebyś za mnie wyszła. Dziś. Jutro. Jak najprędzej.

- Kilka godzin temu byliśmy zaledwie przyjaciółmi, a ty już chcesz się żenić? - zapytała. W jej głosie panika mieszała się z niedowierzaniem. - Czy to aby nie za szybko?

Wcześniejsza rozmowa o dzieciach to jedno. W końcu to sprawa dość odległej przyszłości. Znacznie bardziej przerażała ją niecierpliwość, z jaką nalegał na ślub. Najpierw przez całą noc nie pozwolił jej zasnąć, utrzymując na najwyższych obrotach jej zmysły. Teraz popychał do przodu ich wzajemne relacje z prędkością, która przyprawiała ją o zawrót głowy.

- Wiem, że może cię to przerażać. - Sean popatrzył na nią ze zrozumieniem. Otoczył jej twarz szorstkimi, spracowanymi dłońmi, które potrafiły być tak delikatne i których pieśczoły przyprawiały ją o dreszcze. - Kocham cię i ty też mnie kochasz. Poza tym nie jest to bynajmniej decyzja pochopna.

Dażyliśmy do tego punktu od dnia, w którym się poznaliśmy. Jeśli pomyśleć o tym w ten sposób, chodzimy ze sobą już od wielu miesięcy. Mamy również pewne zobowiązania wobec Kevina. Powinien wiedzieć, że nasze uczucia są szczerze i niezmienne.

- Nie mówmy na razie o Kevinie - powiedziała.
- Dlaczego?
- Chodzi tu przede wszystkim o nas. Jeżeli zrobimy to, co dla nas dobre, będzie to również dobre dla Kevina.
- W porządku - zgodził się Sean po namyśle. - Co takiego mówiłaś przed chwilą?
- Że nie mogę wyjść ze zdumienia, że się kochaliśmy.
- Żałujesz tego? - przeraził się Sean.
- Skądże.
- I kochasz mnie, prawda?

Skinęła głową.

- A Kevin uważa, że będę fajnym tatą?
- To mało powiedziane.
- Więc w czym problem? Czy będziesz mnie bardziej kochała, jeżeli poczekamy ze ślubem jeszcze pół roku? Albo rok?

Brzmiało to całkiem logicznie. Deanna pomyślała, że jej uczucia mogą się w tym czasie pogłębić, ale na pewno się nie zmieniają. Miłość, której nie potrafiła już dłużej ukrywać, będzie równie prawdziwa teraz, jak za kilka miesięcy. Po co więc czekać?

- Taki jesteś pewny? - zapytała. Nie mogła wyjść ze zdumienia, że wszystkie dręczące go wątpliwości rozwiały się w ciągu jednej nocy.
- Absolutnie - potwierdził z przekonaniem.

W tej sytuacji i ona pozbyła się ostatnich rozterek. Serce jej napełniło się radością. Rozejrzała się po świeżo wymalowanym mieszkaniu. Było teraz śliczne, ale po co odwlekać to, co nieuniknione? Życie nauczyło ją jednego - że szczęście trzeba łapać, kiedy się pojawi. Dla siebie i dla jej synka. Lato dobiegało końca. Jesienny ślub także może być piękny.

- Październik? - zapytała, myśląc o barwnych liściach. Mogłyby zapewnić piękną oprawę ceremonii.

Sean rozpromienił się.

- Czy to znaczy „tak”?

Ale ona nie zamierzała poddać się tak łatwo. Sean powinien zrozumieć, że nie będzie miał ostatniego słowa we wszystkim, co dotyczy ich wspólnego pożycia.

- To znaczy „może” - poprawiła go. - Do października zostaje bardzo mało czasu na przygotowania. Może październik przyszłego roku będzie lepszy?

- To ponad rok! - zaprotestował Sean. - Co będzie, jeśli któreś z nas się rozmyśli?

- Ja na pewno nie - odparła z przekonaniem. - A ty?

- Ja też nie, lecz.

- Jeżeli nasze uczucia są prawdziwe, możemy poczekać.

- Co mogę zrobić, żebyś przyspieszyła termin? - Sean był wyraźnie zawiedziony. - A gdybym tak ci obiecał, że będę cię codziennie uszczęśliwiał, budując z tobą rodzinę, której nic nie rozłączy?

Przytknęła palec do jego warg.

- Już w to wierzę z całego serca.

Sean westchnął.

- Co jeszcze mógłbym powiedzieć, żeby cię przekonać?

- Nic mi nie przychodzi do głowy - odparła.

- No cóż, każda rzecz ma swoją dobrą stronę- pocieszył się po chwili Sean. - Przynajmniej Hank nie zgarnie kilkuset dolców od naszych chłopaków.

- Co ma termin naszego ślubu do pieniędzy Hanka? - zdumiała się Deanna.

Sean zawahał się, a potem wzruszył ramionami.

- Nie chciałbym cię denerwować, ale Hank założył się z chłopakami, że pobierzemy się jeszcze tej jesieni. Oficjalnie nic o tym nie wiem, ale u nas nie da się długo utrzymać niczego w tajemnicy.

- Co takiego?!

- Mówiłem ci, żebyś się nie denerwowała. Wszyscy uważali, że to niemożliwe. Nawet ja tak myślałem. Jeżeli już, prędzej postawiłbym na Ruby i Hanka. - Zdegustowany, potrząsnął głową. - Nie mogę uwierzyć, że oni tak długo zwlekają. Przecież każdy, kto ma oczy, widzi, że są dla siebie stworzeni.

Deanna wreszcie dostrzegła humorystyczny aspekt całej sprawy.

- Jeżeli nie pobierzemy się jesienią, Hank przegra, tak?

- Właśnie.

- Może wobec tego powinnam jeszcze raz przemyśleć swoją decyzję. Kalendarzowa zima zaczyna się dwudziestego pierwszego grudnia. - Przytuliła się do mężczyzny, który znów nauczył ją marzyć. - Wiem, że to trochę później, niż myślałaś, ale i znacznie wcześniej, niż sama planowałam. Poza tym zawsze uważałam, że cudownie byłoby wziąć ślub w sylwestra.

- W sylwestra - powtórzył Sean. - Masz na myśli tego sylwestra?



- Uważam, że to idealna data, by zacząć nowe życie. A co ty o tym sądzisz? - zapytała poważnym tonem, ale oczy jej się śmiały.

Sean rozważał przez chwilę jej propozycję, a potem z jego ust wyrwał się okrzyk radości. Deanna nie była tak do końca pewna, czy chodziło mu o wygraną, czy o skrócone narzeczeństwo.

Kiedy zawładnął jej ustami w namiętym pocałunku, przestało się to liczyć. Jej wątpliwości rozwiały się na dobre.

scandalous

## EPILOG

**H a n k** wciąż nie mógł pogodzić się z tym, że kilkaset dolarów umknęło mu sprzed nosa, i to z powodu głupich kilku tygodni. Mimo to stał teraz obok Seana w eleganckim smokingu, czekając na Deannę i Ruby. Sean i Deanna planowali początkowo wziąć ślub w tym samym kościele co Ryan i Maggie, okazało się jednak, że ojciec Francis ma związane ręce. Deanna była przecież nie tylko rozwódką, ale i protestantką.

Jednak gdy stary ksiądz wysłuchał całej historii, powiedział:

- To wcale nie znaczy, że nie mogę wziąć udziału w nabożeństwie odprawianym w innym kościele, jeśli tego właśnie chcecie.

Pełen podziwu dla zręczności, z jaką ojciec Francis omiął przepisy, Sean uśmiechnął się. Nic dziwnego, że Ryan i Maggie uwielbiali staruszka.

Gdy organista zaczął grać, wzrok Seana poszybował na drugi koniec kościoła. Pierwszy pojawił się Kevin. Jego ubranie było już porządnie wygniecione, a włosy, mimo prób przygładzenia żelem, sterczały na wszystkie strony. Na widok Seana uśmiechnął się promiennie i ruszył środkiem nawy, niosąc przed sobą poduszkę z obrączkami. Ścisnął ją tak

kurczowo, jakby powierzono mu bezcenny skarb. Sean mrugnął do niego, żeby mu dodać odwagi.

Stojący obok Seana Hank westchnął z zachwytem, gdy za Kevinem ukazała się Ruby. W ciemnej, aksamitnej sukni, uwydatniającej jej posagowe kształty, prezentowała się po-  
nętne, a jednocześnie elegancko. Sean wiedział, że zaręczynowy pierścionek niemal wypalał przyjacielowi dziurę w kieszeni smokingu. I jeśli nawet nie uważał się za eksperta w sprawach miłości, był absolutnie przekonany, że Ruby odpowie Hankowi „tak”. Będzie to pamiętny sylwestrowy wieczór dla nich wszystkich.

Potem pojawiła się Deanna, z bukietem biało-czerwonych poinsecji w ręku. Biała, satynowa suknia załśniła w blasku świateł. Na widok narzeczonej Sean zapomniał o bożym świecie. Była zachwycająca, choć w jej oczach dostrzegł cień smutku, który tylko on rozumiał.

Wstrzymał oddech i czekał. Usłyszał jakiś szmer, zobaczył, jak Deanna odwraca głowę, a na jej twarzy maluje się najwyższe zdumienie. Aż do tego momentu dręczyły go wątpliwości. Teraz wiedział już na pewno, że postąpił słusznie.

Wysoki, dystyngowany mężczyzna podszedł do Deanny i podał jej ramię. Zawahała się na ułamek sekundy, a potem ujęła ojca pod rękę i razem ruszyli środkiem nawy.

Kiedy dotarli do ołtarza, wzruszony ojciec Deanny nachylił się i pocałował ją, po czym przekazał ją Seanowi. Przez chwilę patrzył mu wymownie w oczy, a później się wycofał i zajął miejsce w pierwszym rzędzie ławek obok eleganckiej kobiety, która otwarcie płakała.

Deanna musiała usłyszeć szloch, bo spojrzała w tamtą

stronę i wydała cichy okrzyk. Sean myślał, że także wybuchnie płaczem, ale ona odwróciła się do niego i wyszeptwała:

- Dziękuję. Wiem, że to twoja zasługa.

- Chciałem, żeby na naszym ślubie wszystko było jak należy. - Przysunął się bliżej i szepnął jej do ucha: - Nie płacz, bo ludzie gotowi pomyśleć, że tak naprawdę nie chcesz wyjść za mnie.

Zamrugła, by powstrzymać wzbierające pod powiekami łzy, i uśmiechnęła się.

- Teraz lepiej?

- O tak, teraz wyglądasz prześlicznie - zapewnił ją Sean.

- Jesteś najpiękniejszą panną młodą.

Reszta ceremonii przebiegła jak za mgłą. Sean wygłosił ułożoną przez siebie przysięgę, zdumiony, że ani razu się nie potknął nawet na słowie „na wieki”. Wiara w wieczność pełną miłości wypełniała go całkowicie.

Głos Deanny brzmiał pewnie i wyraźnie, gdy ślubowała stałość w miłości.

- Żadne smutki, żadne przeszkody nie osłabiają rodziny, którą dziś obiecuję ci stworzyć. Biorę sobie ciebie za męża, a mój syn za ojca, od dziś aż do końca.

Sean się nie spodziewał, że ogarnie go takie wzruszenie. Wiedział, że słowa można rzucać na wiatr i równie łatwo łamać obietnice, ale jego wiara w Deannę oraz ich małżeństwo była głęboka i niezachwiana.

Potem pastor odstepił na bok, a ojciec Francis związał im ręce stułą.

- Niech Bóg pobłogosławi ten związek - powiedział. - Teraz i zawsze, i na wieki wieków. - Uśmiech opromienił mu twarz, gdy dodał: - Ogłaszam was mężem i żoną.

- I synem! - wtrącił się Kevin.

Ksiądz uśmiechnął się.

- I synem - potwierdził z powagą, błogosławiąc tym samym adopcję, która miała się odbyć natychmiast po podpisaniu aktu ślubu.

Sean wziął Kevina na ręce, ujął Deannę za rękę i ruszyli środkiem nawy.

Deanna wciąż nie mogła uwierzyć, że Seanowi udało się namówić jej rodziców, by przyjechali na ślub. Nawet gdyby odwiedził najdroższe sklepy świata, nie mógłby jej ofiarować lepszego prezentu.

Mimo wielu niezabliźnionych ran, które dopiero czas mógł uleczyć, był to jednak dobry początek. Co więcej, za wdzięczała go człowiekowi niespokrewnionemu z jej rodziną. Ale też nikt lepiej niż Sean nie rozumiał, co straciła przez te wszystkie lata. Ona sama nie zdawała sobie z tego sprawy, póki nie ujrzała ojca, gdy podszedł do niej, by poprowadzić ją do ołtarza. Zapomniane uczucia wezbrały w jej sercu.

- Wybrałaś sobie wspianiałego męża - stwierdził jej ojciec z aprobatą, a wzrok jego poszybował na drugi koniec sali, gdzie Sean, Ryan i Maggie wymieniali uściski. - Wyłumaczył mi, że to wielka szansa, by naprawić nasze wzajemne stosunki, i jeśli ją zaprzepaszczę, drugiej już nie dostanę.

- On ma zwyczaj mówić bez ogródek - przyznała Deanna, zdumiona, że jej apodyktyczny ojciec bez słowa protestu przyjął to ultimatum. Może czekał na pretekst, żeby wszystko naprawić, a Sean po prostu mu go stworzył.

Matka Deanny była znacznie mniej wzruszona. Rozglądała się po restauracji Joeya, marszcząc niechętnie brwi.

- Co on sobie wyobrażał, wybierając takie miejsce na wesele?

Deanna roześmiała się.

- To nie wina Seana. Ja na to nalegałam. Joeyowi i Pauline pękłoby serce, gdybym urządziła je gdzie indziej. Poza tym cena nam odpowiadała, bo zapowiedzieli, że nie wezmą od nas ani grosza.

- Przecież my... - zaczęła matka, ale mąż przerwał jej w pół zdania.

- Tak chciała Deanna - przypomniał jej. - To jej ślub.

Matka ciężko westchnęła, ale jedno spojrzenie na Seana wystarczyło, by wywołać blady uśmiech na jej twarzy.

- To bardzo przystojny młody człowiek.

- Nawet lepiej, mamo. To dobry człowiek - powiedziała Deanna. - A teraz przepraszam, ale zdecydowanie za długo nie miał okazji, by skraść mi całusa.

Tak naprawdę zaniepokoił ją wyraz twarzy Seana, który rozmawiał właśnie z Ryanem oraz rozpromienioną, wyraźnie już brzemienną Maggie. Podeszła do niego i pocałowała go w policzek.

- Wszystko w porządku?

- Przepraszam, Deanno - powiedział Ryan. - Omawialiśmy z Seanem rodzinne sprawy, a przecież mogliśmy z tym poczekać.

- Nie mów głupstw. - Deanna spojrzała na stężałą twarz męża. - Chodzi Michaela, tak?

Sean skinął głową.

- Ryan go namierzył.

- To cudowna wiadomość! - ucieszyła się Deanna, ale żaden z braci nie podzielał jej radości.

- Został ranny podczas pełnienia służby, tydzień temu  
- powiedziała Maggie. - Leży w szpitalu w San Diego. Nadal nie odzyskał przytomności.

- Jedźcie do niego natychmiast! - powiedziała Deanna.  
- Jeszcze dziś, jeżeli są jakieś nocne loty.

- Nie będziesz miała do mnie pretensji? - zapytał Sean.

- Przecież i tak nie wybieramy się od razu w podróż poślubną. A to jest bardzo ważne. Musisz pojechać.

Gdy Sean skinął głową, Ryan odetchnął z ulgą.

- Zajmę się wszystkim, a ty wracaj do żony i gości. Znajdę cię, kiedy będę wiedział coś więcej o nocnych lotach.

Ryan i Maggie odeszli, a Sean wciąż stał w miejscu, wpatrzony w Deannę, jakby nie mógł się na nią napatrzeć.

- Jesteś cudowna, wiesz o tym, prawda?

- Niby dlaczego? Nawet nie wiesz, ile ci zawdzięczam. Zwróciłeś mi dziś rodziców, a także założyłeś ze mną nową rodzinę. Jak mogłabym nie zrobić wszystkiego co w mojej mocy, żebyś i ty odzyskał swoją?

- Kocham cię, Deanno Devaney.

- Ja też cię kocham. - Dotknęła jego policzka. - Kiedy znów zobaczysz brata, powiedz mu, że nie mogę się już doczekać, by wrócił do domu.

*Natomiast na spotkanie z Michaeliem Devaneyem  
zapraszamy w sierpniu, kiedy to ukaże się następna powieść  
Sherryl Woods o braciach Devaney.*